

Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



ISSN 1425-1388

Rok XLIX

IV (386) 2005

- ◆ *Zapraszamy do Łęczycy*
- ◆ *Tum - klejnot rzucony między bagna*
- ◆ *Z łęczyckich tradycji ludowych*
- ◆ *Jubileusz Widzewskiej Galerii Ekslibrisu*
- ◆ *Pamiętajmy o Przedborzu*
- ◆ *Łódzkie sceny operowe*



Zamek Królewski w Łęczycy  
(fot. Izabela Śródkowska)

# Z archiwum CFK PTTK z Łodzi



Tum - kolegiata w poł. XIX wieku - rycina, reprodukcja Irena Popławska



Pocztówka nadana w 1913 r., ze zdjęcia S. Karpińskiego, wydawnictwo K. Wojutyńskiego w Warszawie

## KWARTALNIK RPK PTTK W ŁODZI „WĘDROWNIK” NR IV (386) 2005

### SPIS TREŚCI

- Drodzy Czytelnicy!.....2	- <u>Wokół metropolii</u>
- <u>Zapraszamy do Łęczycy i jej okolicy</u>	- Maciej Wierzbowski – Żwawy (prawie) osiemdziesięciolecie.....40
- Andrzej Borucki – Krótka historia Łęczycy.....3	- Aneta Kosiorek – Jubileusz Stowarzyszenia.....41
- Andrzej Borucki – Łęczyckie zabytki.....4	- <u>Zapraszamy na szlaki</u>
- Filip Tomaszewski, Izabela Nowakowska – Klejnot rzucony między bagna.....9	- Jarosław Stawowski, Jadwiga Zareda – Pamiętamy o Przedborzu.....42
- Mirosław Pisarkiewicz – Ulica Żydowska w Łęczycy.....13	- <u>Kącik poetycki</u>
- Mirosław Pisarkiewicz – Abraham Konecki – fotograf z Łęczycy.....17	- Elżbieta Maria Sura .....49
- Przemysław Stefański – Hałdy w Łęczycy.....18	▪ Boże Narodzenie
- Na łęczyckim Zamku Królewskim wiele się dzieje.....20	▪ Jest takie miejsce
- Anna Dłużewska-Sobczak – Z łęczyckich tradycji ludowych.....21	▪ Na kolejny Nowy Rok
- Filip Tomaszewski – Wiatrak w Zawadzie.....26	▪ Pejzaż zimowy
- <u>Legendy łęczyckie</u>	- <u>W kręgu PTTK</u>
- Boruta i panna.....27	- Bolesław Solarski, Jacek Ziółkowski – Ponad 80 lat łęczyckiej turystyki i krajoznawstwa.....50
- Mirosław Pisarkiewicz – Legenda o tańczącym z królem Borucie.....28	- Mirosław Zbigniew Wojalski – XII Forum Publicystów Krajoznawczych PTTK.....53
- <u>Łodziana</u>	- Irena Wiernicka – XXXV Centralny Zlot Krajoznawców „CZAK – Ziemia Radomska ‘05’”.....55
- Bronisław Grzelak – Jubileusz Galerii.....28	- Nowe władze centralne PTTK.....57
- Mirosław Zbigniew Wojalski – Co o ekslibrisach wiedzieć wypada?.....30	- Halina Dyl – Pamięci Basi Suwalskiej (1937 - 2004).....58
- Wiktoryn Grąbczewski – Dlaczego diabły? ... ..31	- <u>Varia</u>
- <u>Regionalizm w praktyce</u>	- Aneta Kosiorek – Nagroda dla Stowarzyszenia .....59
- Magdalena Raźniak – Magia średniowiecza.....32	- Wyróżniono łódzkie CIT.....60
- <u>Ciekawostki historyczne</u>	- Wilhelm Szarżanowicz – ROZTOCZE – Puszcza Solska, Lasy Janowskie i Wyżyna Wołyńska - Przewodnik .....60
- Wacław Pawlak – Gospoda na Księżym Młynie.....34	- Izabela Nowakowska – Kolejny łęczycki przewodnik.....61
- Ryszard Bonisławski – Łódzkie sceny operowe.....35	- Roczny spis treści „Wędrownik” 2005.....62
- Piotr Machlański – Kordecki z Iwanowic.....38	

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie: Ryszard Bonisławski, Andrzej Danowski, Janusz Kozłowski, Katarzyna Krakowska, Wanda Kruszyńska, Inga Nowakowska, Izabela Nowakowska, Wilhelm Szarżanowicz, Izabela Śródkowska, Paweł Wojtyczka, Jadwiga Zareda  
Redakcja i opracowanie wkładki: Izabela Nowakowska i Paweł Wojtyczka  
Redakcja techniczna: Marek Więckowski. Skład tekstu i opracowanie graficzne: Poligraf  
Redaktor naczelny: Izabela Nowakowska

\*\*\*

Numer wydano przy współudziale finansowym  
Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi  
i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi  
Nakład: 1000 egz.

\*\*\*

„Wędrownika” można nabyć (także numery archiwalne):  
w siedzibie Redakcji – ul. Wigury 12a 90-301 Łódź, tel. 042 636-40-10, e-mail: cfk-pttk@wp.pl  
w księgarni „Nike” przy ul. A. Struga 3 i „Ossolineum” przy ul. Piotrkowskiej 181  
oraz w Centrum Informacji Turystycznej przy al. Kościuszki 88.  
Koszt prenumeraty na rok 2005 wynosi 30 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru – 6 zł.  
„Wędrownik” jest czasopismem wydawanym społecznie. Redakcja nie gwarantuje autorom honorariów za materiały tekstowe i ilustracyjne. Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekty tekstów.  
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych komunikatów i ogłoszeń.  
Druk i oprawa: Poligraf Łódź, ul. Tymienieckiego 22/24, tel. 042 676-50-50

## Drodzy Czytelnicy!

Kolejny numer „Wędrownika” zapewne trafi do Waszych rąk na przełomie 2005 i 2006 roku. Mamy nadzieję, że zachęcimy nim do odbywania kolejnych wędrówek po Łodzi i województwie. Tym razem zapraszamy do odwiedzenia Łęczycy i jej najbliższej okolicy.

Najstłynniejszym łęczyckim zabytkiem jest Zamek Królewski, mieszczący tutejsze Muzeum. W jego zbiorach niepoślednią rolę – oprócz szeregu wystaw, począwszy od archeologicznej, a skończywszy na etnograficznej – odgrywa diabeł Boruta. Pełno go pod różnymi postaciami: a to swawolnika, pijanicy, łobuza, czy też szlachcica. Ślady Boruty odnajdziemy również w pobliskim Tumie. Wszystkie informacje na ten temat, a także o innych zabytkach i tradycjach Łęczycy, znajdują się w artykułach Andrzeja Boruckiego, dyrektora Muzeum w Łęczycy oraz Anny Dłużewskiej-Sobczak, pracownika tejże instytucji. Łęczycki zamek słynie również z wielu ciekawych imprez odbywających się w jego murach. Zwłaszcza turnieje rycerskie przyciągają tutaj latem rzesze turystów i sprawiają, że coraz więcej osób jest zauroczona średniowieczną kulturą.

Łęczycę można zwiedzać również w nieszablonowy sposób, np. oglądając okolicę z pokopalnianej hałdy (tekst Przemysława Stefańskiego), bądź podążając tropem nieistniejącej już społeczności żydowskiej – o jej historii, związanych z nią zabytkach oraz niektórych przedstawicielach opowiada Mirosław Pisarkiewicz. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż łęczycka turystyka i krajoznawstwo mają już ponad 80-letnie tradycje, o czym wspomina artykuł Bolesława Solarńskiego i Jacka Ziółkowskiego ilustrowany unikalnymi zdjęciami przedstawiającymi pierwszych krajoznawców tego regionu.

Najwcześniejsze dzieje Łęczycy związane są z Tumem, którego największą atrakcją krajoznawczą jest wczesnośredniowieczne grodzisko oraz archikolegiata. O historii tego miejsca, a także o współczesnych działa-

### Przyjacielowi

Z Nowym Rokiem życzę Tobie,  
Druhu mój kochany,  
By Ci jaśniał w każdej dobie  
Szczęścia blask różany.

Niech się spełnią Twe marzenia,  
Dojdziesz do swego celu –  
I kochaj mnie – jak ja Ciebie,  
Drogi Przyjacielu



(fot. A. Roszkowski, z arch. CFK PTTK w Łodzi)



### Przyjaciółce

Już poprzedni roczek minął,  
Idzie Nowy Rok –  
Niech on spłoszy z duszy Twojej  
Trosk wszelakich mrok.

Niech uśmiechy dają Tobie,  
A osusza łzy –  
I niech zmieni w rzeczywistość  
Wszystkie Twoje sny.



niach konserwatorskich podejmowanych w tumskiej kolegiacie, piszą w swym artykule Izabela Nowakowska i Filip Tomaszewski.

W czasie wędrówek po okolicach Łęczycy warto również zwrócić uwagę na wiatrak stojący w miejscowości Zawada – prawdopodobnie jeden z najlepiej zachowanych w województwie łódzkim! Natomiast w drodze do Łęczycy proponujemy zatrzymać się w Zgierzu i zwiedzić tamtejszy zabytkowy basen – naprawdę warto.

Wracając do motywu diabła Boruty, to okazuje się, że ostatnio najwięcej wizerunków diabelskich można było obejrzeć w... Łodzi! Otóż Widzewska Galeria Ekspozycji w ten sposób uczciła swoje 15-lecie działalności (jak ten czas szybko leci) – Redakcja „Wędrownika” śpieszy więc z życzeniami jak najdłuższej i równie owocnej działalności, a foto-relację z wystawy wraz z artykułami zamieszczamy w Łodzianach. Tam również wyjawia nam Wiktoryn Grąbczewski, twórca i kustosz Muzeum Prywatnego Diabła Polskiego „Przedpiekle” w Warszawie, skąd u niego takie zainteresowania.

Jak zawsze proponujemy naszym Czytelnikom wyprawy krajoznawcze – tym razem w kierunku Przedborza. Relacja z wyprawy rowerowej do tego liczącego już 600 lat miasta stanowi swego rodzaju kartkę z życzeniami dla przedborzan od łodzian.

Na zakończenie życzymy wszystkim naszym Czytelnikom spełnienia wszelkich marzeń krajoznawczych (zawsze liczymy na odpowiedzi) i Do Siego Roku!

W imieniu Redakcji – Izabela Nowakowska

PS. Niżej podajemy przykłady życzeń noworocznych z początku XX wieku.

## ZAPRASZAMY DO ŁĘCZYCY I JEJ OKOLICY

Andrzej Borucki

### Krótką historią Łęczycy

Łęczycza jest miastem położonym w samym centrum Polski. W swojej bogatej, wielowiekowej historii pełniła ważne role administracyjne, obronne, gospodarcze i kulturowe. Funkcje te, wynikały nie tylko z arbitralnych decyzji ludzi, ale spowodowane były przede wszystkim strukturą geologiczną i rzeźbą terenu, jego glebami, systemem wód powierzchniowych i podziemnych oraz szatą roślinną. Bez tych naturalnych fundamentów Łęczycza w tym miejscu i o takiej nazwie zapewne nigdy by nie powstała.

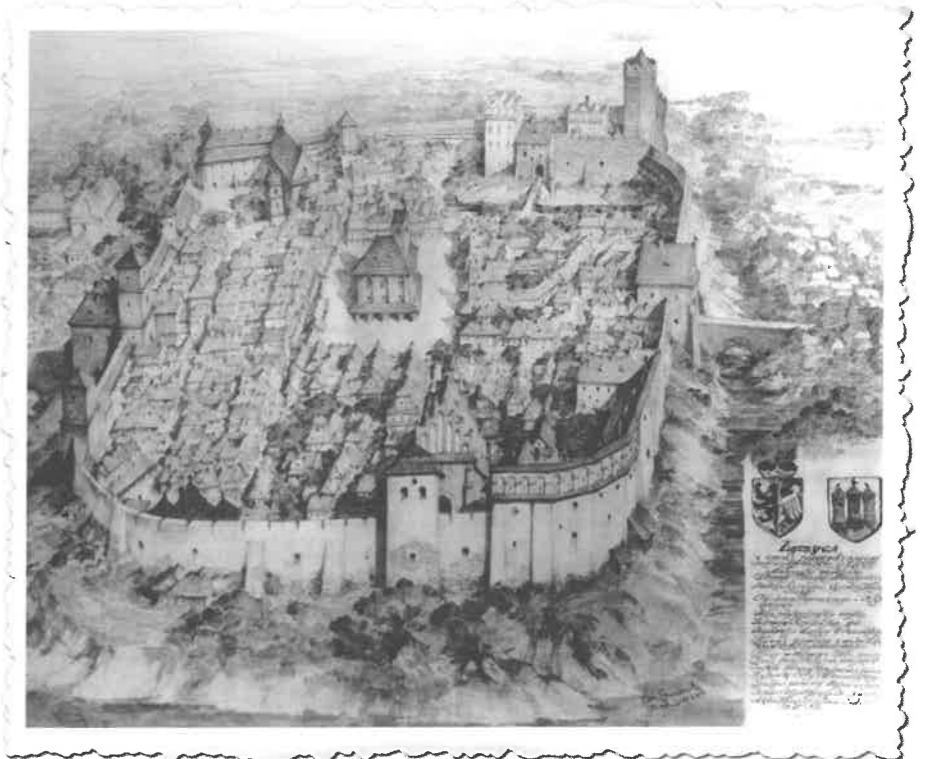
O początkach formowania się miasta zdecydowały przeprawy na dwu ważnych szlakach komunikacyjnych. Jeden z nich (z południa na północ) przecinał bagienną pradolinę warszawsko-berlińską, natomiast drugi (z zachodu na wschód) – równie podmokłą dolinę rzeki Bzury. Siedziby ludzkie ulokowane na niewielkich wzniesieniach dawały poczucie bezpieczeństwa, możliwość kontrolowania dróg i świadczenia usług podróżującym. Z tych powodów powstał najpierw gród obronny, a później budowle sakralne na terenie obecnej wsi Tum oraz osada targowa z karczmą, młynem i kościołem św. Krzyża w obrębie współczesnej dzielnicy Waliszew.

Lokacja Łęczycy nastąpiła przed 1267 r. W latach 70-tych XIII w. ufundowano tutaj klasztor dominikanów. Udokumentowanym faktem jest spalenie Łęczycy przez Krzyżaków w 1331 r., w tym domów mieszkalnych i dwu kościołów: parafialnego i dominikańskiego. W połowie XIV w. z inicjatywy Kazimierza Wielkiego wzniesiono zamek oraz mury miejskie. Centralnie położony rynek, dwie bramy wjazdowe na osi południkowej oraz podział na regularne kwartały tworzyły typowy układ średniowiecznego miasta. Dominantą północno-wschodniej części miasta był kościół i klasztor dominikanów, natomiast przeciwległy, południowo-zachodni rejon należał do świątyni parafialnej (fary) pod wezwaniem św. Andrzeja. W południowo-wschodnim narożniku wznosił się zamek królewski ze strzelistą wieżą, a kwartał północno-zachodni od XV stulecia nadany był Żydom. Wzniesiona w tamtym rejonie synagoga, zgodnie

z obowiązującym prawem nie mogła przewyższać chrześcijańskich świątyń. Monotonia murów miejskich przerywana była basztami, a podróżnym zbliżającym się do Łęczycy ukazywał się w owych czasach widok imponujący, o czym nie omieszkał napisać kronikarz epoki, Jan Długosz.

W okresie od X do XVI w. Łęczycza odgrywała znaczącą rolę w życiu politycznym Polski. W „Kronice” Galla Anonima Łęczycza jest wymieniona wśród stolic Królestwa Polskiego. W XI i XII w. wybudowano tu jedno z pierwszych w Polsce kościołów murowanych. Pozostała z tych czasów romańska kolegiata jest najświetniejszą z zachowanych budowli romańskich w naszym kraju. Łęczycza była również miejscem wielu zjazdów koronnych, kościelnych, a także regularnych pobytów książąt i królów Polski. Uważany za zwiastun parlamentaryzmu zjazd z 1180 r. tu właśnie miał miejsce. W następnych stuleciach na łęczyckim zamku uchwalano prawa, przyjmowano zagraniczne poselstwa, wypowiedano wojny, więziono komturów krzyżackich.

Schylek świetności przyniósł Łęczycy potop szwedzki, w czasie którego zniszczeniu uległy i miasto, i zamek. Trawiona pożarami, wojnami i kryzysem gospo-



(fot. z arch. O/PTTK Łęczycza)

Panorama Łęczycy sprzed 1655 r.

darczym trwała Łęczycza w stagnacji typowej dla ówczesnych ośrodków miejskich w Polsce aż do rozbiorów. Okres rozpoczęty wkroczeniem Prusaków w roku 1793 wniósł istotne zmiany do wyglądu miasta, przekształconego przez okupanta w dobrze ufortyfikowaną twierdzę opartą na systemie bastionowym. W XIX w. uregulowano chaotyczną zabudowę wzdłuż dawnych ulic i wytyczono nowe ciągi komunikacyjne obiegające "kazimierzowskie" miasto.

Przełom XIX i XX stulecia, pozostawił w wizerunku Łęczycy "manifestacyjnie" wysoką zabudowę mieszczańską. Wzrost liczby ludności i poprawa koniunktury gospodarczej spowodowały wznoszenie kamienic czynszowych znacznie przekraczających skalą dotychczasowe domy. Budynki te zaczęły dorównywać niegdyśszym średniowiecznym dominantom architektonicznym, a kilkupiętrowy młyn parowy przy ulicy Kaliskiej wraz z jego monumentalnym kominem, symbolicznie wskazywał dalszy kierunek rozbudowy Łęczycy, będąc zarazem najwyższym punktem w panoramie miasta do czasu odbudowy górnych kondygnacji wieży zamkowej w latach 60-tych XX w.

Andrzej Borucki

## Łęczyckie zabytki



(fot. T. Biniewski, z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Rekonstrukcja grodziska w Tumię

### Grodzisko w Tumię

Średniowieczny gród obronny typu pierścieniowego, położony na wschodnim skraju doliny Bzury, bronił dawnej przeprawy przez rzekę na szlaku z południowej Wielkopolski na południowe Mazowsze. Obok funkcji wojskowych prawdopodobnie pełnił również rolę ośrodka administracyjnego, szczególnie istotną w okresie rozbicia dzielnicowego. Według niektórych uczonych początki umocnień obronnych sięgają VI w. n.e., a ukształtowanie ostatecznej formy grodowej przypada na wiek XII, po jego odbudowie przez Bolesława Krzywoustego (lata 1106 - 1107), o czym wspomina w swej kronice Gall Anonim. W XIII stuleciu gród łęczycki należał do tak znanych władców jak: Konrad Mazowiecki, Leszek Czarny czy Władysław Łokietek. Po wzniesieniu nowego zamku na przeciwnym brzegu

doliny Bzury w 2 poł. XIV w. utracił swoje pierwotne znaczenie. W latach 40-tych i 50-tych XX w. przeprowadzono badania archeologiczne, które pozwoliły na ustalenie datowania poszczególnych faz budowy grodu. Do dziś istnieją dobrze zachowane pozostałości ziemnych umocnień o wymiarach 140 x 80 m. w postaci wysokiego wału ziemnego otoczonego mniejszymi pierścieniami wałów z trzema fosami.

Spośród wielu interesujących zabytków będących pokłosiem badań na grodzisku na uwagę zasługują dwa drewniane fallusy. Znalezione je w jednej ze studni. Fallusy były zapewne związane z kultem płodności. Ich wyobrażenia służyły we wczesnym średniowieczu do ozdabiania m. in. jaj przy obrzędach wielkanocnych. W Łęczycy mogły być związane z magią płodności i stąd miejscem ich złożenia zostały studnie, przez

co udało im się przetrwać do czasów współczesnych.

Grodzisko nazywane jest przez okoliczną ludność "szwedzką górą".

Swoistą atrakcją stanowi roślinność porastająca grodzisko. Warunki podłoża i nasłonecznienie sprzyjają m.in. rozwojowi na stokach grodziska łanów rukiennika wschodniego *Bunias orientalis* – żółto kwitnącej rośliny należącej do rodziny krzyżowych, zadomowionej we florze Polski, a przybyłej relatywnie niedawno z Europy południowo-wschodniej (dlatego zaliczanej do grupy nowszych przybyszów – tzw. kenofitów). Już na początku czerwca kwiatostany rukiennika nadają grodzisku charakterystyczne intensywne zabarwienie, wyraźnie zarysowując jego sylwetkę na tle zieleni otaczających łąk.

### Archikolegiata p.w. Najświętszej Marii Panny i św. Aleksego w Tumię

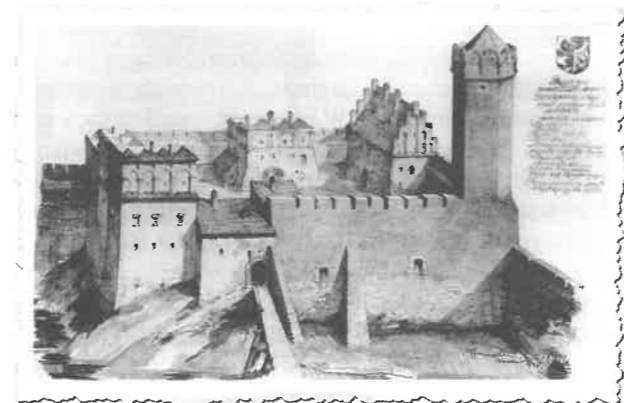


(fot. R. Eberhardt, z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Archikolegiata w Tumię

Konsekrowany w 1161 r. kościół wzniesiony jest na miejscu wcześniejszej budowli, której fundamenty odnaleziono zostały pod nawą główną obecnie istniejącej kolegiaty. Fundamenty te utożsamiane były przez ich odkrywców z benedyktyńskim opactwem św. Marii „na łęczyckim grodzie” wzmiankowanym w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r. Do połowy XVI w. kolegiata była świadkiem wielu zjazdów książęcych i kościelnych. Kapituła kolegiacka skupiała grono ówczesnej elity duchowieństwa i należała do najważniejszych w archidiecezji gnieźnieńskiej. Na początku XIX w. obniżono nadany w XVI w. status archikolegiaty do rangi kościoła parafialnego. Tytuł ten przywrócono świątyni dopiero w 1993 r. W roku 2000 sprowadzone zostały do Tumu relikwie św. Wojciecha jako wyraz kultu tej postaci i nawiązanie do milenijnej tradycji chrześcijaństwa w Łęczycy.

Kościół w łęczyckim Tumię był w przeszłości wielokrotnie niszczone i odbudowywany. Zmiany w romańskim wyglądzie nastąpiły po gotyckiej odbudowie wnętrza, wymuszonej pożarami w 1294 r. i 1473 r. oraz po późnobarokowej przebudowie w 2 poł. XVIII w. wykonanej przez architekta Efraima Szregera. Kościół został zniszczony podczas działań wojennych we



(fot. z arch. O/PTTK Łęczycza)

Pierwotny wygląd Zamku Królewskiego w Łęczyczy

wrześniu 1939 r., obecny wygląd zawdzięcza konserwacji i rekonstrukcji przeprowadzonym w połowie XX w. pod kierunkiem architekta Jana Kosztyc-Witkiewicza. Świątyni nadano wówczas zewnętrzny romański wygląd, pozostawiając w jej wnętrzu dominujące cechy gotyckie. Wejście od północy prowadzi przez bogato rzeźbiony dwunastowieczny portal. Z tego okresu pochodzi również rzeźba Chrystusa wmurowana w ścianę prezbiterium i płyta nagrobna z postacią rycerza w nawie południowej oraz malowidło figuralne w absydzie zachodniej. Plan trójnawowej bazyliki o dwuwieżowej części zachodniej nawiązuje do nieistniejącej katedry wawelskiej z czasów Władysława Hermana i jest najwspanialszym zachowanym przykładem budownictwa sakralnego doby romańskiej w Polsce.

### Zamek

Zamek królewski w Łęczyczy, wzniesiony został w połowie XIV stulecia za czasów panowania Kazimierza Wielkiego, jako jedno z ogniw obrony państwa. Jego mury obwodowe włączone były w południowo-wschodni narożnik systemu fortyfikacji miejskich. Otoczony fosą zamek zbudowany został na planie zbliżonym do prostokąta o wymiarach 61 x 46 m. Do wschodniego muru przylegał piętrowy dom gotycki zwany "starym" z izbą wielką – miejscem audiencji królewskich. W ścianie zachodniej znajdował się budynek bramny z sienią przejazdową, do którego w połowie XVI w. dobudowano piętrowy, renesansowy gmach, przystosowując zamek



(fot. R. Eberhardt, z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Widok zamku przed rekonstrukcją

w latach 1563 - 1565 na siedzibę starostów królewskich. W tym samym czasie zmieniono kształt krenelaża wieży szlacheckiej nadając mu charakterystyczne, półkoliste zwieńczenia. Zamek w okresie swojej świetności gościł królów, dostojników kościelnych i państwowych, miały tu miejsce wydarzenia i uroczystości o wysokiej randze politycznej.

Władcami, którzy najczęściej przebywali w łęczyckim zamku byli Władysław Jagiełło i Kazimierz Jagiellończyk. Za ich panowania podjęto w Łęczycy szereg ważnych decyzji politycznych dotyczących np. stosunków polsko - krzyżackich (m.in. w roku 1409 szlachta wielkopolska podjęła uchwałę o finansowaniu wojny z Zakonem, a w roku 1414 wypowiedziano Zakonowi nową wojnę). W 1448 r. Kazimierz Jagiellończyk zatwierdził tutaj tzw. "statut łęczycki". Zamek w połowie XVI w. był siedzibą Jana Lutomińskiego, starosty łęczyckiego, wybitnej postaci epoki renesansu w Polsce, utrzymującego bliskie kontakty z humanistami w kraju i Europie. W następnym stuleciu łęczycki zamek stał się areną działań wojennych, będąc w czasach "potopu" (1655 - 1656) punktem obrony najpierw wojsk polskich, a następnie szwedzkich. Ostatecznie został zdobyty po zacieklej walce przez wojska polskie pod dowództwem Stefana Czarnieckiego. W latach 1793 - 1795 po upadku Rzeczypospolitej, władze pruskie przystąpiły do modernizowania fortyfikacji łęczyckich włączając je do systemu bastionowego. Rozebrano wówczas ruiny "domu starożytnego", adaptując część murów gotyckich na arsenał (obecna "prochownia") i przebijając we wschodnim murze drogę działową prowadzącą na bastion zwany "zamek nowym". W 2 poł. XIX w. zamek pełnił funkcje mieszkalne ("dom nowy"), gospodarcze (magazynowe) i administracyjne (areszt w "prochowni" i strażnica pożarnicza na dziedzińcu). W okresie międzywojennym z inicjatywą Starostwa i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zamek poddano pracom zabezpieczającym i porządkowym. W pracach tych czynny udział brali także harcerze. W 1949 r. otwarto stałą ekspozycję muzealną, a w latach 1964 - 1975 przeprowadzono gruntowną odbudowę zamku wg projektu architekta Henryka Jaworowskiego. Zrekonstruowano wówczas wieżę "szlachecką", budynek bramny, część murów obwodowych i górną kondygnację "domu nowego" oraz zaadaptowano wnętrza zamkowe na cele muzealne.

#### Kościół farny św. Andrzeja Apostoła przy ulicy Kościelnej

W XV i XVI w. probostwo łęczyckie należało do najzamożniejszych w kraju, a zwierzchnictwo nad nim do 1563 r. nadawane było przez królów polskich. Spośród łęczyckich dziekanów szczególnie wyróżnił się Andrzej Krzycki, późniejszy prymas Polski, wybitny poeta epoki renesansu i dyplomata Zygmunta Starego. W XVII w. obradowały tutaj sejmiki szlacheckie, przeniesione w następnym stuleciu do kościoła bernardynów. W XVIII w. z kościoła farnego korzystał zakon jezuitów, budujący po sąsiedzku swoją klasztorną siedzibę. W okresie zaborów księża parafii św. Andrzeja, narażeni na liczne represje, angażowali się w działalność niepodległościową.

Najstarsze zachowane wzmianki o kościele pod tym wezwaniem pochodzą z 1 poł. XIV w. i mówią



(fot. z arch. O/PTTK Łęczyca)

**Kościół farny św. Andrzeja w Łęczycy**

o jego spaleniu przez Krzyżaków w 1331 roku. Obecna trójnawowa świątynia, wzniesiona w stylu gotyckim została konsekrowana w 1425 r. i ulegała wielokrotnym przebudowom w XVII, XVIII i XIX w. Gotyckie cechy stylowe zachowała zewnętrzna ściana prezbiterium, przypory fasady zachodniej i łuk tęczy wewnątrz świątyni. Ołtarze, polichromię ścienną i prospekt organowy wykonano w stylu eklektycznym na przełomie XIX i XX w. Ważnym przykładem polskiej sztuki baroku jest sklepiona kopuła kaplica rodziny Szczawińskich i wielkie marmurowe epitafium (autorstwa Sebastiana Sali) z całopostaciowym portretem upamiętniającym zmarłego w 1637 r. Jakuba Szczawińskiego, starostę łęczyckiego i marszałka sejmów koronnych w okresie panowania Zygmunta III. W ołtarzach i na ścianach naw bocznych znajdują się obrazy znanych dziesiętnastowiecznych malarzy warszawskich, m.in: Rafała Hadziewicza, Tytusa Maleszewskiego (depozyt Muzeum w Łęczycy), Wojciecha Gersona, Józefa Buchbindera i Jana Antoniego Strzeleckiego.

#### Kościół i klasztor bernardynów przy ulicy Poznańskiej

Budowa kościoła i klasztoru bernardynów zainicjowana w roku 1631 przez wdowę po cześniku płockim Dorotę Piwo, realizowana była w latach 1636 - 1643, poza obwodem murów miejskich, nieopodal bramy poznańskiej. Fasada jednonawowej świątyni posiada wczesnobarokowy szczyt, ozdobiony rozbudowaną deko-

racją architektoniczną. Wnętrze ma bogaty, jednorodny wystrój rokokowy z 2 poł. XVIII w. (ołtarze i prospekt organowy), a iluzjonistyczna polichromia z tej epoki przypisywana jest malarzowi Walentemu Żebrowskiemu.



(fot. A. Robak, z arch. CFK PTTK w Łodzi)

**Kościół bernardynów w Łęczycy**

W nawie głównej umieszczono epitafium z 1787 r. poświęcone wojewodzie łęczyckiemu Szymonowi Dzierżbickiemu, a w kruchcie kościoła znajduje się tablica upamiętniająca kapitana Szymona Nowickiego, zastrzelonego w 1818 r. podczas pojedynku z Józefem Bemem (późniejszym bohaterem powstań narodowych Polski i Węgier). Na dziedzińcu przed kościołem znajduje się figura Matki Bożej z 1855 r. dłuta warszawskiego rzeźbiarza Daniela Zalewskiego, ufundowana przez budowniczego obwodu łęczyckiego Ludwika Bethiera. W XVIII w. kościół był miejscem sejmików wojewódzkich. Po 1864 r. w wyniku represji popowstaniowych nastąpiła kasata klasztoru. Bernardyni powrócili do Łęczycy w 1946 r. W połowie lat 90-tych XX w. przeprowadzono kompleksową konserwację wnętrza świątyni. Obecnie kościół jest miejscem częstych koncertów muzyki organowej i kameralnej.

#### Dawny klasztor dominikanów przy ulicy Pocztowej (dzisiejsze więzienie)

Pierwsze wzmianki dotyczące obecności dominikanów w Łęczycy pochodzą z lat 70-tych XIII w. i do końca tego stulecia pojawiają się jeszcze kilkakrotnie. Okres budowy klasztoru i kościoła nie jest jeszcze dokładnie rozpoznany, ale niektórzy badacze architektury stawiają zakonną świątynię w rzędzie najstarszych, trzynastowiecznych ceglanych budowli regionu środkowopolskiego. Jednonawowy kościół z węższym, zamkniętym wielobocznie prezbiterium przylegał od wschodu do muru obronnego miasta. Budynek klasztoru spłonął w 1616 r., a nowy, wzniesiony od strony północnej, wykorzystywał jako ścianę wschodnią miejskie fortyfikacje. Pod koniec XVIII w. władze pruskie zajęły budowlę dominikańskie

i przekształciły w więzienie. Na początku XIX stulecia dokonano przebudowy gmachów pod nadzorem architekta Hilarego Szpilowskiego, nadbudowując piętro i rozbierając korpus nawy kościoła. Dalsze działania budowlane prowadzone w XIX i XX stuleciu zmierzały do adaptacji budowli i ich otoczenia wyłącznie do celów penitencjarnych, które obiekt ten pełni do chwili obecnej. Reliktem dawnej funkcji sakralnej jest fragment prezbiterium widoczny od ul. H. Sienkiewicza.

Z łęczyckim konwentem dominikańskim związane są postaci znane w historii polskiego Kościoła takie jak: Mikołaj z Łęczycy, inkwizytor walczący z husytyzmem w XV w., Jakub Woroniecki, kapelan króla Stefana Batorego i Jan Adam Bardziński, autor traktatów teologicznych i tłumacz literatury klasycznej. Z dziejami łęczyckiego więzienia związane są z kolei takie postaci ruchu robotniczego jak: Władysław Gomółka, przedwojenny działacz komunistyczny, I sekretarz PZPR w latach 1956 - 1970 czy Władysław Frasyniuk, czołowy działacz "Solidarności" i przewodniczący "Unii Wolności".

#### Dawny klasztor norbertanek przy ulicy Panieńskiej

Klasztor zakonu sióstr Norbertanek ufundowany został w roku 1603 przez kasztelana łęczyckiego Mikołaja Szczawińskiego. Jako ścianę południową i zachodnią piętrowego budynku wykorzystano w pełnej wysokości średniowieczne mury obronne. Od strony północnej teren klasztoru ograniczał niewielki kościół zakonny p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, a od wschodu



(fot. St. Orłowski, z arch. CFK PTTK w Łodzi)

**Klasztor urszulanek w dawnych murach obronnych**

mur z bramą wjazdową. W roku 1815 zakonnice sprzedały zabudowania klasztorne i przeniósł się do Strzelna. Nowy właściciel przeznaczył budynki na cele mieszkaniowe. W 4 ćw. XIX w. obniżono dachy i rozebrano kościół. W połowie XX w. części gmachu przywrócono funkcje klasztorne po ofiarowaniu go przez ostatnich właścicieli zgromadzeniu sióstr urszulanek SJK. We wschodniej ścianie klasztoru wmurowano tablicę upamiętniającą fundatora oraz przeprowadzono w 1877 r. prace remontowe. Obecnie dawny dziedziniec klasztorny

wraz z ulicą Panieńską i placem kościelnym stanowią jeden z najładniejszych zakątków miasta.

#### Miejskie mury obronne

Mury obronne, wzniesione wraz z zamkiem w czasach panowania Kazimierza Wielkiego, miały istotne znaczenie dla bezpieczeństwa miasta wobec rosnącego zagrożenia ze strony państwa krzyżackiego. Zamykały one teren o powierzchni ok. 9 ha, długość murów wynosiła 1150 m, a ich wysokość ok. 7 m. Do miasta założonego na planie prostokąta wiodły od północy i południa dwie bramy: „poznańska” (zwana również „toruńska”) i „krakowska”.

Linie fortyfikacji dopełniały wysunięte baszty rozmieszczone co 50 - 60 metrów. Zachowana do dzisiaj wieża obronna przy ul. Kościelnej (przebudowana w XVIII w. na dzwonnice kościoła św. Andrzeja) pełniła pierwotnie funkcję najsilniejszego (poza wieżę zamkową) samodzielnego punktu obrony. W roku 1603 do południowo-zachodniego narożnika murów miejskich dobudowano klasztor i kościół Panien Norbertanek, zachowując pełną wysokość umocnień wraz z krenelazem (widoczne od strony ulic Belwederskiej i Jana Pawła II). W latach 1793 - 1795 władze pruskie włączyły zachowane średniowieczne obwarowania miejskie w bastionowy system fortyfikacji. W latach 20-tych XIX w. mury obronne zostały rozebrane. Zasypaniu uległy także fosy otaczające miasto, a od zachodu powstały planty - nowe założenie komunikacyjne o charakterze reprezentacyjnym (aleje Jana Pawła II). Obecnie regularny układ średniowiecznego miasta podkreśla układ ulic: J. Kilińskiego, H. Sienkiewicza, Belwederskiej i alei Jana Pawła II. Relikty murów obronnych zachowane są także w trudno dostępnych miejscach: północnej i wschodniej ścianie dawnego klasztoru dominikanów oraz w podwórzach niektórych posesji przy ul. J. Kilińskiego.

#### Ratusz

Piętrowy budynek ratusza położony w centralnym punkcie rynku, wzniesiony został w stylu klasycystycznym w latach 1787 - 1790 wg projektu architekta królewskiego Jakuba Kubickiego.

Na początku XX stulecia poddany gruntownej modernizacji (obniżenie dachu, dodanie balkonu, nowy

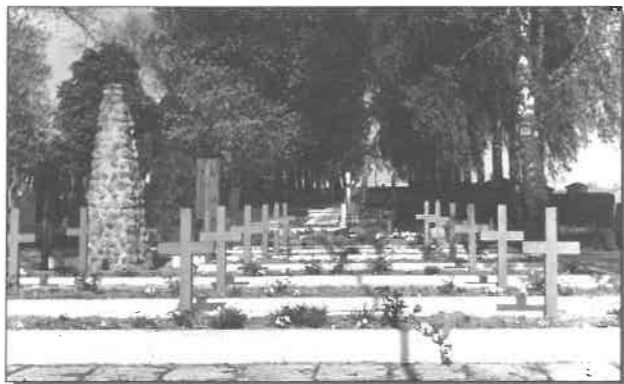


(fot. R. Eberhardt, z arch. CFK PTTK w Łodzi)  
Ratusz w Łęczycy

profil gzymsów) zatracił częściowo pierwotne cechy stylowe. W ścianie zachodniej umieszczona jest płyta marmurowa z datą 1788 r. upamiętniająca jego budowę. Do końca lat 70-tych XX w. ratusz był siedzibą władz miejskich. Obecnie trwają prace remontowe mające mu przywrócić pierwotny XVIII-wieczny wygląd.

#### Cmentarz rzymsko-katolicki przy ulicy Kaliskiej

Jedna z dwu łęczyckich nekropolii założona została przy trakcie kaliskim na początku lat 30-tych XIX w. Najstarsze zachowane pomniki pochodzą z lat 40-tych XIX w. W otoczeniu starych drzew znajduje się wiele cennych dzieł sztuki nagrobnej oraz grobów osób zasłużonych dla historii i kultury regionu łęczyckiego, m.in. Ferdynanda Dworzaczka, doktora nauk medycznych, lekarza szpitali warszawskich, nazywanego „ojcem filozofii medycyny w Polsce” (zm. w 1877 r.), księdza Józefa Kalasantego Mętlewicza, proboszcza i dziekana łęczyckiego, homiletyka i historyka kościoła, autora pierwszych publikacji na temat dziejów kolegiaty w Tumie, Jadwigi Grodzkiej, nauczycielki, etnografa i założycielki muzeum w Łęczycy oraz inicjatorki odbudowy zamku. W południowej części znajduje się cmentarz wojskowy żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 r. (642 mogiły), a w części wschodniej cmentarz z 1914 r. żołnierzy armii rosyjskiej i niemieckiej. Na końcu głównej alei starego cmentarza (za kaplicą rodziny Janickich) znajduje się lapidarium nagrobków zorganizowane z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Łęczyckiej i Towarzystwa Naukowego Płockiego Oddział w Łęczycy.



(fot. A. Robak, z arch. CFK PTTK w Łodzi)  
Cmentarz rzymsko-katolicki w Łęczycy - kwatera żołnierska poległych w bitwie nad Bzurą w 1939 r.

#### Cmentarz ewangelicki przy ulicy Górnicy

Cmentarz powstał w 2 ćw. XIX w. nieopodal traktu wiodącego z Łęczycy do Krakowa, w rejonie osady sukieniczej na Waliszewie. Na niewielkim terenie, wśród starych drzew zachowana jest duża grupa pomników o wysokich walorach artystycznych upamiętniających ważne postaci życia politycznego i gospodarczego Łęczycy. Najstarsze nagrobki pochodzą z lat 40-tych XIX w., m.in. podpułkownika i dowódcy brygady artylerii lekkokonnej Adama Szuberta, bohaterskiego uczestnika bitwy pod Raszynem. Zachowana jest również niewielka kwatera żołnierzy armii niemieckiej z czasów I wojny światowej.

Filip Tomaszewski, Izabela Nowakowska

## Klejnot rzucony między bagna



(fot. Izabela Śródkowska)

Widok z grodziska na archikolegiatę w Tumie

Pośród rozległych łęczyckich łąk, w pradolinie Bzury, stoi masywna, mroczna budowla dwunastowiecznej kolegiaty - jedno z najlepiej zachowanych dzieł architektury romańskiej w Polsce. Kilkaset metrów dalej widzimy prastare **grodzisko** naznaczone zębem czasu, rozmyte deszczem i słotami ostatnich ośmiu stuleci, wciąż jednak o wyraźnych konturach. Gdzieś pomiędzy IV, a VI wiekiem po Chrystusie zjawili się ludzie, którzy postanowili wzniesić w tym miejscu umocnienie. W 1107 roku Bolesław Krzywousty postanawia odnowić starą twierdzę i czyni z niej bastion obronny na szlaku prowadzącym z południowej Wielkopolski na południowe Mazowsze, najdalej na wschód wysunięty bastion dawnej Wielkopolski. Było to w czasach, kiedy Krzywousty prowadził walki ze swoim przyrodnim bratem - Zbigniewem. Grodzisko w Tumie jest więc materialną pozostałością z czasów, kiedy okolice Poznania trzeba było ubezpieczać grodami od strony dzisiejszej Warszawy.

Wał tumskiej twierdzy posiadał konstrukcję ziemno-drewnianą, miał 15 metrów szerokości i 12 metrów wysokości, otoczony był trzema mniejszymi zaporowymi wałami i trzema fosami oraz zasiękiem z zastrzonych okrągłaków, sterczących pod kątem 45 stopni. Podczas prac archeologicznych prowadzonych w Tumie po II wojnie światowej nie odnaleziono jakichkolwiek śladów budowli sakralnych w obrębie samego grodziska, odkryto je natomiast pod posadzką obecnej kolegiaty. Oczom archeologów ukazał się wówczas plan budowli o wymiarach 9 x 27 m, zakończonej od wschodu absydą, a od zachodu prawdopodobnie wieżą. Były to pozostałości opactwa benedyktynów, ufundowanego przez Bolesława Chrobrego przy współudziale św. Wojciecha w 997

roku, jednej z najstarszych budowli kamiennych w Polsce. Opactwo to istniało nie dłużej niż do 1136 roku, kiedy to zabudowania zostały przekazane arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. Jedną z hipotez mówi, że opactwo zostało przeniesione do Mogilna. Majstrowie, którzy około 1141 roku przystąpili do budowy **kolegiaty**, rozebrali starszy kamienny gmach zastępując jego fundamenty na pełne osiem stuleci.

W 1139 roku umiera Bolesław Krzywousty, pozostawiając po sobie pięciu synów i Polskę podzieloną na dzielnice. Krzywousty był żonaty dwukrotnie. Władysław II zrodzony z pierwszej żony, ruskiej księżniczki Zbysławy, jako najstarszy syn otrzymał w testamencie ojcowskim zwierzchnią władzę nad swymi przyrodnimi braćmi zrodzonymi z drugiej żony

Krzywoustego, księżnej Salomei. Była to kobieta niezwykle ambitna, żądna władzy i zaszczytów. Nie mogła pogodzić się z faktem, że to właśnie pasierbowi, a nie któremuś z jej synów, przypadnie największa władza. Nienawiść między macochą, a pasierbem podsyciała jeszcze obopólna niechęć do siebie Salomei i Władysławowej żony, Agnieszki. Tak o Władysławie II pisał Wincenty Kadłubek: *„Pierworodny i prawem następstwa znakomity, ale dumny, pomijając to, że wystawność do zbytku lubił - panował tem smutniej, że żony rozkosznej pieszczołom ulegał. Książę sam bardzo ludzki, przez żony zaciętość ludzkości się zapiera. Wyzuwszy się z miłości ku braciom, nieprzyjacielem im się stał i małoletnich przesładuje braci”*. Tak więc w rodzinie Krzywoustego istniały dwa przeciwstawne obozy walczące o władzę, co w rezultacie doprowadziło do wojny zakończonej wygnaniem Władysława II. Łęczyca była w owym czasie głównym ośrodkiem opozycji przeciw niemu. W 1141 roku odbył się tu zjazd juniorów i sprzyjających im możnowładców, na którym podjęto między innymi decyzję o wzniesieniu kolegiaty. Miała ona pod każdym względem odpowiadać marzeniom Salomei - być wielką i obronną jak twierdza. Nieprzypadkowe jest podobieństwo tumskiej kolegiaty do katedry pod wezwaniem św. Wacława na Wawelu (tzw. II katedra wawelska). Najwyraźniej kolegiata w Tumie zawdzięcza swój kształt ludzkiej zazdrości, bo przecież w Krakowie panował wówczas Władysław II. Budowa kolegiaty prowadzona była pod kierunkiem biskupa płockiego - Aleksandra, twórcy „polskich bazylik”, jak go nazywał kronikarz Wincenty Kadłubek. 21 maja 1161 roku na uroczystość poświęcenia kolegiaty zjechał kwiat rycerstwa i ducho-



(fot. z arch. O/PTTK Łęczyca)

Wykopaliska archeologiczne wewnątrz świątyni

wieństwa oraz książęta: Bolesław Kędzierzawy, Henryk Sandomierski, Kazimierz Sprawiedliwy i pięcioletni Odon w zastępstwie swego ojca - Mieczysława Starego. Dziś kolegiata - symbol ludzkiej ambicji - jest jak klejnot rzucony między bagna (dzisiejsza wieś Tum to dawna "Prażęczyca"; z czasem - w okresie średniowiecza - miasto przesunęło się na obecne miejsce).

Źródłem inspiracji zarówno dla katedry wawelskiej jak i bliskiego jej w formie kościoła tumskiego była architektura Europy zachodniej, szczególnie XI i XII-wieczne kościoły w Nadrenii. Kolegiata Najświętszej Maryi Panny i św. Aleksego w Tumie pod Łęczycą jest trójnawową bazyliką z emporami nad nawami bocznymi. Przy braku transeptu część wschodnia ma bogate rozczłonkowanie w układzie treflowym. Krótkie prezbiterium zamyka wysoka absyda, do której przylega mała absyda - prawdopodobnie miejsce na tron biskupi. Obie nawy boczne zakończono również absydami przesklepienymi w dwóch kondygnacjach - nad nawą boczną i nad emporą. Oprócz tych absyd przy zakończeniu naw przylegają do ich murów od północy i od południa dwie wieżyczki, w których umieszczono schody prowadzące na emporę. Z kolei od zachodu nawa główna zamknięta jest wielką absydą podzieloną na dwie kondygnacje w poziomie empor nad nawami bocznymi. Po bokach absydy znajdują się dwie wieże flankujące narożniki. W kondygnacjach czwartej i piątej obydwu wież występują piękne romańskie przeźrocza, podzielone kolumnami o typowych dla romańszczyzny kostkowych kapitelach. Pozostałe okna w ścianach kolegiaty zamknięte są półkołem i ujęte w obramowanie z piaskowca. Główne wejście do kolegiaty umieszczono w ścianie północnej i ozdobiono

wspaniałym romańskim portalem, którego tympanon przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołów. Portal jest obecnie osłonięty renesansową kruchtą dobudowaną w 1569 roku. Grubość murów kolegiaty waha się od 1,15 do 1,25 metra. Kostka granitowa stanowi w murach jedynie licówkę, zasadniczy bowiem miąższ muru składa się z nieociosanych polnych kamieni zalanych zaprawą wapienną. System ten znany był w średniowieczu pod nazwą "opus emplecton". Nawa główna w części prezbiterialnej przekryta była sklepieniem kolebkowym na pasach, w pozostałej części - stropem drewnianym. Sposób pierwotnego przekrycia naw pod emporami nie został wyjaśniony, prawdopodobnie były to również stropy drewniane. Empory boczne przekryte były bezpośrednio dachem bez stropów. W XV wieku wnętrze kolegiaty przebudowano w stylu gotyckim: romańskie filary i arkady empor zastąpiono gotyckimi, wymieniono także sklepienia naw bocznych pod emporami. W latach 1765 - 1785 z inicjatywy prymasa Władysława Aleksandra Łubieńskiego, pod kierunkiem architekta Efraima Schroegera przebudowano kolegiatę w stylu klasycystycznym. Gotyckie okna nawy głównej zmieniono wtedy na barokowe. Zwiększono także wysokość wież, przeciążając ich mury, na których wkrótce pojawiły się zarysowania. Do swojej pierwotnej romańskiej formy kolegiata powróciła po II wojnie światowej, w wyniku prowadzonej odbudowy.

Analiza architektoniczna kolegiaty, a zwłaszcza duża powierzchnia empor bocznych i empory znajdującej się w absydzie zachodniej, skłoniła naukowców do hipotezy, że kolegiata miała służyć naradom i zjazdom



(fot. z arch. O/PTTK Łęczyca)

Romański portal



(fot. Paweł Wojtyczka)

Nawa boczna

książęcym. Świątynia stać się miała "warownym gmachem parlamentu" - parlamentu książąt zbuntowanych przeciw senioralnej zwierzchności najstarszego brata.

W ciągu setek lat swego istnienia kolegiata w Tumie ulegała licznym dewastacjom i pożarom. Już w 1293 roku została spalona przez Litwinów. W 1473 roku miał miejsce kolejny pożar, po którym wnętrze kościoła odbudowano w stylu gotyckim. W 1705 roku świątynię splądrowali i podpalili Szwedzi. Wreszcie w 1939 roku podczas bitwy nad Bzurą pociski artylerii wzniciły pożar i kościół spłonął po raz kolejny. Ale kolegiata jest nie tylko świadkiem i ofiarą burzliwej historii naszego kraju. W ciągu stuleci stała się także ofiarą niszczącego działania wody. Pierwsze rysy na murach świątyni, szczególnie na murach wież, dostrzeżono w 1919 roku. Okazało się, że woda - przenikając do murów przez niezabezpieczone otwory przeźroczy wieżowych - wypłukiwała stopniowo zaprawę wapienną powodując znaczne osłabienie konstrukcji wież grożące ich zawaleniem. W 1929 roku Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości podnosi alarm, a władze państwowe doceniając powagę sytuacji decydują się na przyznanie subwencji rządowych. Rok później po dokonaniu szczegółowych analiz wieża północna zostaje tymczasowo zabezpieczona stalowymi obejmami, natomiast metoda konserwatorska mająca na celu wzmocnienie murów ma polegać na wykonaniu zastrzyków cementowych do wnętrza ścian. Kierownikiem robót zostaje architekt Jan Koszczyk-Witkiewicz. Metodę zastrzyków zastosowano wtedy w Polsce po raz pierwszy, wzorując się na pracach restauracyjnych prowadzonych w krzywej wieży w Pizie i w starych mostach

kamiennych na terenie Niemiec. W rezultacie prowadzonych prac na samą tylko wieżę południową zużyto 20 ton cementu (!). Niestety, radość nie trwała długo. Po zniszczeniach II wojny światowej kolegiata wymagała niemalże całkowitej odbudowy, choć niewątpliwie, gdyby nie konserwacja przeprowadzona w latach trzydziestych, obraz kościoła przedstawiałby się jeszcze gorzej. Odbudowę świątyni, przywracającą jej romański charakter, prowadzili: ks. bp Michał Klepacz, proboszcz miejscowy ks. prałat Władysław Chmiel i z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki - prof. inż. arch. Jan Koszczyk-Witkiewicz. Prace restauratorskie obejmowały głównie: zabezpieczenie i odbudowę wież (zastosowano wewnętrzne żelbetowe obrycze wiążące), zabezpieczenie prezbiterium i absydy zachodniej oraz rekonstrukcję nawy głównej. Cały mur nawy głównej ponad emporami wzmocniono żelbetową konstrukcją szkieletową, a nawę przekryto żelbetowym dachem.

Prace konserwatorskie na tyle poprawiły stan ogólny świątyni, że została ona ponownie udostępniona wiernym i turystom. W 1961 roku obchodzone uroczyste, z udziałem ks. biskupa Michała Klepacza oraz licznie zgromadzonego duchowieństwa i wiernych, 800. rocznicę konsekracji świątyni. Od dnia 25 marca 1992 roku parafia w Tumie została włączona do diecezji Łowickiej, a świątynia otrzymała na nowo tytuł Archikolegiaty. W 1999 roku staraniem ówczesnego proboszcza, ks. kan. Zbigniewa Łuczaka, sprowadzono z Gniezna do Tumu relikwie św. Wojciecha.



(fot. z arch. Muzeum w Łęczycy)

Zniszczenia dokonane w czasie II wojny światowej

Problemy z bezcennym romańskim zabytkiem zaczęły się ponownie pod koniec ubiegłego stulecia. Okazało się, że cementowe zastrzyki zastosowane w latach 30-tych i tuż po wojnie doprowadziły do zachwiania statyki konstrukcji wież. Do licznych zagrożeń doszły jeszcze: zmiany w podłożu geologicznym, wstrząsy z okresu ostatniej wojny, brak należytej osłony murów przed wilgocią i niedostatki badań technicznych. W maju 2000 roku odbyła się w kolegiacie uroczystość upamiętniająca tysiąclecie zjazdu gnieźnieńskiego. Po tej uroczystości kościół został zamknięty i zaczął się długo oczekiwany kompleksowy remont. Generalnym jego projektantem został prof. Lech Kłosiewicz z Politechniki Warszawskiej. Renowację świątyni postanowiła wesprzeć finansowo Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej. Najważniejszą rzeczą było zabezpieczenie stropu oraz remont północnej wieży, która była niestabilna i miała odchylenie od pionu. W tym celu inż. konstruktor Janusz Frey opracował metodę ściągnięcia murów kolegiaty specjalną antykorozyjną siatką. Celem renowacji jest także ostateczne rozwiązanie problemu osuszenia kolegiaty i odwodnienia terenu wokół niej – ciągle trwają prace.

Niedawno (2005 r.) dr Ewa Roznerska-Świerczyńska z Torunia zakończyła konserwację największego fresku romańskiego w Polsce, który zachował się na sklepieniu absydy zachodniej tumskiej kolegiaty. Jest to tak zwane Deesis - przedstawienie Chrystusa pomiędzy postaciami Marii i św. Jana Chrzciciela, wyrażające ideę orędownictwa pomiędzy Synem Bożym i grzeszną ludzkością. W dolnej strefie malowidła umieszczono dwunastu siedzących Apostołów, natomiast w części górnej znajduje się symboliczne wyobrażenie (zaczepnięte z Księgi Ezechiela) czterech cherubinów - tetramorfów - osobliwych, wieloskrzydłych stworów stojących każdy na czterech kołach i mających cztery różne oblicza: orła, wołu, lwa i człowieka (jest to niezwykle oryginalny element, znany niemal wyłącznie sztuce bizantyńskiej). Malowidło to, odkryte w 1952 roku, do niedawna znajdowało się w opłakanym stanie, spowodowanym zawilgoceniem i zasoleniem muru. W 1995 roku podjęto prace zabezpieczające o charakterze ratunkowym, a Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi opracował dokumentację fotograficzną malowidła. Zdaniem prof. Zygmunta Świechowskiego - znawcy sztuki romańskiej - konserwacja i odtworzenie malarskiego wystroju kolegiaty będzie



(fot. z arch. CFK PTTK w Łodzi)

#### Archikolegiata w Tumie

najtrudniejszym, a jednocześnie najbardziej fascynującym wyzwaniem, z jakim będzie się musiała uporać polska szkoła konserwatorska na początku trzeciego tysiąclecia.

Dotychczasowe działania konserwatorskie dotyczyły stabilizacji murów i architektury zewnętrznej świątyni. Kolejnym etapem będzie zachowanie i konserwacja romańskich relikwów znajdujących się we wnętrzu kolegiaty oraz powstałych w ciągu wieków nawarstwień. W najbliższym czasie planuje się wymianę żelbetowej konstrukcji podtrzymującej posadzkę kościoła, którą po wojnie położono w celu osłonięcia odkrytych wtedy relikwów opactwa. Kolejną pracą będzie wzmocnienie ścian wewnętrznych świątyni, a wreszcie ostatecznym zabiegiem ma być konserwacja zachowanych wewnątrz fresków i obrazów oraz uporządkowanie prezbiterium.

Romańska kolegiata i grodzisko Bolesława Krzywoustego nie są jednak jedynymi atutami turystycznymi i krajoznawczymi podłęczyckiego Tumu. W bliskim sąsiedztwie archikolegiaty znajduje się **drewniany kościół św. Mikołaja z XVIII wieku**, pełniący do 1818 r. funkcję świątyni parafialnej. Wystrój wnętrza utrzymany jest w stylu barokowym. Kilkaset metrów na wschód od kościoła znajduje się **cmentarz z początku XIX wieku** z neoklasycystyczną kaplicą grobową rodziny Szamowskich i monumentalnym grobowcem jednego z ostatnich właścicieli wsi Tum - zmarłego w 1868 roku - Józefa Kwiatkowskiego. Grobowiec ten wieńczy piękna figura anioła wykonana w piaskowcu przez łódzką firmę kamieniarską A. Urbanowskiego. W kwaterze wojskowej spoczywa 124 polskich żołnierzy poległych w Bitwie nad Bzurą w 1939 r. na polach wsi: Tum, Marynki, Witaszewice, Orszewice i Zagaj.

Warto więc ruszyć na "romański szlak" i odwiedzić niewielki Tum. Niewielki - ale jakże ważny dla historii



(fot. Andrzej Danowski)

Kościół św. Mikołaja z XVIII w. w Tumie

Mirosław Pisarkiewicz

## Ulica Żydowska w Łęczycy

Był rok 1331. Książęce miasto Łęczycza, będące własnością ks. Władysława Dobrzyńskiego, zostało najechane w sławetnej rajzie krzyżackiej. Drewniane, najprawdopodobniej, miasto, zostało doszczętnie spalone. Po kilkudniowym oblężeniu, padł także stary drewnianoziemny gród, którego początki sięgały VI wieku, kiedy to Łęczycza była stolicą plemiennego państewka Łęczan. Król Władysław Łokietek wpadł w gniew - Łęczycza była wszak do niedawna stolicą jego osobistego księstwa, od którego zaczął jednoczenie ziem polskich po rozbiciu dzielnicowym - na prośbę księcia dobrzyńskiego Władysława, zamienił się z nim księstwami, gdyż ziemia dobrzyńska była nieustannie nękana przez Krzyżaków. Łokietek, na wieść o spaleniu Łęczyczy i zniszczeniu warownego grodu, który tak ogromną rolę odegrał w walce Bolesława Krzywoustego o władzę, zebrał wojska i ruszył w pogoń za rycerzami Zakonu NMP. Dogaonił ich pod Płowcami na Kujawach i zadał im smrotną klęskę.

Zniszczonej Łęczyczy jednak odbudować nie zdołał. Wśród zgłiszcz jaśniała tylko potężna archikolegiata - miejsce obrad synodalnych polskiego Kościoła. Król zmarł w roku 1333, a tron odziedziczył po nim Kazimierz Wielki. Za jego rządów księstwo łęczyckie zostało inkorporowane do Korony i weszło na stałe do państwa polskiego. Kazimierz podjął wówczas ważną decyzję - wegetująca wokół archikolegiaty Łęczycza zostanie przeniesiona na nowe miejsce. Nie wiadomo, co skłoniło króla do podjęcia takiej decyzji - może kościelna własność ziemi w zdewastowanym mieście? Trudno jednoznacznie orzec. Decyzję Kazimierza Wielkiego zaczęto

naszego kraju. Miejmy nadzieję, że remont kolegiaty niedługo dobiegnie końca i świątynia szerzej otworzy swe podwoje dla pragnących spotkać się z materialnymi śladami średniowiecznej Polski, tym bardziej, że zwiększa się zainteresowanie szlakiem architektury romańskiej w Polsce wśród koneserów i turystów Europy.

#### Praktyczne informacje:

- ❖ Zwiedzanie indywidualne kolegiaty:
  - w sezonie (lipiec - sierpień): wtorek - sobota w godz. 10.00 - 11.00 i 15.00 - 16.00, w niedzielę między nabożeństwami i w godz. 15.00 - 16.00,
  - poza sezonem: tylko w niedzielę między nabożeństwami.
- ❖ Grupy zorganizowane (pielgrzymki autokarowe, wycieczki szkolne, wycieczki autokarowe) należy wcześniej umawiać telefonicznie, tel.: 0-24-722-05-34. Grupy wcześniej nie umówione mogą liczyć na wpuszczenie do środka świątyni jedynie w wolnym czasie proboszcza.

szybko wcielać w życie, przenosząc miasto o około 1200 metrów od zniszczonego przez Krzyżaków grodu. Miejscowość wokół archikolegiaty nazwano z czasem Tumem, czyli Kościołem.

Nowa Łęczycza - miasto królewskie - zbudowana została według logicznego planu, którego siatka zachowała się, o dziwo, do dzisiaj. Na środku miasta wytyczono rynek, od którego narożników wychodziły pod kątem prostym po dwie ulice. Powstała w ten sposób szachownica. Jej południowo-wschodni narożnik zajął zamek królewski, północno-wschodni, klasztor dominikanów (w którym obecnie znajduje się więzienie), południowo-zachodni pomieścił kościół farny wraz z cmentarzem, a ostatni, północno-zachodni, przeznaczono dla ludności żydowskiej.

Ulicę wychodzącą z narożnika rynku północno-zachodniego i biegnącą ku północy, nazwano Żydowską. Taka nazwa utrzymała się od czasów Kazimierza Wielkiego do dzisiaj.

Utworzenie dzielnicy żydowskiej w kazimierzowskim mieście, nie wyklucza oczywiście faktu zamieszkiwania miasta przez Żydów we wcześniejszych latach. Łęczycza będąca stolicą prowincji, następnie księstwa, leżąca przy ważnym szlaku handlowym, musiała przyciągać ludność żydowską trudniącą się kupiectwem i rzemiosłem przez całe średniowiecze przed Kazimierzem Wielkim. Nic o tym jednak konkretnego nie wiadomo.

Żydowska była, i jest, niewielką, 110 metrową uliczką odbiegającą od rynku. Jak wykazały badania archeologiczne, prowadzone w latach 90., była wyłożona

brukiem już w średniowieczu – pod powierzchnią obecnej ulicy, około pół metra niżej, znaleziono średniowieczny bruk. Ale nie było to wówczas jedyne ciekawe znalezisko. Znacznie wyżej oceniono średniowieczne buty – trzewiki ze skóry. Jeśli pamiętać, że była to dzielnica żydowska, to jest to najstarszy ślad materialny obecności Żydów w Łęczycy, jaki by się zachował. Oczywiście nie sposób ustalić, kto był średniowiecznym właścicielem owych butów.

Przy ulicy Żydowskiej znaleziono, podczas wykopalisk, także ślady warsztatu rzemieślniczego z okresu rzymskiego. Zatem osadnictwo na tym terenie musiało się rozwijać na długo przed przeniesieniem tutaj miasta w XIV wieku przez Kazimierza Wielkiego.

Jak wyglądała w średniowieczu żydowska dzielnica? – Najprawdopodobniej nasza uliczka była jej centralnym punktem. Z pewnością musiało tutaj funkcjonować wiele warsztatów rzemieślniczych i sklepików coraz liczniejszej w mieście ludności żydowskiej. Było gwarno i pachniało egzotycznymi dla Polaków woniami nieznanymi dotychczas nad Bzurą sztuki kulinarnej (lub znanej, lecz bardzo słabo). Ciasno stłoczone domy powstały z drewna łączonego na zrąb. Na pewno wielokrotnie płonęły wraz z całym miastem podczas licznych pożarów. Mimo to żydowska ludność trwała w Łęczycy, która przekształcała się w ważne miasto wojewódzkie, obdarzone przez królów licznymi przywilejami. Tutaj był jeden z najważniejszych w Polsce targów wełnianych, tutaj wyznaczono jeden z sześciu w całym kraju punktów wymiany handlowej z zagranicznymi kupcami. Z pewnością żydowscy kupcy i rzemieślnicy mieli w wówczas w Łęczycy intratne zajęcia.

Jedną przeczną na zachód od Żydowskiej, wybudowano synagogę. Oczywiście na początku musiała być drewniana, jak znaczna część tego typu obiektów w dawnej Polsce. Spłonęła w czasie Potopu szwedzkiego. Zatrzymajmy się na chwilę przy tamtych wydarzeniach. Potop to tragiczny moment w dziejach żydowskiej ludności Łęczycy, a jednocześnie przyczynek do badań nad jej liczebnością w mieście. Łęczycę zajęła przez wojska szwedzkie po zaciętej walce mieszczan i szlachty z najęźdźcami, była kilkakrotnie szturmowana. Gdy udało się wreszcie przegnać Szwedów, winą za ich długą obronę, obarczono łęczyckich Żydów, którzy mieli jakoby zaopatrzyć wojsko szwedzkie we wszystko, czego potrzebowało, nie chcąc powrotu Polaków. Trudno dziś orzec jaka była prawda – może bojąc się brutalnych Szwedów, Żydzi opłacali się okupantom chcąc chronić swoje życie? A może była to zwykła chęć zrzucenia winy na kogokolwiek? Nie dowiemy się tego nigdy. Wojska polskie, po wkroczeniu do miasta, urządziły, pod pretekstem karania za współpracę ze Szwedami, potworny pogrom ludności

żydowskiej. Źródła mówią o zabiciu 1600 łęczyckich Żydów.

Powstaje pytanie – skąd w dwutysięcznej Łęczycy, aż 1600 Żydów, czy miasto miało tak wielki odsetek żydowskiej ludności? Wydaje się to mało prawdopodobne. Należy sądzić raczej, że do Łęczycy schroniła się ludność żydowska z wielu okolicznych wsi i miasteczek, chcąc być razem w niepewnych czasach. Prawdopodobnie większość wymordowały oddziały Czarnieckiego. Spłonąć wówczas musiała i synagoga i być może domy żydowskiej dzielnicy, także te położone przy ulicy Żydowskiej – archeolodzy natrafili na warstwy spalony i nadpalony konstrukcje drewnianego domu, wśród których było wiele rogów baranich, używanych prawdopodobnie przez Żydów łęczyckich do celów kultowych.

Za czasów Jana III Sobieskiego Żydzi łęczyccy uzyskali od króla zezwolenie na odbudowę synagogi. Musiała zatem zamieszkać znów w wojewódzkiej Łęczycy znaczna ich liczba. Królewski dokument głosił: „Zezwalamy budować bóżnicę, tymże jednak dokładnie, aby nie była większa i wyższa, tylko taka, jak przed tym bywała”. Budynek, z nieznanых przyczyn, wzniesiono jednak dopiero w roku 1787. Była to duża budowla w stylu klasycyzującym z elementami barokowymi (łamana konstrukcja podwójnego dachu), oparta o dawne mury obronne z czasów Kazimierza Wielkiego. Jak zauważył Michał Rawicz-Witanowski w swojej „Monografii Łęczycy” z 1898 roku, „zwraca uwagę ogromem murów (...) zbudowana z ogromem na piętro (...) tuż obok dom modlitwy (...) w sąsiedztwie znajdują się kahalne łaźnie”. Plan miasta z 1867 roku uwzględnił ponadto małą bóżnicę.

Budynek łaźni jest jedynym obiektem rytualnym byłej dzielnicy żydowskiej zachowanym do dziś. Zwany popularnie „Mykwą” usytuowany jest w podwórzu ulicy Żydowskiej przy zbiegu ulic Kaliskiej i Szpitalnej. Agata Tuszyńska w swojej znakomitej książce o Izaaku Bashevisie Singerze, laureacie literackiej nagrody Nobla, pisze, że w Polsce zachowała się tylko jedna mykwa. Na Lubelszczyźnie. Łęczycka zatem jest drugą. Ciekawostką tego obiektu jest także fakt, że jego górna część – w dolnej mieściły się łaźnie – była przeznaczona na mieszkanie dla rabina. Teraz, po powojennych remontach, dawna mykwa, jest po prostu kamienicą mieszkalną – mało kto zdaje sobie obecnie sprawę z rytualnego charakteru tego interesującego obiektu, jaki miał jeszcze w 1939 roku.

Wracając do synagogi leżącej kilkadziesiąt metrów od Żydowskiej, to istnienie mniejszej, murowanej synagogi (mała synagoga – prawdopodobnie była tylko dla kobiet), wybudowanej w 1797 roku, potwierdza znana badaczka łęczyckiej architektury, Wanda Puget. Przy czym z datą budowy synagogi większej kłóci się informacja z 1740 roku, zawarta w przechowywanych w War-



(fot. z arch. O/PTTK Łęczycy)

Synagoga w Łęczycy



(fot. Jan T. Siciński, z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Panorama Łęczycy z wieży zamkowej, widoczny rynek

szawie Księgach Miasta Łęczycy, o przeniesieniu przez nieuczciwego burmistrza, wagi miejskiej, pod żydowską bóżnicę. Ale... może Żydzi mieli w Łęczycy więcej synagog? W mieście wojewódzkim musiało być ich przecież wielu.

Leonard de Verdmon Jacques, w wydanej w 1909 roku broszurce o Łęczycy, napisał: „Przy ulicy Bóżniczej (obecnie Szpitalna) stoi wielki rozmiarami gmach synagogi (...) tuż obok widzimy dom modlitwy dla chasydów, licznie w Łęczycy zamieszkałych”. Miasto liczyło wówczas około 8 500 mieszkańców, z czego połowa była pochodzenia żydowskiego. Ilu było faktycznie chasydów i czy mieszkali przy Żydowskiej – trudno ocenić, ale wykluczyć się tego nie da.

Ulica Żydowska stała się na przełomie XIX i XX wieku ulicą kamienic i kamieniczek. Po obu stronach ulicy, licząc od rynku wyrosło siedemnaście budynków. W większości były to piętrowe kamieniczki z facjatkami mieszkalnymi posiadające od frontu dwa, góra trzy okna w jednym poziomie. Na dole najczęściej mieściły się warsztaciki rzemieślnicze lub sklepiki, na górze mieszkali ludzie. Nie była to ulica bogaczy. Gęsto zaludnione budynki zamieszkiwały niezamożne rodziny drobnych handlarzy, rzemieślników i robotników. Wiele kobiet pracowało, jako służące, u bardziej zamożnych krajanów. Byli

przecież w Łęczycy potentaci finansowi, jak np. rodzina Hermanów, mająca od początku XIX wieku skład win w mieście, własną drukarnię i skład nafty. Hermanowie drukowali nawet miejscowe polskie gazety w okresie międzywojennym, byli także wielokrotnie członkami Rady Miasta.

Skoro Żydzi osiedlili się w Łęczycy już w średniowieczu, to oczywiście musieli posiadać i cmentarz. Najstarszym dokumentem, przechowywanym w łęczyckim archiwum, jest zniszczonateczka z 1838 roku „O cmentarzu Starozakonnych Miasta Łęczycy”. Ze stanu dokumentów, pisanych ręcznie po rosyjsku, trudno wnioskować, czy chodzi o założenie nowej nekropolii, czy też o poszerzenie starej. Grunty Dozór Bóżniczy nabył w każdym bądź razie od Krystiana Sobczaka.

Zachowało się kilka ciekawych opowieści o jego dziejach, m.in. na przełomie XIX i XX w. kilku chłopców miało udawać diabła Borutę w czasie modlitwy kobiet w synagodze, co spowodowało tak wielką panikę, że uciekające panie zadeptały się na śmierć. Około 20 ofiar popłochu pochowano podczas wspólnego pogrzebu na łęczyckim kirkucie. Na początku stulecia Żydzi łęczyccy wnieśli dla miejscowego cadyka obel na łęczyckim cmentarzu – widać go na przedwojennych planach nekropolii. Cadyk ów stąnął także między chrześcijanami ze

swojej świętobliwości. Jedno z podań mówi o ugaszeniu pożaru za jego sprawą i zapewnieniu mieszkańców, że więcej wielkich pożarów w Łęczycy nie będzie. Pomijając zatem bombardowanie miasta w 1939 roku, cadyk nie kłamał – pożarów więcej, na skalę całego miasta, nie było.

W okresie okupacji hitlerowcy zniszczyli cmentarz, wykonując z macew chodnik do stacji kolejowej. Po wojnie zebrano je w stertę na terenie nieistniejącego kirkutu, ale część rozkradli, na oeski do kos, okoliczni chłopci, a część, najprawdopodobniej, posłużyła do budowy fundamentów bloków sąsiedniego osiedla.

Podczas budowy, w latach 80., obiektu Ligi Obrony Kraju, na miejscu kirkutu wykopano połamaną macewę z okresu międzywojennego niejakiej Mnychy Rogozińskiej. Okazało się, że jest to matka żyjącego w Australii łęczycanina, którego serdeczny kolega, Władysław Zarachowicz był w tym czasie szanowanym w mieście adwokatem. Za jego sprawą macewę... przemyciono do Australii, gdzie umieszczono ją na rodzinnym grobie.

Synagoga podzieliła los kirkutu – hitlerowcy zniszczyli ją w 1940 roku. Podobno kazali podpalić jej gmach samym Żydom. Część cegieł, użyli ponoć, do budowy willi landrata.

Mieszkańcy ulicy Żydowskiej z pewnością uczęszczali do

tej synagogi i z pewnością spoczywali na łęczyckim kirkucie. Kto wie, może właśnie z tej ulicy wywodzi się, mający łęczyckie korzenie, obecny rabin Tel Avivu? Kto wie, czy nie tu mieszkała rodzina słynnego w okresie renesansu Salomona Łęczycy lub Cwi Perlmuttera? Niestety, nie dowiemy się już tego. Akta powiatowe spłonęły w czasie bombardowania miasta w 1939 roku, podczas Bitwy nad Bzurą, a wiele miejskich zaginęło.

Zachowały się nieliczne dokumenty dotyczące założenia getta w Łęczycy. Istniało krótko – od lata 1941 roku do 29 marca 1942. Jego centralnym punktem stała się Judegasse, czyli uliczka Żydowska. Hitlerowski fotograf, mający swój zakład przy Adolf Hitler Platz, czyli przy rynku, wydał kilka widokówek. Jedną z nich przedstawia płonąca synagogę, inne wejście do getta, od strony ulicy Żydowskiej. Geschke przedstawił wylot Żydowskiej od strony rynku – uliczkę przecinają druty kolczaste. Za nimi widać grupę dzieci i kobiet, pchających wózek. Z okna wychyla się jakaś postać. Przejmujący dowód bezduszości niemieckiej, wobec ginącego świata.

W getcie stłoczono około czterech tysięcy osób. W niewielkim kwartale między rynkiem i kilkoma przyległymi uliczkami nie było miejsca dla wszystkich, nie było dla wszystkich jedzenia. Około tysiąca osób nie przeżyło pierwszej zimy. Niemcy jeszcze wówczas ze-

zwalali na pogrzeby na kirkucie, zwanym przez łączycan kircholem.

W marcu 1942 roku rozpoczęto w Łęczycy ostateczne rozwiązywanie kwestii żydowskiej. Mieszkańców getta spędzono na stadion sportowy przy ulicy Kaliskiej i stamtąd, ciężarówkami na holtzgas, wywieziono ich w stronę Chełmna nad Nerem, około 50 kilometrów od Łęczycy. Wszyscy mieszkańcy Żydowskiej, którzy przebywali w Łęczycy, zostali tam dowiezieni martwi, gdyż rury wydechowe skierowano do środka, jeśli ktoś jeszcze żył, zamordowano go natychmiast na miejscu. Mieszkańcy Żydowskiej spoczęli w Chełmie obok 300 000 Żydów z całej Europy, których przywieziono tam na stracenie.

Ocalało, spośród setek osób mieszkających w zatłoczonych posesjach przy Żydowskiej, zaledwie kilka osób. Ktoś mieszka w Warszawie, ktoś w Izraelu.

Izraelscy, obecnie, łączycanie wzniesli w Tel Avivie pomnik pomordowanych łączycyckich Żydów. Jedyny taki pomnik, gdyż w Łęczycy istnieje tylko niewielka mówiąca tablica o istnieniu łączycyckiego getta, umieszczona... na pomniku Bohaterów Bitwy nad Bzurą. Nie ma przy Żydowskiej Elefowiczów, Lisnerów, Chełmińskich, nie ma Cyglerów, Bornsztajnow i Flastrów. To tylko kilka z kilkudziesięciu nazwisk mieszkańców żydowskiej ulicy Żydowskiej. Janina Koziół, niez-

ająca mieszkanka powojennej Żydowskiej, ale i przedwojennej, wspominała przed kilkoma laty o „Ładnej Mani”, która miała przy Żydowskiej sklep spożywczy, za nią była „Fleistrowa” - chodzi pewnie właśnie o owych Flastrów - Polacy polonizowali żydowskie nazwiska w potocznej mowie. W podwórzu był dom i sklep żelazny Bacharego. Naprawdę nazywał się Bacharjer, ale pani Janina o tym wiedzieć nie mogła.

Z 4 200 łączycyckich Żydów przeżyło kilkunastu. Jedna osoba pozostała tu tylko po wojnie i to pochodząca z mieszanego, spolonizowanego małżeństwa.

Niemcy po wywiezieniu Żydów wyburzyli większość domów, przy Żydowskiej, nie były zresztą zbyt solidnej konstrukcji. Do tych, które pozostawili, wprowadzono Polaków mieszkających na obrzeżach miasta w tzw. Budach. Była to absolutna biedota.

Po wojnie, na początku lat 50., rozpoczęto budowę nowoczesnego, jak na owe czasy bloku przy Żydowskiej, stylizowanego jednak na staromiejską kamienicę. Dwuklatkowy, jednopiętrowy z facjatkami, blok-kamienica powstawał w dramatycznych niemal warun-

kach. Kurzawka powodowała ślimacze tempo robót. Podobno zwożono, z powstającej w mieście kopalni rud żelaza, potężne bloki skalne, którymi kurzawkę w końcu zasypano. Powstał blok istniejący do dzisiaj. Nosi numer 3/5. Widać go z rynku wyraźnie dzięki zamontowanemu na jego szczycie billboardowi.

Z przedwojennych budynków większość rozebrano w latach 80., zniknął wówczas parterowy domek o stromych schodach, leżący po drugiej stronie ulicy i ogromna, narożna kamienica przy zbiegu Żydowskiej i Nowotki (obecnie Grodzkiej) i druga, na przeciwległym narożniku. Zniknęły także drewniane komórki mieszczące się między numerem 1 i 3/5. Obecnie Żydowska ma tylko cztery numery - 1, 2, 3/5. Rozebrane narożniki wypełniono prywatnymi kamieniczkami, które nie mają żadnego związku z poprzednią zabudową, poza zajęciem jej miejsca.



(fot. Bohdan Bazylewski z arch. CFK PTTK w Łodzi).  
Macewy

Dom przy narożniku Żydowskiej i Nowotki stał bardzo długo opuszczony. Charakteryzował go komin po piekarni. Na początku lat 90. miało tu miejsce tragikomiczne wydarzenie. Grupa antyterrorystyczna dokonywała obławy na chłopaka, który uciekł z więzienia, w którym przebywał za zabicie ojca. Chłopak włazł wówczas na dach obok komina i... zagroził, że skoczy, jeśli policja nie da mu spokoju. Dano. Niedługo później była druga obława, podczas której ten sam osobnik, razem z braćmi uciekł do owego kominia. Kominem prysnął przed obławą, ale... policja o tym nie wiedziała, gdyż jego bracia zaklinowali się w kominie i trzeba było sprowadzić specjalistyczny sprzęt strażacki z Łodzi, aby ratować bandytów. Akcja przeciągnęła się do późnej nocy - żeby móc ją kontynuować, ściągnięto z pobliskiego lotniska wojskowego w Leźnicy, potężne reflektory przeciwlotnicze i agregaty prądotwórcze. Szukano trzeciego zbiega, który miał tkwić w zrujnowanym kominie. Bóg wie, ile kosztowała cała akcja. Najśmieszniejsze było to, że poszukiwany stał cały czas w tłumie gapiów i... świetnie się bawił. Po tym wydarzeniu komin wraz z całym budynkiem rozebrano.

Cofając się w czasie, należałoby wspomnieć, że po wojnie Żydowska stała się ulicą typowo mieszkalną. I to zamieszkała w części przez margines społeczny. Częściej można tu do dziś usłyszeć soczystą k... od proszę, czy dziękuję. Co prawda, dzięki wyburzeniom zmieniła się struktura społeczna, ale leżące na końcach ulicy sklepy monopolowe czynią nadal swoje.

Powojenna Żydowska miała tylko jeden charakterystyczny punkt - istniejący do lat 70... postój dorożki. Pojazd parkował obok sklepu tzw. Czarnej Wandy - pasmanterii istniejącej do dnia dzisiejszego, tyle że wejście przeniesiono na ulicę Kaliską.

Obecna Żydowska to zaniedbana uliczka starych mieszkańców, którzy powoli odchodzą. Odszedł gwał-

Mirosław Pisarkiewicz

## Abraham Konecki - fotograf z Łęczycy

Nie wiadomo jak wyglądał. Nie zachowała się żadna jego podobizna. Paradoks, bo dzięki jego pracom ocalał fragment przeszłości, wiele fizjonomii łączycan, choć jemu samemu nie udało się ocaleć.

Abraham Konecki urodził się w 1899 roku, prawdopodobnie w Łęczycy. Nic właściwie nie wiadomo na jego temat. Czy uczęszczał do któregoś z miejscowych chederów, czy też pochodził z rodziny świeckiej? Gdzie nauczył się fachu fotografa, czy należał do Związku Zawodowego Rzemieślników Żydowskich? Znikła wiedza. Zachowały się prace fotograficzne. Stare zdjęcia. Zatrzymany czas.

Gdy narodził się i dorastał Abram Konecki, w Łęczycy istniał już od XIX wieku jakiś zakład fotograficzny. Nie jest znane nazwisko jego właściciela. Pracowała też w mieście fotografka Stefania Kunkel, która następnie przeniosła się do Łodzi. Miał swój zakład Natan Zonabend - jedyna jego zachowana praca przedstawia zniszczony po 1939 roku pomnik Józefa Piłsudskiego w łączycyckim parku. Okazjonalnie fotografowali miasto m.in. Szymon Zajczyk i Józef Pius Dziekoński.

Abraham Konecki, który używał również imienia Adolf, był z pewnością znakomitym fachowcem. Fotografował wszelkie oficjalne wydarzenia, robił zdjęcia miasta i okolicy. Pracował także w atelier robiąc portrety mieszkańców miasta. Artystyczne i użytkowe.

W 1936 roku sygnowane prace Koneckiego zamieszczono w krajoznawczej książce Zofii Lepeckiej „W łączycyckiej ziemi”. Przewodnik wydały Nasza Księgarnia i Związek Nauczycielstwa Polskiego. Fotografie przedstawiały ciekawostki Łęczycy i okolicy, np. zalesioną już po II wojnie światowej, tzw. pustynię pod Karsznicami. Należy przypuszczać, że niesygnowane fotografie z łamów prasy przedwojennej Łęczycy i artykułów o Łęczycy ukazujących się np. w gazetach łódzkich, wyszły również „spod obiektywu” Koneckiego. Być może reprodukowano je na licznie wydawanych widokówkach, których nakładkami były: księgarnia Bechlera (Cudek Bechler jest najstarszym znanym wydawcą

townie świat, który pamiętali, a pamięć o tamym świecie odchodzi powoli wraz z ostatnimi świadkami.

Mimo to Żydowska trwa. Ostatni ślad po żydowskiej Łęczycy. Ślad istniejący w czternastowiecznej nazwie, która nie zmieniła się ani razu w ciągu tych prawie siedmiu stuleci.

pocztówek łączycyckich), księgarnia Tekli Chrempińskiej czy łączycyckie harcerstwo.

Konecki doskonale rozumiał światło i dynamikę ruchu. Jego obrazy są pełne życia, budynki wyraziste, ludzie malarsko wyrzeźbieni w płaskiej przestrzeni papieru fotograficznego. Na portretach Koneckiego światło zdaje się żyć odrębnym życiem, jakby mistrz umiał nad nim panować niezależnie od blasku lamp.

Taki efekt malarskiego światłocienia Konecki uzyskał w 1938 roku na zdjęciu przedstawiającym Starostę Łęczycyckiego dr. Zygmunta Pajdaka. Starosta zapisał w swojej kronice pod fotografią: „Twarz mocno upiększona przez miejscowego mistrza fotografów A. Koneckiego”.

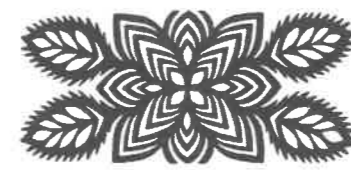
W 1937 roku Abraham Konecki znalazł się w gronie fundatorów sztandaru dla Liceum i Gimnazjum im. G. Piramowicza w Łęczycy. Na drzewcu do dziś zachował się „gwóźdz” z jego nazwiskiem.

W 1939 roku, w czasie Bitwy nad Bzurą, bomba lotnicza spaliła Starostwo Powiatowe i sąsiednią kamienicę przy Kościelnej 2, gdzie Konecki miał atelier. Mistrz pracował jednak nadal w czasie okupacji. Prawdopodobnie robił zdjęcia do ausweissów łączycyckich Żydów - kilka zachowało się w archiwum w Łęczycy. Pracował i płacił Niemcom podatki - odnotowano go w spisie płatników z 1940 roku.

Nie wiadomo, kiedy i gdzie zginął. Żył z rodziną jeszcze w czerwcu 1941 roku - umieszczono go w spisie mieszkańców getta w Łęczycy. Figuruje tam wraz z żoną Chaną, córką Taubą i synkiem Salomonem.

W 1942 roku getto przestało istnieć, a większość jego mieszkańców zamordowano w obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem. Czy Konecki z rodziną trafił do Chełmna? Tego też nie udało się ustalić...

Abraham Konecki był przed wojną pierwszym miejscowym fotografem - krajoznawcą Łęczycy i Ziemi Łęczycyckiej. Podzielił los kilkudziesięciu żydowskich mieszkańców Łęczycy, ale pozostawił znakomite prace reprodukowane do dzisiaj. Trwały ślad wyrzeźbiony obiektywem w czasie.



## Hałdy w Łęczycy

Zwiedzając Łęczycę bez trudu napotkamy „pamiątki” w krajobrazie jak i w nazewnictwie, związane z górnictwem przeszłości miasta, w którym pomiędzy 1955 a 1992 rokiem funkcjonowały kopalnie rudy żelaza. Powstanie Łęczyckich Zakładów Górniczych związane było z rozwojem przemysłu ciężkiego, jaki nastąpił w powojennej Polsce. Wraz z rozwojem hutnictwa wzrosło zapotrzebowanie na rudy żelaza, tak więc odkryte tu złoża syderytu ilastego i muszlowego miało przynajmniej częściowo je zaspokajać. Pomimo krótkiej historii łęczyckiego górnictwa, do dziś w powszechnym użyciu pozostaje słowo „Górnik”, jako człon nazwy m. in. klubu piłkarskiego (MKS Górnik Łęczycy) czy kina (Kino Górnik). O górnictwie tradycjach Łęczycy świadczą również popadające w ruinę zabudowania kopalni wraz z widoczną z daleka wieżą wyciągową oraz antropogeniczne formy terenu – hałdy.

Środowiskiem, w którym powstawało łęczyckie złożo rud żelaza, było morze jurajskie sprzed 130 milionów lat. Proces tworzenia się muszlowców syderytowych był długotrwały i powtarzał się trzykrotnie, tworząc pokłady A, B i C (Nazarkiewicz, Skrzypek 1964). Eksploatacji podlegał pokład A o zawartości żelaza 32% i krzemionki 7% oraz pokład B zawierający 20% żelaza i 8% krzemionki (Solarski 2001). Grubość pokładów wynosi odpowiednio 20 i 40 cm.

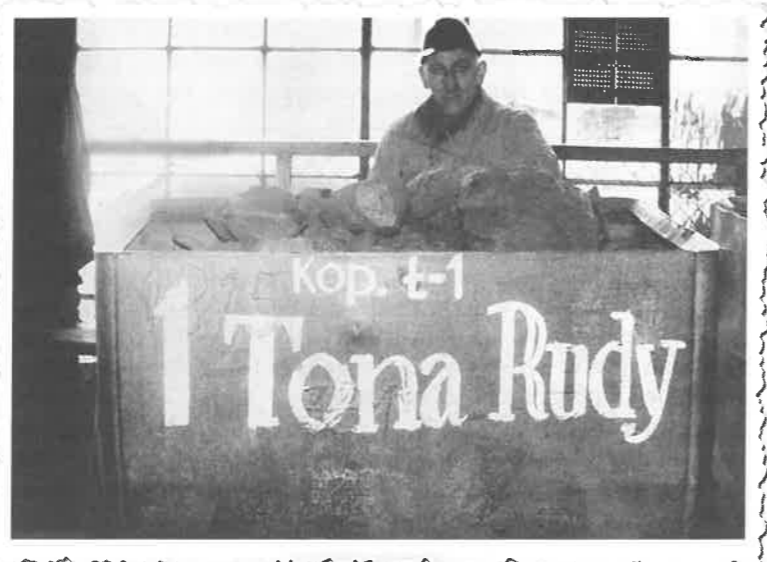
Rudzie z pokładu A towarzyszy łupek ilasty, znany też pod nazwami łożupek i sferosyderyt. Ponieważ skałę tę deponowano w postaci hałd, zmieniono w poważnym stopniu rzeźbę tego terenu. W dotychczas rolniczym i płaskim krajobrazie Łęczycy pojawiły się wzgórza osiągające 20 m wysokości względnej. Wyróżniają się one w krajobrazie, stanowiąc jedyne wzniesienia na terenie miasta. Usypane z ciemnego materiału i z rzadka porośnięte zwałowiska widoczne są z daleka.

Budujący w głównej mierze hałdy łupek ilasty został z czasem głównym przedmiotem wydobycia łęczyckich kopalni. Skałę tę dzięki dużej zawartości tlenku glinu (do 24%) wykorzystywano do produkcji cementu. Jej odbiorcami były cementownie w Działoszynie i Chełmie. Sprzedawano zarówno łożupek z bieżącego wydobycia jak i z zapasów na hałdach. W ten sposób zlikwidowano hałdę w miejscowości Borki. Do dzisiaj zachowały się trzy hałdy. Pierwsza z nich sąsiaduje z zabudowaniami ŁZG, kolejna (najłatwiej dostępna) znajduje się w okolicach dworca PKP, natomiast ostatnia z zachowanych hałd usypana została w Topoli Królewskiej.

Na hałdach w Łęczycy i w Topoli Królewskiej znaleźć można skamieniałości charakterystyczne dla okresu jury. Powszechne są rostra belemnitów, nazywane

często „strzałkami piorunowymi” oraz charakterystyczne muszle o trójkątnym zarysie należące do małży z gatunku *Trigonia costata*. Do najczęstszych znalezisk należą również małże z rodzaju *Pecten*. Ponieważ z łatwością znajdujemy na hałdach zarówno eksploatowane przez człowieka surowce (syderyt, łożupek), jak i towarzyszące im skamieniałości, z powodzeniem przeprowadzić tu można zajęcia z zakresu geologii i paleontologii. Co też się czyni.

Opisywane obiekty nie zostały zalesione, jedynie hałdę przy ul. Bitwy nad Bzurą częściowo obsadzono topolą. Zwałowiska podlegają w sposób naturalny zasiedlaniu przez roślinność, która z roku na rok pokrywa



(fot. z arch. Autora)

1 tona rudy

coraz większą ich powierzchnię. Pokrycie roślinnością osłabia spłukiwanie i rozcinanie stoków przez wody opadowe. Erozji stoków hałdy położonej przy dworcu PKP sprzyjają urządzone tu zjazdy saneczkowe i rowerowe. W miejscach szczególnie uczęszczanych tworzą się rynny erozyjne, u których wylotu powstają stożki napływowe.

Hałdy są doskonałymi punktami widokowymi. Z hałdy położonej przy ul. Bitwy nad Bzurą rozpościera się ciekawa panorama na stare miasto. Ponieważ jest to punkt łatwo dostępny, gdyż położony zaledwie w odległości około 100 m od stacji PKP, dobrym pomysłem jest właśnie tu rozpocząć zwiedzanie miasta. Widać stąd wieżę i fragmenty miejskich murów obronnych, kościół farny p.w. św. Andrzeja, wyróżniającą się z pozostałości innych budowli czerwoną wieżę zamku i tzw. „Dom Nowy”, park oraz Zalew Miejski, wzdłuż którego biegnie linia kolei wąskotorowej. Pewną niedogodnością są zasłaniające częściowo widok drzewa posadzone na hałdzie zapewne w ramach jej rekultywacji, toteż panorama naj-



(fot. z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Kopalnia rudy żelaza w Łęczycy

efektniej prezentuje się jesienią, zimą i wczesną wiosną. Nie polecam wchodzenia na hałdę w czasie deszczu lub bezpośrednio po nim, ponieważ tworzy się wtedy na jej powierzchni śliska warstwa lepiącego się do butów błota. Wynika to z dużej zawartości minerałów ilastych, wykazujących różne właściwości fizyczne w zależności od uwilgotnienia – w stanie wilgotnym są one plastyczne i maziste, zaś w suchym kurczą się, przechodząc w zwięzły i silnie scementowany materiał.

Dodatkową atrakcją hałdy jest jej położenie nad Zalewem Miejskim. Na akwenu tym gniazduje wiele pospolitych w kraju gatunków ptaków, co daje możliwość ich obserwacji. Do najpopularniejszych należą: krzyżówka, łyska i perkoz dwuczuby. W okresie wiosennych i jesiennych przelotów, napotkać można również na prawdziwe ornitologiczne rzadkości. Na krótki odpoczynek połączony z żerowaniem zatrzymał się tu m. in. tracz bielaczek (20.03.1998) i świstun (18.03.1999).

Z hałdy usypanej w sąsiedztwie budynków ŁZG, najciekawszy widok rozpościera się w kierunku wschodnim. Na pierwszym planie widzimy zabudowania kopalni wraz z wieżą wyciągową. Dalej widoczna jest kolegiata w Tumie oraz grodzisko nazywane „Szwedzką Górą”. Patrząc na zachód spostrzeżemy zasypany latem 2004 roku akwen, zwany „oczkiem”. Zbiornik ten był w dużej części zarośnięty roślinnością szuwarową, przez co

z powodzeniem wyprowadzał tu legi bączek. Zasypanie „oczka” osadami z pogłębianych zbiorników pozabawiło ten i inne gatunki zwierząt ich siedliska.

Z trzeciej hałdy, położonej w Topoli Królewskiej, zobaczymy rozciągającą się ze wschodu na zachód największą formę dolinną tego terenu: pradolinę warszawsko-berlińską. Ponieważ pradolina pełni funkcję korytarza migracyjnego, wykorzystywanego przez wiele gatunków ptaków, uznano ją za obszar chronionego krajobrazu i wytypowano do ochrony w ramach programu Natura 2000. Stanowi ona ostoję ptaków o znaczeniu międzynarodowym. Na wschód od Łęczycy rozpościera się ostoja Dolina Bzury, natomiast na zachód od miasta ostoja Dolina Neru (Siodło i in. 2004). Wczesną wiosną można obserwować tu klucze dzikich gęsi lecących na swoje lęgowiska. Wiele z tych ptaków zatrzymuje się w pradolinie na odpoczynek, warto więc zabrać ze sobą lornetkę. Z tej hałdy również rozpościera się ładna panorama miasta. Patrząc w kierunku południowym zauważymy dawny kościół i klasztor o.o. dominikanów (zbudowany przez Kazimierza Wielkiego), a pełniący obecnie funkcję więzienia. Tuż za nim wznosi się wieża zamkowa. Przy dobrej widoczności, patrząc w kierunku południowo-wschodnim, dostrzeżemy naturalne wzniesienie w Górze św. Małgorzaty o wysokości 136 m n.p.m. Wzgórze to kontrastuje z dnem pradoliny położonym około 100 m n.p.m.



(fot. z arch. Autora)

Wieża wyciągowa



(fot. St. Orłowski, z arch. CFK PTTK w Łodzi)  
Widok z hałdy

Hałdy łęczyckie mogą być wykorzystywane na wiele sposobów. Posiadają walory rekreacyjne (saneczkarstwo, zjazdy rowerowe) i dydaktyczne. Z powodzeniem mogą być również wykorzystane jako doskonałe punkty widokowe i stać się kolejną atrakcją turystyczną Łęczycy.

#### Literatura:

Nazarkiewicz Z., Skrzypek J., 1964, *Złoże i kopalnie rud żelaza w Łęczycy*, [w:] *Ziemia Łęczycka. Szkice o teraźniejszości i przeszłości*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź, s. 59-66.

Siodło P. O., Błaszowska B., Chylarecki P. (red.), 2004, *Ostoje ptaków o randze europejskiej w Polsce*, OTOP, Warszawa, s. 674.

Solarski B., 2001, *Ludność, zabudowa, warunki bytowe i gospodarka od 1945 r.* [w] Rosin R., *Łęczycza. Monografia miasta do 1990 roku*, Towarzystwo Miłośników Ziemi Łęczyckiej, Łęczycza, s. 469-535.

## Na łęczyckim Zamku Królewskim wiele się dzieje

### Turniej Rycerski na Zamku Królewskim w Łęczycy

Od kilku lat zamek królewski i stare miasto w Łęczycy podczas ostatniego sierpniowego weekendu przenoszą się w czasy późnego średniowiecza. Dzieje się tak za sprawą turnieju rycerskiego, jaki ma w tym czasie miejsce w Łęczycy. Impreza przyciąga tysiące miłośni-

ków historii, a łęczycki zamek gości w swych podwojach rzesze walecznych rycerzy, ich giermków i damy dworu.

Podczas dwudniowej imprezy można obejrzeć turniej łuczniczy, kusznicy, "hałaśliwy" turniej bojowy drużyn zwany "melee", turniej zręczności jeźdźców czy turniej zapaśniczy o wór pszenicy.

Do corocznych atrakcji należy także palenie podgrodzia i bitwa o zamek. Pokazom tym towarzyszą średniowieczny jarmark i unoszące się nad zamkowym dziedzińcem dźwięki muzyki dawnej. Ku uciesze nie tylko najmłodszej gawiedzi odbywają się wszelkiego rodzaju zabawy plebejskie, wśród których dużą popularnością cieszy się "kręcioła". Publiczność ma również możliwość sprawdzenia własnej siły w konkurencjach przeciągania liny, ujeżdżania drewnianych rumaków czy walki na "niegroźne" korbacze.

Można również śledzić rozgrywkę "żywych szachów", a całości dwudniowego turnieju dopełniają występy kuglarzy, połykaczy ognia, pokazy strzelania z hakownic i bombard oraz kuchnia staropolska i pokazy tańca średniowiecznego.

### Kino na zamku – Festiwal Zwiastunów Filmowych

Najmłodszą spośród łęczyckich imprez kulturalnych jest Festiwal Zwiastunów Filmowych. Funkcjonuje on jako kino letnie i odbywa się na dziedzińcu zamkowym. Organizatorzy festiwalu postawili sobie za cel przybliżenie publiczności krótkiej formy realizatorskiej, jaką jest zwiastun – swoisty film w pigułce.

Impreza obfituje również w wydarzenia okołofestiwalowe, spotkania z twórcami obrazów pokazywanych w jej ramach – reżyserami, scenarzystami i aktorami, przeglądy filmów animowanych, dokumentalnych, kina niezależnego czy przegląd najlepszych reklam świata. Wydarzeniem w skali ogólnopolskiej były premiery filmów zarówno polskich ("Ławeczka"), jak i zagranicznych ("Bon Voyage", "Fahrenheit 9.11").

Oprócz projekcji filmowych w programie festiwalu znalazły się warsztaty poświęcone animacji



(fot. Katarzyna Krakowska)  
Uczestnicy turnieju rycerskiego

w reklamie, otwarcie wystawy rysunków i przegląd najlepszych polskich teledysków.

Anna Dłużewska-Sobczak

## Z łęczyckich tradycji ludowych

"Łęczyckie /.../ pokryte niegdyś gęstymi borami, wśród których świeciły długie smugi i kępy moczarów i trzęsawisk, kryło /.../ w łonie swem mnogie mitologicznej natury tajniki" - pisał o naszym regionie Oskar Kolberg w XXII tomie swoich "Dzieł Wszystkich". Teren ten, aczkolwiek położony w samym centrum Polski, długo bronił się przed zewnętrznymi wpływami cywilizacyjnymi, zachowując m.in. własną, odrębną kulturę ludową.

Na jej specyficzny, regionalny wizerunek wpływ miało nie tylko położenie geograficzne i charakterystyczny krajobraz, ale także znamienita przeszłość i historyczne tradycje. Jej obraz współczesny uformowały ostatecznie różnorodne zmiany techniczne, ekonomiczne i społeczne, zachodzące w XIX i XX wieku.

Wszelkie znane i udokumentowane przejawy kultury ludowej obecne dziś na obszarze Łęczyckiego, świadczą o jej bogatych zasobach. Składają się nań głównie współczesna twórczość artystów ludowych, mieszkających na tym terenie, wciąż żywa jeszcze tradycja niektórych obrzędów i obyczajów, a także oryginalna i niepowtarzalna literatura ludowa. Wielowarstwowość łęczyckiej kultury ludowej z góry narzuca jej selektywną prezentację.

Jedną ze starszych jej dziedzin, wartych przypomnienia, jest ludowa sztuka tkacka. Dla regionu łę-

W 2005 r. po raz pierwszy została przyznana w głosowaniu publiczności, nagroda "Pazur Boruty" dla najlepszego zwiastunu festiwalu.

(Materiał prasowy Referatu Rozwoju i Promocji Urzędu Miasta Łęczycy)

czyckiego najbardziej charakterystyczne są samodziały o wełnianym wątku, tkane na lnianej lub bawełnianej osnowie. Ich kolorystyka pozbawiona jest przepychu i ogranicza się do kilku stonowanych barw. "Pasiaki" łęczyckie mają więc z reguły tła czerwone, przypominające kolor dobrze wypalanej cegły lub tła zielone, przy czym obydwie poprzedzielane są wąskimi paseczkami w tonacjach zielonej, czerwonej, czarnej lub niebieskiej.

Samodziały wełniane oraz płótna to podstawowe materiały, z których szyto niegdyś poszczególne elementy stroju ludowego. Znane polskie przysłowie mówi "jak cię widzą, tak cię piszą", toteż w zależności od rodzaju noszonego odzienia można było niegdyś określić np. pozycję społeczną człowieka, jego zamożność czy stan rodzinny. Rodzaj odzieży wskazywał też na jej przeznaczenie. Ubiór był codzienny, obrzędowy lub świąteczny. Do tego ostatniego odnosić się też będzie definicja tradycyjnego stroju ludowego.

Na tradycyjny strój ludowy kobiety łęczyckiej składał się pasiasty wełniak z przewagą koloru czerwonego, noszony na lnianej koszule. Suknię przykrywał fartuch wełniany w kolorze zielonym, ramiona zaś zapaska naramienna z samodziału czerwonego. Młoda dziewczyna stroiła głowę kolorową chustą "jedwabnicą", wiążąc ją pod brodą. Meżatka związała ją w rulonik i przewiązywała skrywającą włosy kopkę lub czepek. Starsza

kobieta okrywała dodatkowo głowę wełnianą chustą "kamelową", spinając ją pod brodą zapinką. Ręcznie robione chusty "kamelowe" były w okolicach Łęczycy popularnym prezentem ślubnym, nazywano je często "weselnymi". Dopełnieniem stroju kobiecego były ponadto sznury koralu i wiązane czerwona tasiemką trzewiki.

Tradycyjne odzienie męskie stanowiły pasiaste, samodziałowe portki, w których przeważał kolor zielony oraz zakładany na lnianą koszulę spencer wełniany, z zawsze dominującą czerwienią. Ubiorem wierzchnim była sukmana o kłoszowym dole, zwykle czarna lub granatowa, przepasana w pasie kolorowym, wełnianym lub skórzanym, szerokim pasem tzw.



(fot. Andrzej Danowski)  
Starowinka przed chatą - fragment ekspozycji w Muzeum w Łęczycy

“trzosem”. Nieodzowne elementy stroju męskiego to także skórzane buty z cholewami oraz okrągła czapka “maciejówka” lub wysoki, czarny kapelusz. Anonimowy autor, w roku 1938 na łamach lokalnej gazety, podkreślał niebanalną urodę łęczyckiego stroju, pisząc: *“.../ szczególnie męski strój ludowy budzi zachwyt kolorem wziętym z tną zielonych i czerwienią się ongi murów łęczyckich oraz pięknym kształtem kapelusza fantazyjnego, naprawdę z krainy imci Pana Boruty”*.

Zmiany w charakterze ludowego stroju łęczyckiego i postępujące w późniejszym czasie jego zróżnicowanie oraz stopniowa rezygnacja z tradycyjnego sposobu ubierania się była wynikiem szybkiego rozwoju przemysłu, handlu i zmieniającej się mody.

Jedną z ciekawszych, wyjątkowo ludowych, dziedzin twórczości jest sztuka plastyczna obejmująca m.in. tradycyjne formy i sposoby zdobnictwa. W plastyce obrzędowej regionu łęczyckiego na szczególną uwagę zasługują wyróżniające się swoją urodą i mistrzostwem wykonania “pajaki”. Są to misterne kompozycje ze słomy, kolorowej bibuły i glansowanego papieru; okrągłe, tzw. “jeże” i “pierzaki” oraz krystaliczne, tzw. “plecione” i “dęte”. Czerwone i fioletowe, delikatne cudęńka były niegdyś nie tylko charakterystycznym elementem wystroju wewnątrz mieszkalnych, ale także świadectwem manualnych zdolności łęczycanek.

Swoją urodą i prostotą zwracały też uwagę inne, stanowiące dekoracyjne przekształcenie świata natury w formy umowne, ozdoby papierowe. Były nimi bukiety o sercowatym kształcie oraz korony i girlandy, plecione z bibułowych róż, a także wycinanki – ażurowe, jednobarwne, koliste o niewielkiej średnicy oraz harmonijnie zestawionych, roślinnych i geometrycznych motywach.

W naturalnej ludzkiej potrzebie tworzenia i przeżywania piękna szukać należy też źródeł ludowej twórczości rzeźbiarzy regionu łęczyckiego. Każdy z artystów, nadając swoim pracom indywidualny charakter, tworzy własny i niepowtarzalny styl. Wspólne i tradycyjne dla wszystkich twórców, pozostają natomiast wzory ikonograficzne. Podobnie, jak w innych regionach kraju, także i w Łęczycy źródła tej dziedziny sztuki mają swój początek w kościelnych figurach i malowidłach. Współcześni twórcy realizują tematykę sakralną w rzeźbach nawiązujących do tradycyjnych przedstawień Chrystusa i Marii, świętych i patronów, a także w niepowtarzalnej urody



(fot. Andrzej Danowski)

Wnętrze chaty odtworzone w Muzeum w Łęczycy

szopkach, architekturą swą przypominających miejscowe, zabytkowe budowle.

Obok sakralnej, ludowa rzeźba łęczycka podejmuje też tematykę historyczną oraz inspirowaną życiem wsi i środowiskiem naturalnym.

Najliczniejszą jednak grupę rzeźb, a przy tym dla regionu łęczyckiego najbardziej reprezentatywną, tworzą figury o treści demonicznej. Źródła ich inspiracji szukać należy w przekazywanych z pokolenia na pokolenie, charakterystycznych dla kultury ludowej Łęczyckiego, legendach i gadkach. W treści swej nawiązują one do nadzwyczajnej na tym terenie aktywności licznych przedstawicieli sił nieczystych i mocno wpływają na wyobraźnię tutejszych mieszkańców. Stąd tak wiele tu postaci demonicznych – by wspomnieć południce,

czarownice, dytki czy świcki oraz powszechnie przekonanie o wciąż żywotnych ich poczynaniach, z których najbardziej znane są te autorstwa diabła Boruty.

Wywodzący się z przedchrześcijańskich demonów leśnych, pierwotnie tylko lokalny i pośledni diabeł, szybko awansował w swej czarnej hierarchii. *“Jako waszmość karmazyn przeniesiony został z pospolitych wądołów i błot leśnych do wygodniejszych dlań /.../ lochów łęczyckiego zamku, by z tej rezydencji mogąc łatwiej brać udział w biesiadach i festynach współbraci szlachty /.../”* - pisał Oskar Kolberg.

Dziś Boruta jest najpopularniejszym diabłem w Polsce, a jego sławę i znaczenie utrwalają wciąż żywe wśród mieszkańców Łęczycki legendy, w których czart ten, zmieniając kostiumy i wcielając się w różne postaci, nie pozbywa się przy tym ani swych piekielnych umiejętności, ani diabelskich atrybutów.

Ze swobodnej więc interpretacji popularnych opowieści oraz twórczych poszukiwań kolejnych pokoleń artystów ludowych Łęczyckiego, pochodzą liczne, rzeźbiarskie przedstawienia i wizerunki Boruty. Kiedy diabeł ten zrzuca swój szlachecki kontusz i opuszcza zamek, na podłęczyckich łąkach grasuje jako “błotny” lub “kusy”. Gdy skrywa się w wodach Bzury jest “topielcem”, “sową” zaś, gdy pilnuje skarbów w zamku. Wśród ludzi krąży Boruta “panek” lub “fircyk”, na polnych drogach tańczy “wietrny”, a kolegiatę tumską przewrócić chce “czarny”.

Te i inne diabelskie wcielenia oglądać można w muzeum na łęczyckim zamku. Tu znajduje się

najbogatsza w Polsce muzealna kolekcja rzeźb o treści demonicznej, licząca ok. 400 eksponatów. Rzeźbiarze łęczyccy strugają kolejne diabelskie figurki, bo jak mówi przysłowie “nigdzie diabłu lepiej, jak ... w Łęczycy”.

Odrębność i specyficzny charakter kultury ludowej Łęczyckiego zawiera się także w tradycyjnych obrzędach i zwyczajach. Ich treść odzwierciedla zawsze los człowieka usytuowanego między doczesnością a wiecznością, czemu towarzyszą rytmiczne i symboliczne działania, sankcjonowane określonymi aktami kultowymi i słownymi.

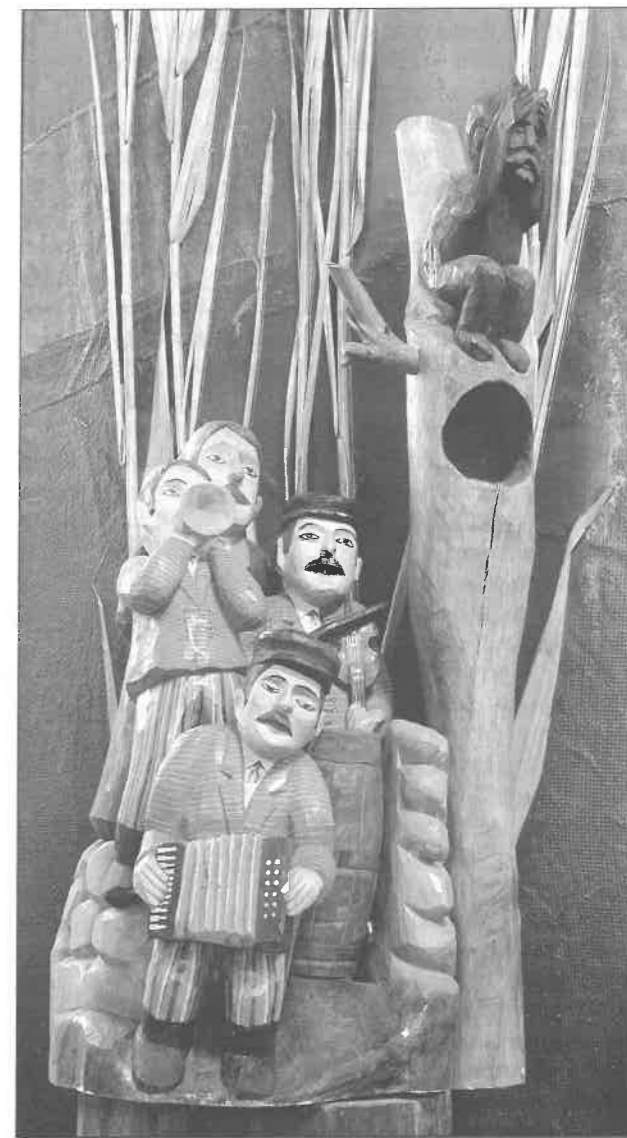
Tradycyjną obrzędowość łęczycką tworzyły zwyczaje doroczne, wyznaczone przez zmiany pór roku, cykl wegetacyjny i święta kościelne oraz zwyczaje rodzinne, będące następstwem odwiecznego rytmu zamykającego się w triadzie: narodziny – życie – śmierć. Pierwotne, ściśle określone formy obrzędowe ulegały w międzyczasie nieuchronnym zmianom i modyfikacjom. Pewna ich część odeszła w zapomnienie, a te kultywowane współcześnie znacznie różnią się od swych pierwowzorów.

Obrzędowość doroczną rozpoczynały zwyczaje zimowe. Wart przypomnienia jest znany dziś jedynie w formie szczątkowej, zwyczaj chodzenia z szopką. Wędrujące w okresie od 24 grudnia do 6 stycznia grupy młodzieży ze stylizowaną stajenką wypełnioną figurami Świętej Rodziny, Trzech Króli i pastuszków, odwiedzały poszczególne domy, składając życzenia świąteczne i śpie-



(fot. Paweł Wojtyczka)

Różne postacie diabelskie - Muzeum w Łęczycy



(fot. Paweł Wojtyczka)

Różne postacie Boruty - Muzeum w Łęczycy

wając koledy. Wizytom tym towarzyszyły często krótkie przedstawienia, w treści swej nawiązujące do misterium bożonarodzeniowego, uzupełnione elementami odnoszącymi się do lokalnej rzeczywistości.

Na uwagę zasługuje także inny łęczycki zwyczaj – “pękanie z batów”. Polegał on na składaniu przez specjalnie zorganizowane grupy mężczyzn wierszowanych życzeń noworocznych, którym towarzyszyło równoczesne trzykrotne trzaskanie z batów, wyposażonych w specjalne “pękawki” z końskiego włosia. Ceremoniał ten nagradzany był specjalnym poczęstunkiem wydawanym przez adresata życzeń.

Karnawał kończyła tradycyjnie wspólna zabawa. Jeszcze do niedawna wieloosobowe, barwne grupy “przebierańców” z towarzyszącymi im kapelami, spacerowały po łęczyckim rynku, żegnając trzy “ostatkowe” wieczory zabawą i żartami.

Odwieczny zwyczaj każe witać Święta Wielkonoce symbolami zmartwychwstania i nowego, odradzającego się życia. W regionie łęczyckim były nimi bibułowe bukiety i barwne pisanki. Jajka z “wypisanymi”

woskiem wzorami gotowano w łuskach cebuli, "piórkach" zboża lub korze dębowej. Zwykle też, na zabarwionej na jeden kolor skorupce, wydrapywano ostrym narzędziem ornament o motywach kwiatowych. Dziś, zamiast barwników naturalnych chętniej używa się fabrycznych, lecz tradycyjne i typowe łączyckie pisanki muszą mieć zawsze "odcebulowy", ciemnobrązowy kolor.

Czas letni, ze względu na nasilenie robót polowych i prac gospodarskich, nie sprzyjał świętowaniu. Mimo to znajdowały się okazje do wspólnej zabawy. Jedną z nich było pasowanie na kosiarza, a ten bardzo charakterystyczny dla Łęczyckiego zwyczaj nazywano "frycówką". Przygotowany wcześniej przez ojca do "kośby" i "rychtowania" kosy młody, zwykle 17-letni chłopak – "fryc", po raz pierwszy pracujący czynnie przy żniwach, poddawany był w czasie ich trwania szeregowi prób i różnorodnym zadaniom. Kiedy je wypełnił, kosiarze stroili jego głowę specjalną czapką z sitowia, przybierali swoje kosy wieńcami z ziół i traw, a następnie w barwnym korowodzie, z muzyką i śpiewem: "Daj się frycu frycować, będziemy grać i tańcować", udawali się do dworu. Tu "fryc" raz jeszcze popisując swoją zręcznością, a otrzymawszy stosowną nagrodę zapraszał wszystkich do karczmy na wspólną zabawę. W ten sposób młody człowiek stawał się nie tylko pełnoprawnym kosiarzem, ale też symbolicznie przekraczał próg dorosłości.

Na tradycyjną obrzędowość rodzinną składają się zespoły norm, określone wzory zachowań oraz bogate rytuały, które towarzyszą człowiekowi w ciągu całego życia. Z wielu różnorodnych, regionalnych zwyczajów rodzinnych do dziś najpełniej realizowane na terenie regionu łączyckiego są te, związane z uroczystością zawarcia związku małżeńskiego. Ich pierwotny charakter widoczny jest jeszcze dziś w takich etapach tradycyjnego wesela łączyckiego, jak ceremonia rodzicielskiego błogosławieństwa, powitanie pary młodych oraz oczepiny.

Wartym jednakże przywołania jest zapomniany już wprawdzie, ale bardzo istotny niegdyś dla przebiegu wesela łączyckiego zwyczaj zwany "jabłoneczką". Mająca magiczne znaczenie "jabłoneczka" była metrowym krzakiem jałowca, przystrajaniem w przeddzień ślubu przez drużny kolorowymi świeczkami, kwiatami, owocami i słodyczami. Drzewko z zapalonymi świeczkami

wnoszono uroczysto do izby weselnej i stawiano przed panną młodą. Swatka kładła pod nie małą kołyskę z lalką, symbolizującą niemowlę. Młoda, rozbierając drzewko obdarowywała "jabłoneczkowymi" ozdobami weselnych gości. Ceremonii tej, mającej zapewnić młodej parze miłość i płodność, towarzyszyły obrzędowe pieśni, śpiewane przez drużny.

Innym łączyckim zwyczajem weselnym był "taniec z grochem". Wykonywali go goście, trzymając w rękach misy, wypełnione gotowanym na sypko grochem, z którymi krążyli między weselnikami, śpiewając stosowne pieśni. Taniec ten był rodzajem magicznego zabiegu, zapewniającym nowożeńcom urodzaj i dostatek.

W czasie uroczystości weselnych zwykły groch nabierał, więc szczególnego znaczenia. A na co dzień był jednym z najpopularniejszych obok kapusty, rzepy i pasternaku, warzyw w regionalnej kuchni, a także niezbędnym dodatkiem do wielu jej potraw.

Tradycyjna kuchnia łączycka od początku korzystała z darów natury. Oparta była na produktach pochodzących z upraw rolnych i gospodarki hodowlanej, w niewielkim tylko stopniu uzupełniana dodatkami pozyskiwanymi w drodze wymiany lub handlu. Jej charakterystyczne potrawy powstawały zwykle na bazie ziemniaków, mąki, kaszy i nabiału. Stosunkowo rzadko używano w niej mięsa i jego przetworów,

częściej zaś jadano ryby, głównie słodkowodne.

Jakość, ilość i charakter spożywanych posiłków zależały od okoliczności, w jakich je podawano, zamożności gospodarzy lub pory roku. Najskromniej jadano na przednówkach i w czasie nieurodzajów. Okazją do spożywania bardziej obfitych posiłków były natomiast święta i wszelkie uroczystości rodzinne, w czasie, których serwowano znaczne ilości różnorodnych smakołyków, w tym mięs, wędlin i zup.

Najpopularniejszą zupą w regionie łączyckim była kartoflanka, gotowana na wywarze z włoszczyzny, z krojonymi w kostkę ziemniakami. Każdy dodatkowo wrzucony do niej składnik nie tylko poprawiał smak zupy, ale też zmieniał jej nazwę. Zagęszczona prażoną mąką była "zapalanka", uzupełniona kaszą jęczmienną, nazywała się "zarzucąjką". Gdy do kartoflanki dodano zacierki na stole pojawiała się "spółka", a gdy znalazły się w niej kluski, nazywano ją "dziadem". Dodatek zaś kapusty powodował, że na zupę tę mówiono "pazicha".

Kartoflance, a także różnorodnym barszczom, polewkom i żurom towarzyszyły z reguły kluski. Zwracały one w regionie łączyckim uwagę nie tylko wielością odmian, ale też i niezwykle bogatym nazewnictwem. Te przygotowywane głównie z mąki żytniej, pszennej lub jęczmiennej, z uwagi na sposób wykonania i kształt, nazywały się: "zacierki", "krajane", "kłoski", "szkaplerze", "kładzione", "lane", "rzucane" i "paroki". Natomiast kluski ziemniaczane i mączno-ziemniaczane w zależności od składnika dominującego, zwane były "samokami", "przyciranymi", "wieprzkami" i "sagówkami".

Niezwykle ważną pozycję w jadłospisie, nie tylko regionu łączyckiego, zajmował chleb. Pieczono go z żytniej lub razowej mąki, posypując na wierzchu koprem lub kminkiem. O jego pysznym smaku i niepowtarzalnym zapachu nie da się opowiedzieć. Trzeba go po prostu spróbować. W naszym regionie nie ma z tym żadnego problemu. "Prawdziwy" wiejski chleb można kupić na łączyckim targu.

Potrawy współczesnej kuchni łączyckiej i jej obecne dania niewiele się różnią od tych, wyznaczanych przez ogólnie przyjęte standardy i obowiązujące mody. Organizowane w naszym mieście od pięciu lat Przeglądy Potraw Regionalnych Ziemi łączyckiej mają na celu szeroką popularyzację najbardziej typowych jej smakołyków. Może będzie nim rdzennie łączycka fasola w sosie karmelowym?

#### Fasola w sosie karmelowym

½ kg fasoli "jaś", 4 łyżki cukru 1 łyżka masła, 2 łyżki śmietany, ½ cytryny

Fasolę namoczyć w przeddzień, następnie ugotować w tej samej wodzie. Zrobić sos: na suchej patelni zrumienić cukier, rozprowadzić kilkoma łyżkami wody i dodać masło. Sos zaprawić śmietaną z mąką. Do smaku dodać sok z cytryny. Połączyć sosem ugotowaną na sypko fasolę i podawać.

#### Zupa chrzanowa po łączycku

1 l wody, 3 l maślanki, 3 korzenie chrzanu, 1 łyżka mąki, 10 jaj, ¼ l śmietany, sól, pieprz

Zagotować wodę, do wrzątku wlać maślankę i chrzan starty na tarce o drobnych oczkach. Gotować na wolnym ogniu ok. pół godziny, cały czas mieszając. Z mąki i wody zrobić zaklepkę i zaprawić nią zupę. Do śmietany wbić jaja, dokładnie roztrzepać, a następnie wlać do gotującej się zupy i jeszcze raz zagotować, uważając, by się nie przypaliła.

Charakterystyczne elementy łączyckiej kultury ludowej, zarówno te ze sfery duchowej, jak i materialnej, świadczą nie tylko o jej regionalnej odrębności i tożsamości, dowodzą równocześnie znaczenia, jakie łączyckie zajmuje w całokształcie polskiej kultury ludowej. Postępujące szybko zmiany naruszają jej podstawowe, tradycyjne wartości. Dlatego warto je chronić.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Wiejska kapliczka - fragment ekspozycji w Muzeum w Łęczycy



## Wiatrak w Zawadzie

Na terenie gminy Łęczycza w miejscowości Zawada, jadąc szosą z Topoli Królewskiej w kierunku Dąbia nad Nerem, napotykamy malowniczo wkomponowany w krajobraz zabytkowy wiatrak – koźlak, jeden z niewielkich już zachowanych *in situ* wiatraków w naszym województwie.

Wiatrak został wzniesiony na obecnym miejscu w roku 1900. Przywieziony został z Kwiatkówka pod Łęczyczą, gdzie stał już jakoby 80 lat. Nazwisko jego budowniczego nie jest znane. Obiekt ten jest przykładem najstarszego typu wiatraków, istniejących na ziemiach polskich od początków XIV wieku, zwanych „koźlakami” (jako że posadowione były na „koźle” – drewnianym postumencie, którego centralną część stanowił solidny drewniany słup zwany „sztembrem”). Ściany wiatraka zostały tak skonstruowane, że nie stykają się z ziemią, lecz zawieszono je nad nią na wysokości kilkunastu centymetrów. Dlatego z daleka wiatrak robi wrażenie solidnej budowli trwale związanej z gruntem. Tymczasem przemyślana konstrukcja umożliwia obrót (wokół sztembra) całego budynku skrzydłami do kierunku wiatru. Odbywało się to przy pomocy specjalnego kołowrotu współpracującego z dyszlem, który wystawał z tylnej (przeciwnej skrzydłom) ściany wiatraka. Dzięki temu ważąca kilkadziesiąt ton (ok. 50 – 60) budowla bez większych oporów mogła być obrócona, tak by optymalnie wykorzystać energię wiatru.

Wyjątkowość wiatraka w Zawadzie kryje się jednak przede wszystkim w jego wnętrzu. Śmiało można stwierdzić, że wyposażenie wiatraka stanowi bezcenne źródło wiedzy o technice młynarskiej i wzór, na podstawie którego można rekonstruować inne wiatraki. Wiatrak w Zawadzie reprezentuje szczytowy etap rozwoju wyposażenia koźlaka. Możliwe jest odczytanie wszystkich nawarstwień, przekształceń i unowocześnień dokonywanych od momentu przeniesienia wiatraka w obecne miejsce (1900 r.) do chwili zaprzestania eksploatacji w 1957 r.

Pierwsze koźlaki posiadały jedynie młowniki kamienne i prymitywne urządzenia odsiewające (pytle rękawowe lub ręcznie poruszane sity). Pierwotnie omawiany wiatrak posiadał dwa złożenia kamieni młynarskich: jedną parę stanowiły kamienie wykonane z kwarcu (tzw. kamienie francuskie), drugą – kamienie tzw. śląskie (z piaskowca) pełniące rolę zubrownika. W 1937 roku założono jedną parę walców młynarskich oraz łuszczarkę, która zastąpiła kamienie śląskie. Wiatrak w Zawadzie posiada także dość „nowoczesne” urządzenia odsiewające w postaci zestawu współpracujących ze sobą trzech odsiewaczy graniastych.

W latach okupacji wiatrak był w ręku Niemca. Po zakończeniu wojny wrócił w posiadanie dotychczasowych właścicieli – rodziny Borkowskich. W 1948 roku wymieniono pokrycie dachu z gontowego na blaszane. Obecnie jego właścicielem jest pan Gabriel Gomulak.

Analiza konstrukcji wiatraka pozwala bez obawy stwierdzić, że osiągnięcia konstrukcyjne budowniczych tego rodzaju budynków są jednymi z najwyższej miary w dziedzinie rodzimej ciesiołki. Na uwagę zasługuje fakt, że budowa wiatraka koźłowego wymagała podniesienia niektórych elementów o znacznej masie (800 – 1200 kg) na wysokość 7 – 9 metrów, co nie było proste, jeśli nie dysponowało się dźwigiem. Istotnym elementem podnoszącym historyczne walory budynku jest fakt zachowania się drewnianej głowicy wału skrzydłowego, w której osadzone są skrzydła – rzecz dzisiaj spotykana stosunkowo rzadko.

Ze względu na dobry stan zachowania oraz kompletne i oryginalne wyposażenie można uznać wiatrak w Zawadzie za unikat co najmniej w skali regionu. Warto uratować go od zagłady, aby kolejne pokolenia mogły na jego przykładzie poznawać zanikające tradycje wiejskiego młynarstwa.



(fot. Inga Nowakowska)  
Wnętrze wiatraka w Zawadzie – przekładnia napędzająca młownik walcowy

### Boruta i panna

Diabeł Boruta, choć do czarnej rodziny należy i niepoślednią w niej rolę odgrywa, wiele cech ludzkich w sobie posiada. Lubi w szynku posiedzieć i z ludźmi porozmawiać, piwa i wina tego poprobować, a też kapeli posłuchać i przy muzyce potańczyć.

Wybrał się raz Boruta na zabawę do karczmy, która na rozstajach, tuż pod Łęczyczą stała. Często się tam ludzie zbierali, bo i muzycanci dobrze grali i piwo mocne było. By jednakże swą postacią przed ludźmi się nie zdradzić, diabeł ogon kontuszem przykrył, rogi pod włosami schował, zaś widły głęboko w rękaw wsunął.

Spodobała się Borucie wysoka, zgrabna dziewczyna, która ze swej urody w całej okolicy słynęła. Gdy kapela zagrała skoczny oberka, Boruta kielich gorzałki na odwagę wypił, wąsy zawadiacko do góry podkręcił i przed panną nisko się skłonił.

Ruszyli do tańca. Diabeł z panną w oberku wiruje, wokół ją okręca, do góry podzruca, obcasami w podłogę wali. Nagle – brzęk! Widły z hukiem na podłogę upadły, między rozwianymi włosami róg się pokazał, a długi czarny ogon spod kontusza się wyślizgnął.

Kapela nagle umilkła, a tancerze stanęli jak wryci. Jedna tylko panna głowy nie straciła. Ławkę, co w kącie stała w obie ręce chwyciła i zakrzyczała:  
- Ach ty diable rogaty! Ach ty czaracie wcielony! Ty Boruto, kłamczuchu!  
I okładając diabła ławką, waliła w niego ze złości gdzie popadnie.

Boruta głowę w ramiona schował, rękoma rogi nakrył i ogon tchórzliwie podkulił. Nie oglądając się za siebie zaczął uciekać, co sił, na przelaj, po polach w stronę zamku. Panna jakiś czas za nim goniła, ławką nad głową groźnie wywijając, a jej krzyki i wyrzekania długo jeszcze po łąkach się niosły.

Boruta dopiero za murami zamku poczuł się bezpieczny. Długi czas swojej sie-

dziby nie opuszczał i do karczmy nie zaglądał, bojąc się, że pannę tam spotka.

A dziewczyna, jak wieść niesie, nigdy za mąż nie wyszła. Kawalerowie z całej okolicy, choć podziwiali urodę, bali się jej silnej ręki i ostrego języka.



(fot. Andrzej Danowski)

Boruta i panna - kolekcja Muzeum w Łęczycy

Mirosław Pisarkiewicz

## Legenda o tańczącym z królem Borucie



(fot. Andrzej Danowski)

Boruta - szlachcic z kolekcji Muzeum w Łęczycy

Opowiadają, że za czasów Kazimierza Wielkiego, król po obejrzeniu budowy łęczyckiego zamku, udał się po zmierzchu w kierunku Kujaw. Spieszno mu było bardzo. Przeprowadzając się przez podłęczyckie bagna królewska karoca ugrzęzła w błocku i nijak służba nie mogła jej wydobyć.

Wtem pojawił się szlachcic potężny na koniu, pokłonił się lekko czapki nie zdejmując i pomoc zaofertował. Król zdziwił się wielce, że jeden człek chce dać rady tam, gdzie kilkunastu nie dało.

Szlachcic oddalił się na krótko, po czym wrócił włokąc za koniem topolowe gałęzie. Wymoszczono nimi grząski grunt i karoca wydostała się z błota.

Orszak zatrzymał się wkrótce w pobliskiej karczynie na rozstaju dróg, skąd było widać pobliską Łęczycę. Król chciał nagrodzić szlachcica złotem, ale ten prosił tylko, aby władca zarządził muzykę i tańce.

Kazimierz Wielki nakazał karczmarzowi miody wytoczyć, a grajków do roboty zagnać. A i tańce wnet się zaczęły. Boruta – diabeł, bo on to był, tańczył i tańczył król Kazimierz.

W ten sposób Boruta wygrał czarci zakład, który z Lucyferem zawarł, że z polskim monarchą tańczyć będzie.

Na pamiątkę owego wydarzenia ziemię wokół karczmy nazwano Topolą Królewską, ale Lucyfer zły z przegranego zakładu, Borutę z łęczyckimi bagnami na wieki związał.

## LODZIANA

Bronisław Grzelak

## Jubileusz Galerii

Dawno, dawno temu... Nie, to nie to, to nie tak. Piętnaście lat minęło... Też banalnie. A może tak: 5475 dni, 60 wystaw, 35 twórców, 2500 osób na wernisażach, 15 lat i on jeden: człowiek orkiestra - Mirosław Wojalski i jego córka Widzewska Galeria Ekslibrisu.

Dobrze pamiętam jak było. Ile stylów, form, nazw, ilu ludzi przewinęło się przez Dom Kultury „502“ w ciągu tych piętnastu lat. Dziś w Domu Kultury „502“ tylko ja zostałem „z tamtych lat“. Ludzie się zmieniali,

formy zajęć się zmieniały, zespoły się zmieniały, jedni przychodzili, inni wyjeżdżali, słowem „panta rhei...“.

Z jednym wyjątkiem. Ten wyjątek to w tymże DK „502“ Widzewska Galeria Ekslibrisu i jej pomysłodawca Mirosław Zbigniew Wojalski, mieszkaniec osiedla, prowadzący ją od samego początku, a więc też od 15 lat.

Pamiętam moment, gdy zwrócił się do mnie z propozycją zorganizowania pokazu ekslibrisów w nie-

oddanym jeszcze do użytku, choć zbudowanym obiekcie. Pamiętam mój sceptycyzm. Ekslibrisy? Ale właściwie dlaczegożby nie?

Przypomniałem sobie, że przecież mieliśmy już doświadczenie - kilka lat wcześniej Pan Mirosław dostarczył ekslibrisy „z orłem“, które budziły niemałe zainteresowanie na wystawie zorganizowanej w westybule Urzędu Stanu Cywilnego na Widzewie i następnie w Szkole Podstawowej nr 33 przy ul. Lermontowa na tym samym widzewskim osiedlu. Do dziś pozostał katalog tamtej wystawy i wspomnienia ingerencji cenzury w tekst owego katalogu.

Dom Kultury „502“ miał być otwarty 4 października 1990 r. zatem „na czasie“ wydawał się temat „Podbój kosmosu w 33 rocznicę wystrzelenia pierwszego sputnika 4 X 1957-4 X 1990“. Tym bardziej, że orbity owych sputników obliczane były właśnie w Łodzi w latach 1932-33 (tak, to nie pomyłka) przez młodego inżyniera Arego Sternfelda w istniejącym do dziś domu przy ul. S. Więckowskiego 21 róg ul. Wólczańskiej. Upamiętnia to tablica, mało już dziś niestety czytelna.

Otwarcie nastąpiło w prawie 3 tygodnie później, 23 października, ale i tak goście z zainteresowaniem oglądali umieszczone na kilkunastu planszach małe dzieła sztuki graficznej wyobrażające kosmos, gwiazdy, planety, ludzi w kosmosie w stworzonych na ziemi sztucznych satelitach. Za tą pierwszą wystawą poszły następne, też tematyczne np. z okazji 11 listopada „Ekslibrisy z orłami“ i „Ekslibrisy patriotyczne“ autorstwa Pana Ryszarda Bandosza z Warszawy, potem ekslibrisy, na których uwidoczniono kwiaty, zwierzęta, portrety pisarzy, wyobrażenia kobiet - akty i portrety. Także architektura, parowozy i samochody, tramwaje i inne środki lokomocji, wszelakie wytwory ręki ludzkiej.

Zadziwia jak Pan Mirosław potrafi pozyskiwać zwolenników, pozyskiwać ekslibrisy od twórców i kolekcjonerów, w wyniku czego zgromadził kolekcję liczącą ponad 13 000 ekslibrisów, z której tworzy niebanalne wystawy tematyczne. Także udaje Mu się pozyskiwać twórców, którzy prezentowali własne unikatowe wystawy. Lista autorów i tytułów wystaw jest długa - to 60 wystaw, każda inna.

Galeria stała się znana w Polsce. Przyszło kiedyś zaproszenie z Krakowa na naradę twórców i propagatorów ekslibrisów. Pamiętam, że Pan Mirosław zwrócił się do mnie, abym wydelegował go tam. I pamiętam, jak Mu odpowiedziałem: „Panie Mirosławie, nie mogę Panu

wystawić delegacji na ten wyjazd, nie jest Pan przecież moim pracownikiem“. Pojechał więc na własny koszt. Ja byłem sceptykiem, on entuzjastą i to on miał rację. Wyjazd ten zaowocował nowymi kontaktami m.in. z Krzysztofem Kmieciem, ale przede wszystkim z niezwykle interesującym twórcą z Zamościa Panem Kazimierzem Zbigniewem Łońskim, który od tego czasu rok w rok prezentuje swoje interesujące ekslibrisy pokazujące m.in. widoki i zabytkowe obiekty Łodzi. A i dla

nas, Łoździan, także z naszego kręgu Widzewskich Domów Kultury zrobił wiele ekslibrisów. Dla dyrektora Jerzego Dyszkiewicza, dla mnie, dla Jędrusia Zaręby (też niezły „wariat“), dla Ani Grzelak i pozostałych czterech pań z DK „502“, dla związanych z galerią Stanisława Bulkwicza, Henryka Górskiego, Włodzimierza Rudnickiego, Mariana Wierczorka i dla wielu innych Łoździan. Natomiast tę „niewystawioną“ przed laty delegację zrekompen-sowaliśmy, docenia-



(fot. Mirosław Z. Wojalski)

Otwarcie wystawy

liśmy bowiem rolę Pana Mirosława w krzewieniu kultury, w rozstawianiu Widzewskich Domów Kultury i Domu Kultury „502“. Trzykrotnie Pan Mirosław został uhonorowany Dyplomem Dyrektora Widzewskich Domów Kultury (i nagrodą pieniężną dodajmy).

Cieszyliśmy się także, gdy Pan Mirosław był honorowany Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, gdy w Warszawie Minister Kultury przypisał Mu Srebrny Krzyż Zasługi RP, a Rada Miejska odznaczyła Go Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Łodzi“. Jest też jednym z laureatów Nagrody Miasta Łodzi i wiem, że to wyróżnienie wyjątkowo sobie ceni. I tak niepostrzeżenie minęło 15 lat...

Obaj świetnie pamiętamy co działo się w ciągu tych 15 lat. Stanowimy zatem z Panem Mirosławem Wojalskim duet „Starsi Panowie dwaj“ pamiętający początki DK „502“, także uroczyste otwarcie, podczas którego w plebiscycie zwyciężyła przygniatająca większością owa prozaiczna nazwa „502“. Prozaiczna, bo to wszak numer budowli nadany przez budowlanych i planistów, gdy osiedle powstawało i gdy ważne były bloki mieszkalne, a ulice, sklepy, boiska to zmartwienie późniejsze. Zaś kultura, edukacja, sztuka dopiero na dalekim końcu. Ale i na nie przyszedł czas.

Dom Kultury „502“ nie tylko powstał, ale wrósł w świadomość mieszkańców osiedla i to nie tylko najmłodszych uczestników zajęć, ale także ich rodziców, babć i dziadków. I obaj z Panem Mirosławem Zbigniewem Wojalskim, przecież mieszkańcem Widzewa-Wschodu, możemy być dumni z wkładu w rozwój i upo-

wszechnianie kultury wśród mieszkańców tego osiedla. Ba, nawet w skali całego miasta, wszak innej stałej galerii ekslibrisu poza naszą w Łodzi nie ma. I to działającej nieprzerwanie 15 lat. Niewiele miast w kraju może się

Mirosław Zbigniew Wojalski

## Co o ekslibrisach wiedzieć wypada?

Ekslibris to mała kartka papieru, na której umieszczony jest łaciński napis „ex libris” oznaczający „z księgozbioru” lub „z książek” oraz imię i nazwisko właściciela zbioru książek. Wklejana jest na wewnętrznej stronie okładki każdej książki w bibliotece. Ekslibris to wykintne oznakowanie własnej książki. Budziłby on niewielkie lub żadne zainteresowanie, gdyby nie towarzyszący zazwyczaj temu napisowi rysunek, który powinien charakteryzować księgozbiór bądź jego właściciela. Prof. Miodek przed wieloma laty uzasadnił poprawność i używanie jedynie słowa „ekslibris”.

Pierwsze znane polskie ekslibrisy pochodzą sprzed niemal 500 lat, z roku 1516 i 1517, a należały do arcybiskupa polskiego Macieja Drzewickiego z Drzewicy w Ziemi Radomskiej - biskupa, a później kanclerza wielkiego koronnego, arcybiskupa i prymasa Polski. Z lat późniejszych znamy nieliczne ekslibrisy zdobiące księgi w bibliotekach możnowładców, ludzi polityki czy kultury, duchownych, uczonych.

Ekslibrisy rozpowszechniły się właściwie dopiero w wieku XIX i XX. Dziś wielu bibliofilów, a nawet zwyczajnych posiadaczy księgozbiorów, ma własny ekslibris, a czasem kilka. To efekt i rozwoju kulturalnego społeczeństwa i dużej dostępności książek.

Ekslibris współczesny to zazwyczaj wykonana na zamówienie niewielka rozmiarami grafika z dedykacją (bardzo często mogąca istnieć samoistnie, bez owych sakramentalnych słów ex libris Henryka Górskiego), która czasem nie jest już związana z książką, istnieje niezależnie i spełnia inne niż zakładano funkcje. Rysunek na ekslibrisie to często piękny ozdobnik, niczego nie wyobrażający, a niekiedy jest to grafika, która samoistnie cieszy oko, nie związana jest zupełnie z książką i ekslibrisem. Rysunek często jest anegdotą, żartem, a czasem jest nawet całą rozbudowaną sceną, posiadającą swoją dramaturgię, przedstawiającą jakieś mniej czy bardziej ważne wydarzenie.

poszczycić takim osiągnięciem. A kto wie, ile w Unii Europejskiej?

Ad multos annos Panie Mirosławie!

Przez lata głównym elementem rysunku na ekslibrisie był herb właściciela, potem bywała książka, kagamek, kałamarz i gęsie pióro, sowa itp. Wiodące tematy rysunku na ekslibrisie sięgają do numizmatyki, heraldyki, muzyki, kosmosu, militariów, sportu, turystyki, przyrody



(zwierzęta, ptaki, kwiaty, rośliny etc.) i innych. Mogą to też być obiekty krajobrazowe, w tym stworzone przez człowieka dzieła architektoniczne, zarówno pojedyncze i ich detale, jak i całe zespoły czy nawet panoramy miast. Bywają także ekslibrisy wykonane dla dzieci przez dzieci, tematyką swoją nawiązujące do motywów z bajek, filmów dziecięcych, telewizji czy literatury dziecięcej lub młodzieżowej.

Niezwykle popularne są motywy kwiatowe, ale bodaj najpopularniejszy temat to kobieta. Portretów czy aktów kobiecych każdy twórca „popęłnił” wiele. Każdy szanujący się kolekcjoner ekslibrisów z takim motywem ma mnóstwo. W Galerii prezentowaliśmy „Motyw kobiety na ekslibrisie”, „Ekslibrisy Ew” czy „Ekslibris z kobietą” 8 marca 2000 r. W tych wystawach prezentowane były

także pojedyncze ekslibrisy autorstwa Juliusza Szczęsnego Batury. Ale prezentowaliśmy też wystawę autorską Juliusza Szczęsnego Batury z Augustowa, wśród nich także te „z kobietą”.

Mogą być także na ekslibrisach przedstawione inne wytwory ludzkiego umysłu i ręki. Na przykład środki lokomocji, pojazdy. Balony, samoloty, samochody, koleje, tramwaje. Przegląd różnych środków technicznych, którymi podróżuje człowiek przedstawiliśmy w 2000 r. na wystawie Krzysztofa Kmiecica z Krakowa „Podróże człowieka po ziemi, na wodzie, w powietrzu i w kosmosie na ekslibrisach Krzysztofa Kmiecica”.

Ekslibrisy „kolejowe” prezentowaliśmy kilkakrotnie, w 1993 r. z kolekcji nieżyjącego już Wojciecha Cieślaka, w 2001 i 2004 r. z kolekcji Mirosława Z. Wojalskiego i Andrzeja Zaręby. Wzbudziły wtedy dość duże zainteresowanie.

No tak, ale skąd wystawy ekslibrisów? Ekslibris

służy do ozdobienia książki w danym księgozbiorniku. Ale równocześnie od dość dawna żyje swoim odrębnym życiem oderwany od książki, z którą w założeniu winien być nierozłącznie związany. Jest pokazywany w przeróżnych okolicznościach, w różnych kolekcjach, na różnych wystawach.

Jest bowiem ekslibris - czy tego chcemy czy nie chcemy - przedmiotem kolekcjonerstwa, jak znaczki pocztowe, widokówki, telefoniczne karty magnetyczne (swoiste signum temporis dnia dzisiejszego) i in. Większość kolekcjonerów pokazuje swoje zbiory na wystawach. Znakomitym przykładem może być wystawa z kolekcji działacza PTTK Józefa Zdunka „PTTK w ekslibrisie”, która towarzyszyła obradom V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Gnieźnie 8 - 10 września 2000 r.

Ekslibris, to miniaturowe dzieło sztuki (często będące inicjacją w świat miniaturowej grafiki, a potem

Wiktoryn Grąbczewski

## Dlaczego diabły?...



Kolekcjonuję diabły i wszystko co jest z nimi związane. Dlaczego akurat diabły? Często właśnie o to pytają mnie dziennikarze, odwiedzający po raz pierwszy moje „Przedpiekle” w Warszawie przy ul. Bukowińskiej. I wtedy w gawędzie o diablach polskich opowiadam historię tego niesamowitego zbioru, który w rzeczywistości, mimo rzekomo złych postaci, w nim się znajdujących - nie jest ani taki straszny, ani niesamowity.

grafiki) jest zawsze godzien podziwu, niezależnie czy rysunek przedstawia piękno przyrody czy piękno wytworu ręki ludzkiej. Zaś tym razem wytwór ludzkiej wyobraźni diabeł przybrał realną postać i narysowany został na ekslibrisach, z których 171 pokazujemy na naszej wystawie. Nie częsty to temat wystaw, widocznie ekslibrisów z wizerunkiem diabła nie jest chyba tak dużo.

Tak się składa, że w mojej kolekcji, zapoczątkowanej przez znaki подарowane mi ongiś przez wybitnego, już niestety nieżyjącego kolekcjonera Zbigniewa Dąbka, potem wzbogaconej przez Bogusława Szczepńczyka, Tadeusza Gudzowskiego, Józefa Tadeusza Czonykę, a ostatnio przez Krzysztofa Kmiecica i Kazimierza Zbigniewa Łońskiego, tych ekslibrisów jest niezbyt wiele. Aby więc wystawa była okazała, poprosiłem o udział w niej ekslibrisów będących eksponatami Muzeum Diabła Polskiego „Przedpiekle” Wiktoryna Grąbczewskiego.

Po prostu - nasze polskie „pokuśniki” są stworzeniami do nas samych podobnymi: sympatyczne, wesołe, dowcipne i skłonne do psikusów. Przebiegłe i cwane, pełne fantazji i poświęcenia, a w wymagających tego sytuacjach zachowują się nad wyraz patriotycznie. Coś to przypomina? Czy aby nie nasze własne cechy narodowe? Dlatego może tak bardzo je polubiłem i z taką pasją gromadzę wszystko to, co dotyczy tematu diabelskiego.

Jednak to wielkie uwielbienie do tych przedziwnych stworzeń nie zrodziło by się u mnie, gdyby nie fakt, że urodziłem się i wychowałem i gdzie otrzymałem pierwsze edukacje, w małym historycznym miasteczku Łęczycy. A że o Łęczycy popularnie mówi się, że „gdzie kamieniem nie rzucisz tam w diabła trafisz”, więc diabły miały prawo wrosnąć w mój życiorys. Napewno duży wpływ na moją obecną pasję miały moje piastunki: Matka, Babcie i Ciotki, które nas nigdy w czasach dzieciństwa, w swoich często opowiadanych podaniach i baśniach, diabłem nie straszyły. Mimo ugania się po dziedzińcu zamku łeczyckiego nie baliśmy się wyjścia z lochów Imé Pana Boruty.

Podświadomie w moim umyśle przez lata rodziła się ta niezwykła pasja. Najpierw do łeczyckiej sztuki ludowej, którą rozbudziła w nas, uczniach łeczyckiego liceum, nasza profesor mgr Jadwiga Grodzka. A później pasja przerodziła się w wielką chęć zbierania tego co jest diabelskie - ale i zarazem bardzo polskie. I tak powstała moja kolekcja, dziś już ogromna.

Diabelski zbiór różnych postaci zaczął się naprawdę od mojego spotkania w 1958 roku z „Dziadkiem” Ignacym Kamińskim, wspomniałem łeczyckim gawędziarzem i ludowym rzeźbiarzem. On to, opowiadając mi ciekawą legendę o Królu Kazimierzu Wielkim, co to do swej „bokóweczki” na łeczycki zamek jechał, na grobli do błota z wozem i koniem wpadł. I jak to go

z bagna wyciągnął chłop z boru, zwany Borutą. I jak mu ten sam król Kazimierz szlachectwo nadał i na zamku dla włodarza osadził. Jak potem chłop - szlachcic Borutą dla swoich współziomków okrutnym się stał i pieniądze im zabierał, a po śmierci diabłem został i pieniędzy nieprawnie zagrabionych na zamku do dziś pilnuje. Zakończył swoją opowieść przysłowiem - „nie masz diabła gorszego - jak się stanie pan z ubogiego“ i wręczył mi małą figurkę tego diabła na pamiątkę. Ten witeź i wojewoda diabłów polskich wywodzący się z chłopca z boru, został przybrany w kontusz szlachecki, by jako diabeł w późniejszych czasach w różnych opresjach swój lud wspomagać.

Przepiękna opowieść „Dziadka“ tak mnie zachwyciła, że postanowiłem wokół Boruty zgromadzić inne diabły, z wszystkich regionów polskich. I tak to od Boruty zaczęła się moja kolekcja. Stoją sobie dziś diabły polskie w „Przedpieklu“ na półkach, kołach od wozu, skrzyniach i ławach opowiadając zwiedzającym legendy, przypowieści i podania z różnych regionów Polski. Obok Kusego stoi śląski Pieczydło, na którego z góry spogląda zabawnie Kaszub - Furtek, Lucyfer, Wurm i Gmyr spoglądają z ukosa na Kufła i żelaznego Kortka z Ziemi Lubuskiej, którym na trąbce przygrywa Ferdek z Kielc. Są dobrotliwe, posłuszne i zabawne. A że tam komuś od czasu do czasu do czasu jakiegoś figla spletają, czy popiją gorzałeczki, to przecież nie jest ich wina - żyją wśród nas i do nas się upodobniły.

Lubię tę swoją czeredę diabelską i dlatego staram się na każdym kroku je rehabilitować, między innymi opowiadając zwiedzającym piękne i zabawne podania, anegdoty, przysłowia, które mądrość polskiego ludu stworzyła. ...Bo przecież - „nie taki diabeł straszny jak go malują!!“ Że tak jest - przekonać się Państwo możecie oglądając ekspozycję Diabła Polskiego u mnie w Warszawie. Gorąco zapraszam.

Chętnie też pokazałbym moje muzeum w Łodzi. Ale że całej ekspozycji do Łodzi nie przeniosę, więc na



prośbę łódzkiego miłośnika ekslibrisów Mirosława Zbigniewa Wojalskiego wydzieliłem ze swojego zbioru grafik „diabelskich“ część - ekslibrisy „z diabłem“ - aby je zaprezentować w Widzewskiej Galerii Ekslibrisu z okazji Jubileuszu 15-lecia jej istnienia.

(Autor jest założycielem i kustoszem Muzeum Diabła Polskiego „Przedpiekło“ w Warszawie - przyp. red.)

## REGIONALIZM W PRAKTYCE

Magdalena Raźniak

### Magia średniowiecza

Średniowiecze wielu zapewne kojarzy z magią, tajemnicą, barwnymi turniejami rycerskimi i romantyczną dworską miłością. Dla wielu rysuje się jednak jako epoka zacofania społecznego i zabobonów. I pewnie ilu ludzi na świecie, tyle teorii na temat wieków średnich. Nieznane jeszcze obszary tej epoki nęcą tajemniczością i zachęcają do bliższego przyjrzenia się życiu mieszkańców średniowiecznej Europy.

Obecnie na podstawie badań historię „mrocznej“ dla wielu, epoki rozjaśniają historycy i archeolodzy. Ale do źródeł medievalnej Europy coraz częściej docierają również pasjonaci. Do nich zapewne można zaliczyć

grupy hobbystów, zrzeszonych w bractwach rycerskich oraz innych grupach rekonstrukcji historycznych. Gdzie nie spojrzeć na mapie Europy widać miejsca zjazdów, zlotów, turniejów rycerskich. Słychać szcęk oręża, wystrzały z dział i dźwięki muzyki dawnej.

Ruch rycerski w Polsce jest już mocno zakorzeniony. Od początków lat 90-tych powstają grupy odtwarzające historię średniowiecza, niejednokrotnie specjalizujące się w konkretnych okresach tej epoki. Zazwyczaj koncentrują się wokół zabytków minionych epok. Oblegają zamki, organizują imprezy historyczne. Kwiat polskiego rycerstwa rusza też do boju poza granice naszego

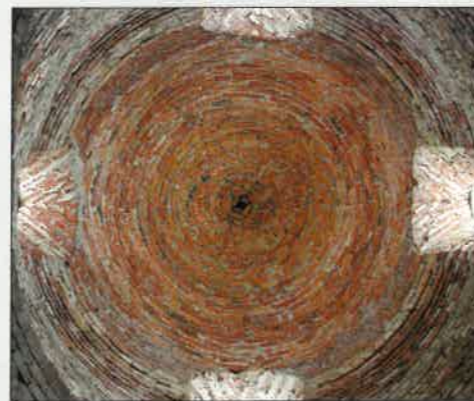


(fot. Izabela Śródkowska)  
Kościół św. Mikołaja z XVIII wieku



(fot. Izabela Nowakowska)  
Okienko strzelnicze

## TUM



(fot. Paweł Wojtyczka)  
Detal wnętrza wieży



(fot. Izabela Śródkowska)  
Detal wieży



(fot. Paweł Wojtyczka)  
Diabeł Boruta



(fot. Izabela Śródkowska)  
Archikolegiata p.w. NMP i św. Aleksego



Zamek w Łęczycy  
(fot. Krzysztof Wieliński)



Kościół farny w Łęczycy - kaplica  
(fot. Grzegorz Podbiał)



# ŁĘCZYCA



Widok z wieży zamkowej w Łęczycy  
(fot. Izabela Śródkowska)



Organy w kościele bernardynów  
(fot. Paweł Wojtyczka)



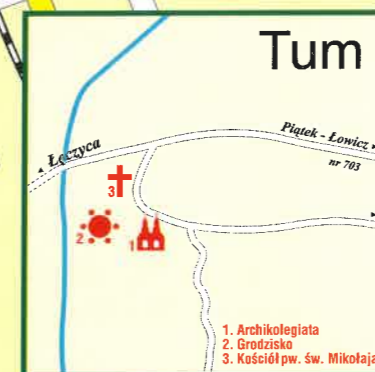
Kościół bernardynów  
(fot. Paweł Wojtyczka)



Łuczniczka  
(fot. Katarzyna Krakowska)



Diabeł Boruta  
(fot. Andrzej Danowski)



1. Archikolegiata  
2. Grodzisko  
3. Kościół pw. św. Mikołaja



Wnętrze kolegiaty w Tumie  
(fot. Paweł Wojtyczka)

LEGENDA			
	Granica miasta		Ośrodek Szkolno-Wychowawczy
	Ulica główna		Kort tenisowy
	Ulica drugorzędna		Stadion
	Ulica inna		Stacja paliw
	Droga gruntowa, ścieżka		Oczyszczalnia ścieków
	Linia kolejowa		
	Linia kolejki wąskotorowej		
	Dworzec PKS		
	Dworzec kolejowy		
	Stacja kolejki wąskotorowej		
	Teren zielony		
	Ogródek działkowy		
	Łąka		
	Cmentarz		
	Urząd Miasta		
	Urząd Gminy		
	Starostwo Powiatowe		
	Sąd Rejonowy		
	Powiatowy Urząd Pracy		
	Policja		
	Straż pożarna		
	Przychodnia zdrowia		
	Dom Kultury		
	Muzeum		
	Zamek		
	Ratusz		
	Kościół		
	Zabytek		
	Poczta		
	Bank		
	Szkoła podstawowa		
	Gimnazjum		
	Szkoła ponadgimnazjalna		
	Bursa		

- ZABYTKI:**
1. Zamek Królewski
  2. Kościół pw. św. Andrzeja
  3. Fragment murów obronnych
  4. Kościół oo. Bernardynów
  5. Pomnik Bohaterów Bitwy nad Bzurą
  6. Ratusz
  7. Mała synagoga z końca XVIII w.
  8. Miejsce po synagodze



(fot. Izabela Śródkowska)  
Zamek Królewski



(fot. Izabela Śródkowska)  
Zamek Królewski - detal

# ŁĘCZYCA



(fot. Paweł Wojtyczka)  
Diabeł Boruta



(fot. z arch. Filipa Tomaszewskiego)  
Wiatrak kozłowy w Zawadzie

# ZAWADA

kraju, m.in. do Kaliningradu. Polskie turnieje zaś goszczą rycerzy z Rosji, Ukrainy, Czech.

Odkrywanie historii na nowo to niemałe wyzwanie. To historia już nie tylko z książek. Czuje się ją na każdym turnieju rycerskim. To historia, którą można dotknąć, poczuć, posmakować. Lśniące zbroje, emocjonujące pojedynki, średniowieczne przysmaki czy pokazy jazdy konnej chyba dla wielu stanowią niemałą atrakcję. Co przyciąga młodych ludzi do tego typu organizacji?

Podążanie szlakami dawnych wojów, odtwarzanie ich codziennego życia zapewne stanowi wspaniałą alternatywę dla pędzącej cywilizacji. Oderwanie się od codzienności, stałych, nudnych zajęć, wciąż tych samych programów telewizyjnych czy filmów. Jednak najważniejsi są ludzie, którzy tworzą klimat całego dzisiejszego - historycznego świata. Ci, którzy część swego życia spędzają na poszukiwaniu prawdy w historii, odnajdywaniu szczegółów, nad którymi wielu z nas się nie zatrzymuje.

Okazją do ich poznania są turnieje rycerskie organizowane corocznie. Wiele z nich to wydarzenia już cykliczne. W sezonie 2005 (od marca do września) odbyło się (i odbywa nadal) blisko 90 imprez o charakterze historycznym. Nie wszystkie są turniejami rycerskimi. Bywają festyny, jarmarki, biesiady, oblężenia czy nawet manewry. Wspaniałą okazją do sprawdzenia swoich sił w walce jest inscenizacja bitwy pod Grunwaldem. To jedna z największych imprez historycznych. Podczas jej trwania wszystkie przybyłe grupy łączą się w chorągwie i stają do walki. Dla turystów to również okazja do poznania istniejących bractw, bowiem pod Grunwald ściągają wojska z całego kraju. Do szturmów ruszyć można również podczas lipcowego oblężenia Malborka.

W indywidualnych zaś potyczkach rycerze mierzą się na turniejach odbywających się m.in. w Łęczycy czy Uniejowie. Organizatorem obu imprez jest Stowa-

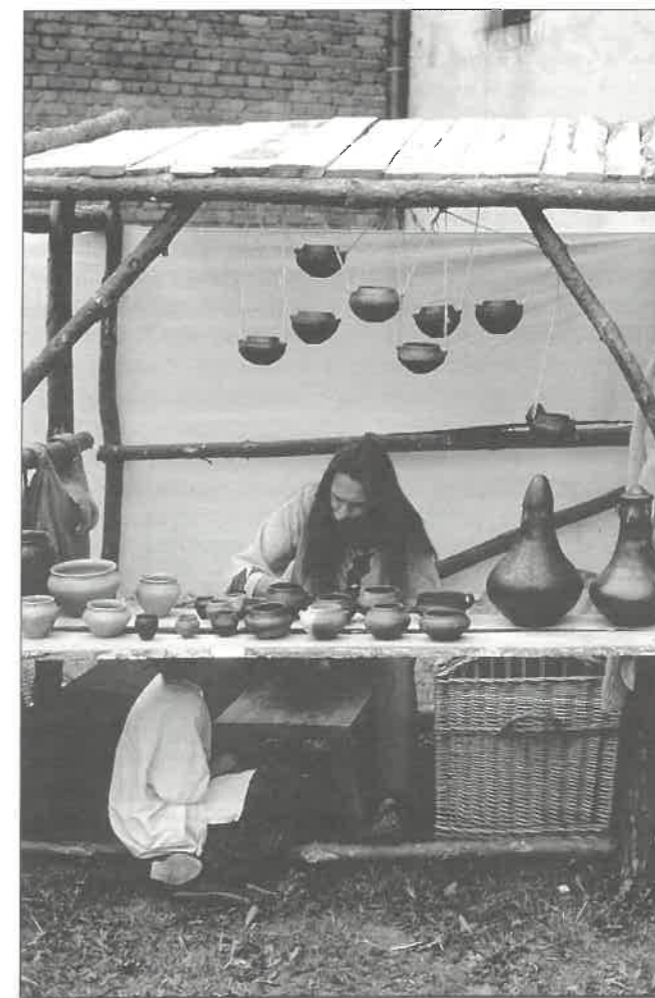
rzyszenie Bractwo Rycerskie Ziemi Łęczyckiej i Sieradzkiej "Signum Temporis". Działa na terenach środkowej Polski już od 1998 r., kontynuując wspaniałe tradycje rycerstwa polskiego.

Na co dzień jego członkowie, podobnie jak wiele innych grup tego typu, zajmują się odtwarzaniem dziedzictwa kulturowego medievalnej Europy wieków XIV i XV. Na podstawie ikonografii i literatury, z zachowaniem realiów historycznych przygotowują stroje i uzbrojenie. W szkołach udzielane przez nich interaktywne lekcje historii cieszą się dużym zainteresowaniem. Przygotowany program edukacyjny pozwolił na rozszerzenie ich działalności. Dziś "Signum Temporis" prowadzi w Uniejowie zajęcia w ramach szkoły rycerskiej.

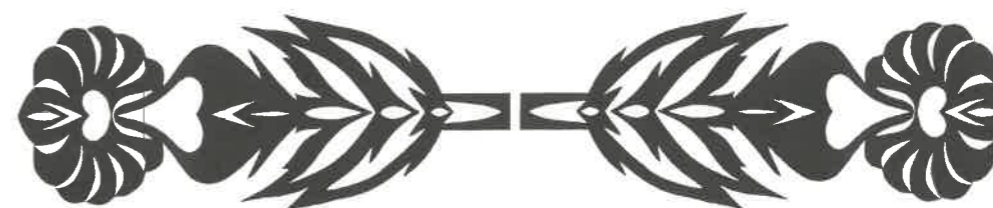
Bractwo to również programy artystyczne, nawiązujące tematycznie do kultury i obyczajów późnego średniowiecza. Jako pasjonaci i hobbyści członkowie "Signum Temporis" biorą udział również w imprezach organizowanych przez ośrodki kulturalne związane z działalnością kolekcjonerów. Owocuje to szerokimi kontaktami w środowiskach oświatowych i artystycznych. Podczas X Międzynarodowych Targów Łódzkich w 2004 r. bractwo nagrodzone zostało medalem w kategorii "Najciekawsza forma prezentacji regionu".

W ten czy podobny sposób działa na terenie Polski kilkadziesiąt grup specjalizujących się w czasach średniowiecza. Wciąż rosnące zainteresowanie taką formą spędzania wolnego czasu pozwala na rozwój pewnych dziedzin rzemiosła. Tworzący na potrzeby rycerstwa rzemieślnicy podnoszą swe kwalifikacje i stają się coraz bardziej znaczącą i liczną grupą. Z każdym rokiem podnosi się zatem poziom prezentowanych wyrobów.

Ruch rycerski jest środowiskiem wciąż rozwijającym się, ulegającym przemianom, ale przede wszystkim otwartym dla nowych pasjonatów historii.



(fot. Katarzyna Krakowska)  
Warsztat garncarski



Wacław Pawlak

## Gospoda na Księżym Młynie

Małżonkowie Prusinowscy, wywodzący się z najstarszych rodów łódzkich, posiadali na Księżym Młynie, w pobliżu ul. Emilii (obecnie Tymienieckiego), znaczną połąć gruntu. W latach pięćdziesiątych XIX wieku biegła tędy, wzdłuż doliny rzeczki Jasień, ruchliwa droga, łącząca zakłady przemysłowe południowej Łodzi ze stacją kolejową w Rokicinach. Droga tą krążyły do kolei wielkie wozy z manufakturą, zaś w odwrotnym kierunku – z bawełną i węglem dla łódzkich fabryk.

Dogodne położenie posiadłości Prusinowskich sprawiło, że wzniesli tu, przy ul. Przędzalnianej 64, murywaną gospodę z zajazdem, noszącą pretensjonalną nazwę „Elisium”. Posiadała ona obszerną restaurację w budynku frontowym oraz wozownię w przyległej oficynie. Sąsiadujący z gospodą zadrzewiony teren przekształcono w ogród spacerowy.

Prusinowscy nie prowadzili gastronomicznego interesu osobiście, lecz oddali go w dzierżawę. Pierwszym dzierżawcą gospody na Księżym Młynie był Niemiec, Reinhold Wisnowski. Podobnie jak inni łódzcy oberżyci, „dla wygód publiczności i rozerwania wolnych chwil” urządził w „Elisium” co czwartek koncert ogródkowej orkiestry miejskiej pod kierownictwem Józefa Kretschmera. Po koncercie odbywały się tańce. W zimie wymienione imprezy urządzano w sali restauracyjnej.

W latach sześćdziesiątych w „Elisium” występował zespół Augusta Heinricha, z zawodu tkacza. Również większość członków jego orkiestry składała się z tkaczy. W owym czasie bywalcy gospody wywodzili się głównie z pobliskiego osiedla tkackiego Ślązaki.

Mijały lata, zmieniali się dzierżawcy „Elisium”. Zachodziły też zmiany zespołów muzykujących w gospodzie. Typowym zespołem ogródkowym, występującym w „Elisium” w latach 1867 – 1873, była orkiestra Antoniego Schuberta, ubrana w jednakowe mundury orkiestrowe. Po jego wyjeździe z Łodzi gospodę na Księżym Młynie odwiedzało wiele innych zespołów muzycznych, m. in. orkiestra Ferdynanda Schobera, grającego „muzykę narodową” i do tańca.

Koncerty w „Elisium” odbywały się często dla

gości siedzących przy suto zastawionych stolikach. Bywałcami restauracji byli przeważnie średniozamożni Niemcy. W celu urozmaicenia występów muzycznych dzierżawcy gospody angażowali także zespoły zagraniczne. Wstęp na takie koncerty był bezpłatny, gdyż ich głównym celem było przyciągnięcie do bufetu restauracyjnego licznych konsumentów.



(fot. z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Robotnicy przed fabryką Scheiblera

Uruchomienie w 1866 roku kolei żelaznej z Łodzi do Kuluszek odbiło się ujemnie na dalszych losach „Elisium”. Gospoda na Księżym Młynie, znalazłszy się na uboczu ważniejszych dróg, zatraciła charakter zajazdu. Odbiło się to niekorzystnie na jej dochodach.

W zaistniałych okolicznościach Prusinowscy przekształcili „Elisium” w przedsiębiorstwo gastronomiczno-rozrywkowe. Dawna wozownia po przebudowie służyła za miejsce koncertów i zabaw dla okolicznych mieszkańców. Latem, przy sprzyjającej pogodzie, wszelkie imprezy odby-

wały się w pobliskim ogródku.

Decyzja Prusinowskich była słuszną choćby dlatego, że w latach siedemdziesiątych w sąsiedztwie „Elisium” przemysłowiec Karol Scheibler zbudował wielkie zakłady przemysłu bawełnianego. W tym samym czasie przy fabryce powstało osiedle robotnicze Księży Młyn. W okolicy gospody zwiększyła się niepomiarne liczba mieszkańców. Dla nich to „Elisium” stało się ulubionym miejscem zabawy i rozrywki.

Szczególnym uznaniem bywalców gospody na Księżym Młynie – poza gastronomią – cieszyły się występy orkiestr wojskowych: 6 Pułku Dragonów i 37 Pułku Piechoty. Zwłaszcza ta ostatnia, kierowana przez kapelmistrza Edwarda Dietricha, odegrała znaczącą rolę w upowszechnianiu muzyki wśród pracowników zakładów scheiblerowskich.

Kierownictwo wymienionego przedsiębiorstwa, doceniając potrzebę kulturalnej rozrywki dla swych pracowników, w latach osiemdziesiątych XIX wieku nabyło „Elisium” od dotychczasowych właścicieli. Po odpowiedniej przebudowie otwarto w nim w 1885 roku klub fabryczny. Ale to już inna historia.



Ryszard Bonisławski

## Łódzkie sceny operowe

Najstarsza łódzka scena operowa mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 175 a, w ogrodzie „Paradyz”. Ten miejski „raj” to fragment dawnego lasu pokrywającego dwie wąskie działki rzemieślnicze pomiędzy ul. Piotrkowską i Wólcząską. Jego właściciel Jan Adamski przemienił las na miejsce rozrywki i wypoczynku, wznosił obszerny zajazd z restauracją, poprowadził ścieżki spacerowe i utworzył dwa stawy. Późniejsi właściciele terenu: Michał Kunkiel i August Hentschel, zbudowali w głębi posesji kregielnię i teatr. Teatr wyglądał jak ogromna szopa o szachulcowych ścianach (drewniana konstrukcja wypełniona ceglami), z biegiem lat był przebudowywany i upiększany. W 1859 roku pisano o nim: „W budowie gmachu teatralnego, wewnętrznym urządzeniu, dekoracjach i ubiorach zachowano dosyć smaku i staranności wykończenia”. W tym czasie w łódzkiej kulturze dominowali niemieccy osadnicy, którzy założyli chór i orkiestrę, a jednocześnie stanowali trzon teatralnej klienteli. Ich zamożność i ambicje sprawiły, że od 1867 r. „Paradyz” stał się siedzibą stałej sceny niemieckiej. Z prasowych opisów dowiadujemy się, że na widowni teatru stały krzesła, za nimi była galeria, ale z braku miejsca nie urządzono łóż i balkonów. Przedstawienia teatralne przeniesiono w 1882 r. do nowego gmachu, a „Paradyz” wykorzystywany był przez różne organizacje społeczne i zawodowe. U progu I wojny światowej zaprzestano tu działalności, z dawnej zabudowy najdłużej przetrwał parterowy zajazd, rozebrany w 1972 r..

Niemal w tym samym czasie, w 1853 r. łódzki cukiernik Fryderyk Sellin utworzył przy ul. Piotrkowskiej 91 niewielki ogród, a w nim teatr letni. Kilka miesięcy później powstał tu także teatr zimowy, przy którym niemieccy osadnicy stworzyli amatorski zespół teatralny „Thalia”, przeniesiony po pewnym czasie do „Paradyza”. Sellin to prawdziwy „ojciec łódzkiego teatru”, cały swój zapał i pieniądze lokował w kolejnych przedsięwzięciach budowlanych powstających przy ul. Konstantynowskiej 14/16 (dziś ul. Legionów). W 1866 r. przerobił na teatr „Arkadia” drewnianą ujeżdżalnię wojskową. Jego widownia składała się z krzesel w 16 rzędach i miejsc stojących, nowością był balkon, a po 1873 r. także łoża i galeria. Wnętrze ogrzewano blaszanymi piecami. Niewielka, płytka scena nie dawała reżyserom szans na bogate inscenizacje. Na tej samej posesji w 1870 r. powstał teatr „Letni”. Posiadał obszerną scenę i wygodną widownię z 10 rzędami krzesel, łożami i galerią.

Oba teatry były z upływem lat przebudowywane i unowocześniane, ale ostatecznie nie wytrzymały konkurencji nowszych budynków i zostały rozebrane w 1896 - 7 r.. Fryderyk Sellin nie pozostawił jednak po sobie pustki, w miejscu rozebranych gmachów powstały

dwa nowe budynki teatralne zaprojektowane przez znanego łódzkiego architekta Adolfa Zeligsona.

Pierwszy z nich to teatr „Apollo”, oddany do użytku w maju 1898 r. mieścił 800 widzów. Połowę krzesel ustawiono na parterze, na widowni opadającej w kierunku sceny, wokół utworzono 28 łoż oraz galerie boczne, na piętrze – ustawiono amfiteatralnie 160 krzesel w 8 rzędach, a na galeriach bocznych dodatkowo dla 80 widzów. Teatr posiadał oświetlenie gazowe i elektryczne (energia z własnej prądnicy), zaplecze sceny wyposażono w różne nowinki techniczne ułatwiające pracę reżyserom. Nowością, wysoko ocenianą przez widzów był dach rozsuwany w okresie letnim. Gmach poddano w 1910 r. remontowi i przeznaczono siedzibę Teatru Popularnego założonego przez Andrzeja Mielewskiego. W 1912 r. gmach wystawiono na licytację, jego nowymi właścicielami byli: Gutsteinowie, a następnie Auerbachowie. Po 1919 r. wnętrza teatru przebudowano na potrzeby kina („Polonia”, „Apollo”, „Pan”, „Miraż”), które spłonęło w latach okupacji.

Budowa drugiego gmachu teatru zbiegła się z otwarciem „Apolla”, a prace prowadzono niemal za jego ścianą, na działce zwróconej frontem do ulicy. Po trzech latach Sellin mógł stwierdzić z satysfakcją, że większego gmachu jeszcze w Łodzi nie widziano. Nowy teatr nazwał więc „Wielkim” i podjął działania, określane dzisiaj jako marketingowe. Zaprosił w tym celu wyjątkowych, ważnych gości, którzy mieli uczestniczyć w uroczystym otwarciu teatru. Zaplanowane na 28 września 1901 r. stało się swoistym świętem łódzkiej kultury -



(fot. z arch. R. Bonisławskiego)

Dawny „Teatr Wielki” F. Sellina

poza szacownymi obywatelami naszego miasta, wzięta w nim udział plejada dziennikarzy i literatów z Warszawy. Razem z nimi przyjechali do Łodzi opromienieni sławą dwaj wielcy twórcy: Henryk Sienkiewicz i Henryk

Siemiradzki. Na ten niezwykle dzień czekano bardzo długo, przygotowano się do niego w sposób szczególny, a każdy uczestnik tego „święta” mógł zakupić specjalnie na tą okazję przygotowaną książkę „Scena polska w Łodzi 1844 – 1901”. Obok kilku interesujących felietonów, fragmentów sztuk i wykazów repertuarowych znalazło się również miejsce na opis nowego budynku, nakreślony ręką Władysława Ratyńskiego. Warto zacytować kilka kilkanaście zdań, dających obraz imponującego budynku.

„ Podjazd do budynku urządzony będzie od ulicy Konstantynowskiej po bruku drewnianym, aż do samego przedsionka, pokrytego dachem szklanym. Do westibulu prowadzi troje drzwi. (...) z lewej strony znajdują się wygodnie urządzone szatnie, z prawej salony restauracyjne: kasy po obu stronach, a to w celu uniknięcia natłoku (...) Na wyższe piętra i do foyer prowadzą z obu stron szerokie i wygodne, kamienne schody. Widownia przedstawia się imponująco. Nic dziwnego może pomieścić blisko 200 widzów więcej, niż Teatr Wielki w Warszawie – przeszło 1250 osób. Na parterze mieści się 20 wygodnych łóż, 400 krzeseł i spora przestrzeń na miejsca stojące, przeznaczone dla uczącej się młodzieży, na pierwszym piętrze obszerny balkon o 8-miu rzędach i 20 łóż, na drugim 18 łóż i obszerny balkon, na trzecim piętrze dwie łóż i galeria na 300 osób. Wszystkie miejsca są numerowane – widać i słyhać z nich doskonale, a dostęp do nich wygodny, wykluczający możliwość ścisiku i tłoku. (...) Widownia jest oświetlona elektrycznością (...) ma doskonale urządzone wentylację, a cały gmach ma centralne ogrzewanie.

Nie mniej imponująco przedstawia się scena. Wysoka sześć metrów, szeroka 14 metrów, głęboka 11 metrów, nadaje się do wystawiania sztuk, wymagających dużej ilości statystów, ma specjalny podjazd dla koni i wozów. Dekoracje będą umieszczane nad sceną i w razie potrzeby opuszczane, co pozwoli znacznie skrócić antrakty i wprowadzić różne efekty sceniczne (...) z pomocą przyjdą specjalne instalacje elektryczne, urządzone z zastosowaniem najnowszych wynalazków technicznych.

W czasie anaktów publiczność będzie miała do dyspozycji salony restauracyjne oraz wspiane, z dwóch sal składające się foyer na piętrze, przyozdobione dość udatnymi malowidłami w stylu secesji. Bezpośrednio z foyer łączy się olbrzymia sala koncertowa, wysokości 2-ch pięter. Sala będzie mogła pomieścić blisko 1000 osób. Na pierwszym piętrze mieści się bufet cukierniczy dla pań...”

Załączone do opisu zdjęcia ukazują ogrom widowni, a także urodę fasady, utrzymanej w stylu nawiązującym do neorenesansu. Głównym jej akcentem był czterokolumnowy portyk, z arkadowym wejściem i z dużymi balkonami na pierwszym i drugim piętrze.

W 1912 r. gmach teatru także wystawiono na licytację, zakupiony przez Gutsteina służył Melpomenie do 20 października 1920 r.. Jego niedługi żywot przerwał pożar. Obecnie na miejscu obu teatrów sellinowskich znajduje się zaniedbany, duży pusty plac.

Obie nowe inwestycje Sellina były odpowiedzią na wcześniejsze inicjatywy właścicieli konkurencyjnych teatrów – „Victoria” i „Thalia”. Teatr „Victoria” powstał



(fot. z arch. R. Bonisławskiego)

Teatr „Victoria”

na końcu hotelowego podwórza przy ul. Piotrkowskiej 67. Inicjatorem budowy był Józef Texel, któremu udało się namówić właściciela hotelu Wilhelma Kerna do wyłożenia 12 tysięcy rubli na to ryzykowne przedsięwzięcie. 2 października 1877 r. odbyła się inauguracja teatru, a licznie zebrana publiczność z zachwytem oglądała kurtynę z namalowanymi na niej postaciami wielkich twórców teatralnych: Goethego, Schillera, Mozarta i Moniuszkę. Później gdy opadły już premierowe emocje zaczęto utyskiwać na przeciągi, złą akustykę i ciasnotę. Teatr liczył 600 miejsc, miał dwie łóż na parterze i 15 na piętrze, tam także znajdowała się galeria, parter wypelniony był rzędami krzeseł. Scena była płytka, kulisy wąskie i krótkie, garderoby dla aktorów ulokowano pod sceną. Oświetlenie gazowe dawało oszczędne, rozproszone światło, a wewnątrz teatru w okresie zimy ogrzewał jeden, duży piec kaflowy. Korespondent „Kuriera Codziennego” pisał „ Pierwszy przedsionek teatru, to raczej drwalnia, drugi ciasny, jak przedpokój w pierwszym lepszym domu (...) W tym drugim przedsionku mieści się z jednej strony kasa, z drugiej strony kontrmarkarnia (szatnia), w której dwie osoby równocześnie rozebrać się mogą.”. Niedostatki tuszowano kolejnymi przeróbkami, ich rezultatem było powiększenie widowni, doprowadzenie instalacji elek-



(fot. z arch. R. Bonisławskiego)

Teatr „Thalia”

trycznej, poprawa wentylacji, zmiana obić, założenie zewnętrznych schodów itp.. W teatrze „Victoria” 6 października 1888 r. powołano do życia stałą scenę polską w Łodzi. W nocy 7 maja 1909 r. teatr spłonął, a po odbudowie służył jako wrotkowisko, zaś od 1911 r. przebudowano go na nowoczesne kino „Casino” (po 1945 r. kino „Polonia”).

Niemieccy mieszkańcy Łodzi, jako bardziej zażorni i lepiej zorganizowani utworzyli w 1867 r. stały teatr niemiecki, dający przedstawienia w „Paradyzie”. Wysłuzona scena nie odpowiadała ich ambicjom, podjęto więc starania zmierzające do wybudowania własnego i nowoczesnego gmachu. Wybór padł na budynek mieszczący salę tańca Ignacego Vogla przy ul. Dzielnej 18 (obecnie ul. Narutowicza). W ciągu trzech tygodni łódzki budowniczy Otto Gehlig przekształcił salę Vogla w dwupiętrowy gmach teatru „Thalia”. Widownia składała się z trzech kondygnacji i mogła pomieścić 800 widzów. Urządzenia techniczne, wentylacja, zabezpieczenia przeciwpożarowe były w tym czasie wzorcowe. Nieco gorzej oceniano wystrój widowni, zarzucano jej pretensjonalność typową dla nowobogackich wnętrz, kpiono także z tego, że na malowanym plafonie wśród poetów i myślicieli niemiecki umieszczono również Kraszewskiego i Mickiewicza.

Jak przystało na wielonarodowościowe miasto teatr niemiecki często ustępował sceny polskiemu zespołowi dramatycznym, także po pożarze Teatru Polskiego w 1911 r..

Działalność „Thalii” również przerwał pożar, który miał miejsce 5 września 1921 r., na zgliszczach powstała znów sala tańca, przebudowana następnie na salę kinową. 18.III.1925 r. otwarto kino „Reduta” uznawane za najnowocześniejsze w Łodzi, przestronna widownia składała się jak dawniej z amfiteatru, balkonów i łóż, a w miejscu zniszczonego plafonu zwieszał się ogromny żyrandol, główna ozdoba kina.

Kolejna przebudowa kina nastąpiła w 1927 r., od 20 maja występuje jako „Splendit” i zaliczane jest do największych kin w Polsce. 14.XI.1929 roku łodzianie ustawiali się przed kasą w długiej kolejce, tego dnia po raz pierwszy w naszym mieście ekran „przemówił” do widzów, pokazywano dźwiękowy film „Statek komediantów”. Nazwy zmieniano jeszcze trzy razy: („Roxy”, „Europa” i „Bałtyk”).

Pożar gmachu „Victorii” zmusił zespół Teatru Polskiego do szukania nowej siedziby,

wybrano obszerny magazyn Towarzystwa Transportowego „Nadzieжда” przy ul. Cegielnianej 63 (dziś ul. Jaracza 27) i poddano go koniecznej przebudowie. Projekty nowego gmachu przygotowali łódzcy architekci Dawid Lande i Gustaw Landau-Gutenteger, a po czterech miesiącach budynek był gotów do inauguracji i 23 października 1909 r. „Kłątwa” Wyspiańskiego otworzono uroczystie nowy sezon i teatr. Widownia mieściła 836 osób, składała się z parteru i balkonu z galerią, scena była nieco większa niż w „Victorii”, oświetlały ją elektryczne lampy, a rozwiązania techniczne wzorowano na teatrach europejskich. Niemal przez cały czas prowadzono prace modernizacyjne i upiększające, zakupiono nowe meble i kostiumy, ale pech prześladowający zespół dał i tu znać o sobie; w nocy 25 października 1911 r. pożar strawił budynek z całym wyposażeniem. W maju następnego roku przystąpiono do jego odbudowy wg projektu Romualda Millera. 5 października 1912 r. odbyła się kolejna uroczysta inauguracja teatru. Mieścił on teraz 1160 widzów i posiadał najnowocześniejsze w Łodzi rozwiązania techniczne. W latach międzywojennych gmach należał do Teatru Miejskiego, po 1945 r. zajął go Teatr Wojska Polskiego, a od 1949 r. do dzisiaj jest siedzibą Teatru im. Stefana Jaracza. W 1970 r. fasada teatru i wnętrza zostały znacznie przebudowane, ale widownia zachowała część dawnego wystroju.

Przy tej samej ulicy Cegielnianej 18 (dziś ul. Więckowskiego 15) jesienią 1912 roku rozpoczęła działalność Teatr „Scala”, zbudowany przez znanego adwokata Stefana Kobylińskiego. Scenę wykorzystywały zespoły żydowskie i polskie prezentujące głównie lekki repertuar. W ostatnich dniach okupacji teatr częściowo spłonął i przez trzy lata pozostawał w tym stanie. W końcu 1947 r. przekazano go Towarzystwu Społecz-



(fot. M. Pietruszka, z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Teatr Wielki w Łodzi

czno-Kulturalnemu Żydów z przeznaczeniem na Państwowy Teatr Żydowski. Odbudowę zakończono w 1950 r., w kwietniu następnego roku scena była także wykorzystywana przez zespół Teatru Nowego. Z chwilą utworzenia Łódzkiej Opery w 1954 r. na deskach tego teatru odbywały się jej przedstawienia, zainaugurowane 18 października tego roku „Strasznym Dworem”. Niektóre przedstawienia prezentowano również w Teatrze im. Jaracza. Kierownictwo Opery zdawało sobie sprawę z przejściowego charakteru tej pionierskiej działalności i z nadzieją czekało na przeprowadzkę do własnej siedziby wznoszonej od 1948 r. na Placu Dąbrowskiego.

Pomysł budowy dużego nowoczesnego gmachu teatralnego powstał w latach trzydziestych, nie starczyło jednak pieniędzy na podjęcie tego wyzwania. Dopiero w 1948 r. wrócono do koncepcji wzniesienia Teatru Narodowego w Łodzi. W północnej części dawnego placu Targowego zaczęto kopać doły fundamentowe pod przyszły gmach zaprojektowany przez architektów: Józefa i Witolda Korskich oraz Wiesława Szymborskiego. Początkowe prace przebiegały bez zahamowań, jednak po 1951 r. sytuacja uległa znacznemu pogor-

zeniu, ciągle zmieniano koncepcje, brakowało materiałów i środków. Ogromny wysiłek osób zaangażowanych w budowę łódzkiego teatru, przy jednoczesnym wsparciu władz partyjnych - doprowadził do pomyślnego finału. Od 1962 r. udostępniono zespołowi Opery sale prób, a 19 stycznia 1967 r. przedstawieniem „Halki” otwarto Teatr Wielki w Łodzi. Jego nazwa wywoływała w sercach miłośników miasta historyczne skojarzenia z Sellinem. Nowy gmach mieścił również 1250 osób, ale jego scena i widownia należały do najnowocześniejszych na świecie! Świetna akustyka i doskonała widoczność, rewelacyjne rozwiązania techniczne, potężna scena, ogromne zaplecze magazynowe, idealne warunki do prób, wygodne garderoby – szły w parze z wysokim poziomem wykonawców. Każdy zdolny reżyser miał w tym gmachu możliwość pełnego zaprezentowania swoich możliwości twórczych.

Można bez przesady powiedzieć, że Teatr Wielki był celem, do którego przez ponad sto lat zmierzały goszczące w Łodzi zespoły operowe. Był także wymarzoną celem dla wszystkich wiążących swój los i upodobania z teatrem.

Piotr Machlański

## Kordecki z Iwanowic

Ojciec Augustyn Kordecki niewątpliwie należy do najbardziej znanych postaci Rzeczypospolitej czasu „Potopu Szwedzkiego”. Jego odwaga i waleczność rozślawiona na łamach sienkiewiczowskiego „Potopu” zapadła w pamięci wszystkich czytelników trylogii. W bieżącym, 2005 roku przypada 350 rocznica bohaterskiej

obrony Jasnej Góry przed nawałnicą szwedzką. To doskonały moment by przybliżyć postać niestrudzonego obrońcy częstochowskiej twierdzy.

Jak wynika z zapisów metrykalnych kościoła parafialnego pod wezwaniem Świętej Katarzyny w Iwanowicach, 16 listopada 1603 roku, w rodzinie mieszczan Marcina i Doroty Kordeckich, przy dzisiejszej ulicy Stodolnianej przyszedł na świat chłopiec, któremu na chrzcie nadano imię Klemens. Rodzice dziecka byli powszechnie szanowanymi w okolicy mieszczanami. Ojciec sprawował w latach 1615 - 1616 urząd burmistrza Iwanowic. Zamożność Kordeckich umożliwiła Klemensowi pobieranie nauki w najlepszych szkołach Wielkopolski: Kaliszu i Poznaniu, gdzie studiował filozofię i teologię. Tak gruntowne wykształcenie zapewne miało wpływ na decyzje o wstąpieniu do Zakonu Braci Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika, zwanego potocznie paulinami. Tam w 1633 roku po otrzymaniu szaty zakonnej przybrał imię Augustyn na cześć biskupa i doktora Kościoła - Świętego Augustyna z Hippony. Rok później został wysłany do konwentu w Wieluniu, gdzie przyjął święcenia diakonatu i kapłaństwa, a następnie przez kilka lat posługiwał jako

duszpasterz i nauczyciel retoryki. W latach 1639 - 1640 i 1643 piastował godność miejscowego przeora. Wybitną osobowość i zdolności organizacyjne Kordeckiego dostrzegli wkrótce współbracia zakonne, powierzając mu kolejne odpowiedzialne funkcje. W 1650 roku został wybrany definitorem prowincji zakonnej paulinów i przeorem Jasnej Góry, a w 1657 roku prowincjałem polskiej prowincji zakonnej. Pełniąc tak zaszczytne i wysokie stanowiska zakonne, Kordecki wielokrotnie wizytował placówki klasztorne rozsiane po prowincji. Cztery z nich położone są na obszarze obecnego województwa łódzkiego. Należą do nich: wspomniany Wieluń, Oporów, Wielgomłyny oraz Wieruszów, gdzie 20 marca 1673 roku prowincjał Kordecki niespodziewanie zmarł.

Do najbarwniejszych, ale i zarazem tragicznych momentów życia ojca Augustyna, należy czas jego jasno-górskiego przeoratu, który przypadł na okres krwawych wojen Rzeczypospolitej ze Szwecją (1655-1660). Wojska szwedzkie po zalaniu niemalże całej Polski, na przełomie listopada i grudnia 1655 roku przystąpiły, nęczone myślą zdobycia zasobnego skarbcza, do oblężenia ufortyfikowanego klasztoru na Jasnej Górze. Położony w wyjątkowo trudnej sytuacji przeor Kordecki, nieznający się na arkanach sztuki wojennej, wraz z niespełna 250 osobową załogą, postanowił stawić czoła przeważającym siłom wroga. Walka toczyła się o najwyższą stawkę. Jasna Góra była, bowiem ostatnim bastionem polskości w naszej Ojczyźnie, a jej zdobycie wiązałoby się z całkowitą zagładą Rzeczypospolitej. Sześciotygodniowa obrona zakończyła się odstąpieniem wojsk szwedzkich, dowodzonych przez generała Müllera. Zwycięstwo to wpłynęło na rozbudzenie w Polakach zapału do walki ze Szwedami. Obrona Jasnej Góry stała się punktem zwrotnym w działaniach zbrojnych tej wojny. Był to początek wyswabiania się spod okupacji szwedzkiej. Wydarzenie to określa się również mianem Cudownej Obrony Jasnej Góry, w której szczególnie miejsce zajęła patronka miejsca - Matka Boża.

Mimo upływu kilkuset lat iwanowiczanie nie zapomnieli o Kordeckim. W miejscowym kościele ufundowali dwie tablice. Jedna pochodzi z 1900 roku, druga zaś z roku 1973. Na starszej umieszczono napis: „Pamiętka tymczasowa poświęcona w r. 1900 ks. Augustynowi Kordeckiemu, słynnemu przeorowi OO. Paulinów, dzielnemu obrońcy Częstochowy od najazdu Szwedów, chlubi Narodu Polskiego, a w szczególności parafii iwanowickiej, w której się urodził d. 16 listopada 1603 r., zmarł w Wieruszowie 20 maja 1673 r., pochowanemu w grobach klasztornych na Jasnej Górze, z prośbą o Zdrowaś Maria za jego duszę”. Parafianie ufundowali także dzwon nadając jednemu z dzwonów imię Augustyn. Wryty na nim także napis: „Miłosierdzie, błogosławieństwo i pokój wzywać będę dla wszystkich moich rodaków. Imię moje

Augustyn Kordecki”. Iwanowiczanie przed II wojną światową pragnęli w miejscu domu rodzinnego przeora wybudować muzeum poświęcone temu wielkiemu Polakowi. Realizację tego planu przerwał wybuch wojny.



(fot. Piotr Machlański)

Pomnik A. Kordeckiego w Szczytnikach k. Iwanowic

Udało się jedynie ufundować pomnik w Szczytnikach przy trasie z Łodzi do Kalisza. Uroczystość poświęcenia pomnika miała miejsce 31 października 1938 roku. Wśród zaproszonych na nią gości należy wymienić: Kardynała Augusta Hlonda, marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego oraz premiera generała Felicjana Sławoj-Składkowskiego. W 1941 roku hitlerowcy wysadzili pomnik w powietrze. Obecnie w tym miejscu stoi nowy odlany z brązu, usytuowany na granitowym cokole monument. Przedstawia postać Obrońcy Jasnej Góry, trzymającego ponad głową monstrancję. Pomnik wystawiono z inicjatywy biskupa włocławskiego Jana Zareby 19 września 1982 roku. Poświęcenia dokonał prymas Polski kardynał Józef Glemp.

W rocznicę obrony Jasnej Góry warto udać się także do Iwanowic, by w miejscu urodzin i życia Kordeckiego oddać hołd temu wielkiemu Polakowi, który jako jeden z pierwszych przeciwstawił się nawałnicy wojsk szwedzkich.



(fot. Piotr Machlański)

Miejsce urodzenia A. Kordeckiego



Maciej Wierzbowski

## Żwawy (prawie) osiemdziesięciolatek

Dnia 27 kwietnia 1926 r. Rada Miasta Zgierza niewielką ilością głosów przyjęła uchwałę o zaciągnięciu pożyczki w wysokości 800 000 dolarów. Decyzja ta wzbudziła wiele namietności zarówno wśród ówczesnych miejskich polityków, jak i wśród mieszkańców. Na co była potrzebna tak duża (i na dzisiejsze warunki) suma? Zgierz, jak wiele miast dawnego zaboru rosyjskiego był niedoinwestowany. Miasto pragnęło mieć wodociągi i kanalizację, chciano także wybudować nową rzeźnię, hale targowe i łaźnię. Nie wystarczało na to środków z normalnych źródeł finansowania. Nie starczyło także pieniędzy z przyznanej wcześniej przez ówczesne Ministerstwo Robót Publicznych pożyczki w wysokości 650 000 mk. Skorzystano więc z szansy zaciągnięcia pożyczki od amerykańskiego Towarzystwa Ulen et Co. Zgierz był jednym z 17 miast polskich, które tę pożyczkę zaciągnęły. Rzutowało to oczywiście na następne budżety miejskie, ale... **co postawiono, to stoi do dziś.**

Jak wspominałem decyzja ta wzbudziła wiele protestów. Ochłodły one nieco, gdy komisja przydzielająca pożyczki dla Zgierza przeznaczyła tylko 230 000 dolarów. Pieniądze miały być przeznaczone głównie na budowę łaźni i rzeźni. Jedną z niedogodności tej pożyczki był fakt, że wszelkie roboty inwestycyjne wykonywało samo Towarzystwo, a ich równowartością obciążało Miasto. Jako żyrant występował Bank Gospodarstwa Krajowego. Było to rzeczywiście niezbyt korzystne dla miast, odbierano im bowiem możliwość samodzielnego realizowania tych inwestycji. Tak też odebrano to w ówczesnej rzeczywistości gospodarce.

Dziś po prawie 80. latach od tych decyzji można by jednak powiedzieć, że dobrze się stało, iż to właśnie Towarzystwo Ulen et Co. było tym inwestorem. Zgierz otrzymał pierwszorzędną „toważ”. Jeszcze raz potwierdziła się zasada, że biednego nie stać na byle co - musi kupować wyroby najlepszej jakości. Nowocześnie zaprojektowane, funkcjonalne budynki rzeźni miejskiej i łaźni do dziś są ozdobą naszego miasta. Żałować należy, że rzeźnia pełni dziś inne funkcje. Natomiast łaźnia miejska, Zakład Kąpielowy czy Basen jak go dziś nazywamy, służy następnym pokoleniom.

Towarzystwo Ulen wynajęło czołowego polskiego architekta Władysława Horodeckiego, który

wspólnie z F. Michalskim zaprojektował ten obiekt. Zwracam uwagę na krótki czas od pomysłu do realizacji. 15 maja 1927 r. rozpoczęto budowę, a ukończono ją 1 lutego 1929 r. 5 lutego tegoż roku drugi w ówczesnej Polsce kryty basen otworzył swe podwoje. Można dziś wydziwiać, że niewymiarowy, nie olimpijski. Do dziś urzeka swą kameralnością, wygodą i funkcjonalnością. W jakim dzisiejszym basenie można przyjść z rocznym czy dwuletnim dzieckiem i uczyć je obcowania z wodą. Schodki zgierskiego basenu są wymarzoną miejscem dla takich dzieciuszków. Proszę mi pokazać basen w Polsce, który nie przecieka. Niektóre ciekną jeszcze przed uruchomieniem. Proszę mi pokazać basen, w którym nie ma wilgoci. Jak p. Horodecki to zrobił nie jestem w stanie wytłumaczyć, ale zgierski basen nie przecieka i na ścianach nie ma brzydkich „grzybowych” plam.

Takich rozbieralni nie widziałem w całej Polsce: kameralnych, a jednocześnie zapewniających imtymność. Zamykanie najprostsze pod słońcem – opuszczana deska

do siedzenia blokuje drzwi. To wszystko działa i dziś. Można także podziwiać przepiękne klosze oświetleniowe. To naprawdę „cud”, że nawet komuniści tego nie zniszczyli, a przecież w Zgierzu obijano nawet stiuki, „bo to towarzysze fabrykancki wymysł”.

Na przełomie lat 20. i 30 w Zgierzu odbywało się wiele zawodów pływackich o charakterze ogólnopolskim. Co prawda wymiary 10 x 17 (pływa się „dziesiątkami”) dość szybko wykluczyły ten basen z poważnych zawodów, ale dla rekreacyjnego pływania absolutnie wystarcza. Chciałbym dodać, że niżej podpisany, co tydzień korzysta z tych przyjemności.

Pamiętajmy także, że przez długie lata, bo chyba jeszcze do końca 60. Miejski Zakład Kąpielowy był dla większości mieszkańców naszego miasta jedynym miejscem, gdzie można było wziąć natrysk czy wypluskać się w wannie. Starsi zgierzanie pamiętają chyba, że w sobotę trzeba było odsiedzieć i godzinę, żeby załapać się na prysznic.

Oprócz funkcji rekreacyjno - higienicznych budynek ten pełnił także funkcje lecznicze. Borowiny, biczce wodne znane były w Zgierzu już przed wojną. Była tu także pralnia mechaniczna.

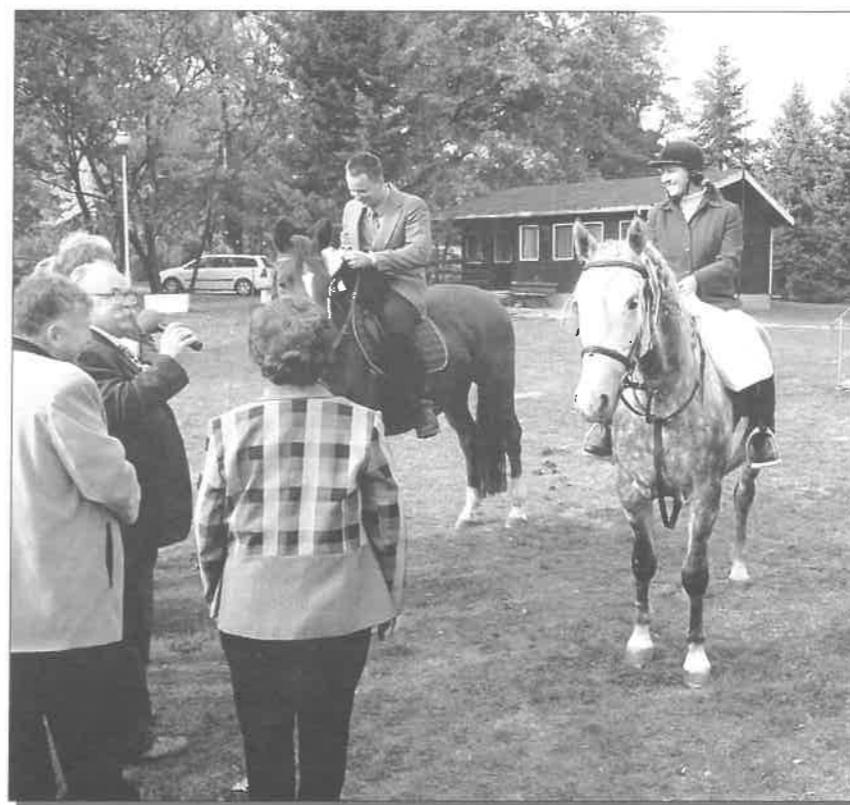
A ileż pokoleń zgierzian zawdzięcza umiejętność pływania temu, że 80 lat wcześniej radni podjęli taką

a nie inną decyzję. Najbardziej wzruszający był chyba list z Kanady. Ówczesny mieszkaniec Łodzi, który wraz z całą klasą przyjeżdżał do Zgierza na naukę pływania, podziękował w latach 90. XX w. zgierskiemu basenowi za uratowanie życia. Był Żydem i uciekając przed obławą niemiecką przepłynął dużą rzekę. Był przekonany, że to temu basenowi zawdzięcza życie.

Inwestycje komunalne, choć bardzo potrzebne gdy ich brakuje, stają się niezauważalne gdy już istnieją. Tak jest z wodociągami, kanalizacją itp. Bardzo często zdarza się, że inwestycje komunalne są „pod kreską”, nie są w stanie zarobić na własne utrzymanie i muszą być dotowane. Tak jest i ze zgierską łaźnią. Tak było i tak najprawdopodobniej będzie. Myślę, że zarówno dzisiejsze

Aneta Kosiorek

## Jubileusz Stowarzyszenia



(fot. z arch. Urzędu Gminy Zgierz)

Obchody jubileuszu Stowarzyszenia - Hubertus

Gminę Zgierz docenili już mieszkańcy Łodzi i Zgierza. Wielu mieszkańców odpoczywa tu podczas wakacji, na własnych działkach. Część przeprowadziła się z miasta na stałe, albo ma tak zwane drugie domy. Wielu jest też takich, którzy chętnie przyjadą w gościnę. Właśnie poszukiwanie rozwiązań dla rozwoju agroturystyki w pobliżu dużych miast było tematem pierwszych spotkań gospodarzy, którzy planowali przed pięcioma laty rozwój dodatkowej działalności pozarolniczej w swoich zagrodach. Pierwsze takie spotkanie odbyło się dokładnie 4 kwietnia 2000 roku.

jak i przyszłe władze miejskie nie pożąają grosza na tego „staruszka”.

I na koniec o ludziach. To dzięki pracownikom komunalnym basen i łaźnia działają do dzisiaj. Wszystkim kierownikom i pracownikom (od 1929 r.) składam najserdeczniejsze podziękowanie za to, że dzięki ich codziennej, żmudnej, często niewdzięcznej pracy „staruszek” żyje i działa.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o efektownej roli „gwiazdy filmowej”. Wnętrza zgierskiej łaźni to przynajmniej kilka filmów: „CK. Dezerterzy”, „Trójkąt Bermudzki”, jakieś teledyski, nie mówiąc o Filmowej Encyklopedii Łodzi i okolic p. Ryszarda Bonisławskiego.

Dnia 15 października 2005 r. Stowarzyszenie Agroturystyczne Ziemi Zgierskiej świętowało okrągły jubileusz. Stał się on okazją do podsumowania pięciu lat pracy. O historii Stowarzyszenia opowiadał Zbigniew Hauke, który pełni funkcję Prezesa od samego początku. Wzorem dla zgierskiego Stowarzyszenia była gmina Międzyrzecz. Podczas pierwszych spotkań gospodarze starali się wytyczyć kierunki rozwoju turystyki na terenie gminy, tak aby zachęcić turystów do odwiedzenia gospodarstw. Atutem stały się pomysły na spędzenie wolnego czasu: konie pod siodłem z nauką jazdy, za pręg, łowiska.

„Wakacje z agroturystyką”, jeden z pierwszych projektów skierowanych do młodzieży szkolnej, dał początek kolejnym pomysłom. Dzieciaki świetnie bawiły się podczas wakacji, aktywnie spędzając czas w swojej miejscowości i zdobywając wiedzę na temat regionu.

- To wrażenia i spostrzeżenia dzieci stały się początkiem dla rozpoczęcia edukacji regionalnej - powiedział Z. Hauke.

Dużym przedsięwzięciem było wybudowanie szlaków agroturystycznych: dwóch rowerowych i jednego konnego. Dzięki ich twórcom odkryte zostały na nowo miejsca takie jak: kuźnia, młyn, źródła rzeki Ciosenki i wiele innych.

Stowarzyszenie brało czynny udział w imprezach organizowanych w regionie, były to m.in. seminaria i konferencje poświęcone turystyce; imprezy rekreacyjne i wiele innych. Dużym przedsięwzięciem były targi, podczas których Stowarzyszenie prezentowało oferty wypoczynku. Ukoronowaniem pięciu lat działalności jest III

miejsce w ogólnopolskim konkursie na „Najlepszy Produkt Regionalny” w 2005 roku.

Gratulacje dotychczasowej pracy oraz życzenia na przyszłość odebrali agroturyści podczas jubileuszowego spotkania w Dzierżanej od władz samorządowych powiatu, miasta i gminy Zgierz. Życzenia dalszych sukcesów przekazały stowarzyszenia z terenu gminy: Pinią z Grotnik i Źródło z Rosanowa. Obecni byli przedstawiciele organizacji turystycznych, z którymi Stowarzyszenie współpracuje: Regionalnej Organizacji Turystycznej i Centrum Informacji Turystycznej z Łodzi, PTTK-ów ze Zgierza i Ozorkowa, Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich, dzieci z SP w Białej, które wspierały prace Stowarzyszenia, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, które chętnie korzysta z propozycji wypoczynku w gospodarstwach. Stowarzyszenie dziękowało również tym, którzy

w ciągu tego czasu angażowali się w pracę na rzecz jego rozwoju.

Częścią jubileuszowego spotkania był jesienny Bieg św. Huberta, nawiązujący do dawnych polowań myśliwskich. Tegoroczny, drugi bieg, zorganizowało Stowarzyszenie, Gminny Ośrodek Kultury, szkoła w Białej i Gmina Zgierz. W biegu wzięło udział 11 koni ze stajni: Ceduła w Rosanowie, Rancho Natura Plus z Kotowic oraz jeźdźcy niezrzeszeni. Widzowie dopingowali gorąco jeźdźców. Po dramatycznej pogoni lisią kitę zdobył Jakub Brzeziński, posiadający konia Zagadka z Rancho Natura Plus.

Pogoda sprzyjała, więc na świeżym powietrzu można było spędzić sobotnie popołudnie, z czego skorzystało wielu uczestników imprezy.

## ZAPRASZAMY NA SZLAKI

Jarosław Stawowski, Jadwiga Zareda

### Pamiętajmy o Przedborzu

Wszyscy Łodzianie kochający swoje miasto powinni znać jego historię, która ściśle związana jest z osiemnaście lat starszym Przedborzem. Tu właśnie 29 lipca 1423 roku król Władysław Jagiełło wydał dokument lokacyjny nadający Łodzi prawa miejskie, a Łodzianie stali się „mieszczanami”. Jak wskazuje rok nadania praw miejskich Łodzi i różnica wieku między miastami, w bieżącym roku Przedbórz świętuje swoje 600-lecie. Łódzko-zgierska grupa turystyczna postanowiła uczcić ten jubileusz wycieczką rowerową na trasie Łódź-Przedbórz zwiedzając wszystko co się nadaje do zobaczenia, co ukryte w zakamarkach, ciesząc oczy pięknem przyrody i poznając ciekawych ludzi. Redakcja „Wędrownika” publikując relację z wyprawy dołącza się do urodzinowych życzeń dla Przedborza i przedborzan.

#### Dzień pierwszy

Od dawna dojrzewał pomysł na kilkudniową wycieczkę rowerową do Przedborza. Okolica wydawała nam się wymarzona do właśnie takiego sposobu podróży. Gęsta sieć asfaltowych, pozbawionych TIR-ów dróg, malowniczo ukształtowany teren oraz świeżo nabyte stalowo-aluminiowe rumaki pozwalały na snucie śmiałych pomysłów wycieczkowych w oparciu o noclegi w szkolnym schronisku młodzieżowym, które mieści się w bursie przy ulicy Mostowej 37B. Wcześniej dokonaliśmy wstępnej rezerwacji łóżek dla nas i przytulnego garażu dla naszych pojazdów (0-44 781 20 61). Należy w tym miejscu wspomnieć, iż rezerwacji (PTSM w Piotrkowie Tryb. tel. 0-44 649 64 72) powinny dokonywać wyłącznie grupy zorganizowane. Turyści indywidualni mogą jechać w ciemno. Według słów kierowniczk, zaw sze mogą liczyć na zakwaterowanie. W ten oto sposób,

w środku wakacji, gdy pogoda wyraźnie się ustabilizowała, ruszyliśmy w nieznaną w czteroosobowym składzie - dwie Jadzie i dwóch Jarków. Nie braliśmy pod uwagę pociągów i innych udogodnień. Zamówiłem wcześniej nocleg tranzytowy w Tomaszowie Maz. (tel. 0 - 44 724 74 34), co zdało nas wyłącznie na możliwości naszych własnych nóg i sprzętu.

Wyjechaliśmy w południe przez Feliksin i Bukowiec do Borowej. Tu, podczas krótkiego odpoczynku udało się ustalić dalszą marszrutę. Dzięki znajomości wszystkich okolicznych ścieżek, pochodzący z tych okolic kolega Jarek wziął na siebie ciężar odpowiedzialności i poprowadził grupę przez pola, laski i opłotki w kierunku zupełnie niewidocznego jeszcze rynku w Tomaszowie.

Skrajem lasu łaznowskiego, przecinając szosę Łódź-Tomaszów i omijając od zachodu Rokiciny dotarliśmy bez przeszkód do Łaznowa. Tu zбочyliśmy na chwilę w prawo, aby rzucić okiem na malowniczy drewniany kościółek z 1755 r. pod wezwaniem MB Różańcowej z plebanią oraz dzwonnica szachulcową. Następne 4,5 km to prosta jak strzelił droga przez słynne z filmu Popielawy. Mimo dobrej widoczności nie dojrzelśmy ani kina, ani nawet jednego aktora. No cóż, widocznie martwy sezon urlopowy. Tuż przed główną szosą skręt na południe do Olszowej, a potem wzdłuż prawego brzegu rzeczki Bieliny zwanej też Czarną (szalenie popularna nazwa w dorzeczu Pilicy!), cały czas bardzo gładką drogą, dotarliśmy przez Dębniak do „gierkówki”. Cudem udało się pokonać ruchliwe skrzyżowanie i bez strat w ludziach znaleźliśmy się na przedmieściu Tomaszowa. W schronisku PTSM zameldowaliśmy się nieco tylko błędząc, gdyż tablica informująca o celu naszej całodziennego podróży była zardzewiała i nieczytelna.

Wieczorem postanowiliśmy rozprostować nogi spacerem do Niebieskich Źródeł, które mieliśmy prawie w zasięgu wzroku, jako że nocleg wypadł nam na brzegu Pilicy. Rezerwat krajobrazowy o pow. 28,77 ha utworzony został w 1961 r. Wieczorem okazał się miły do zwiedzania, brak już wycieczek, a komary jeszcze się na nas nie poznały. Było cicho i trochę tajemniczo, a przecież jest to najszerzej znany i najczęściej zwiedzany spośród rezerwatów Polski Środkowej. Głównym obiektem ochrony jest zespół wywierzysk krasowych o dużej wydajności, od których wody odpływają naturalnym korytem i kilkoma kanałami. Źródła te już w XIX wieku zwróciły uwagę jako zjawisko piękne i niezwykle w krajobrazie piaszczystych równin. Geologiczną osobliwością jest kopalny charakter zjawisk krasowych. Krajobraz wapiennej wyżyny w okolicach Tomaszowa został pogrzebany 300 tysięcy lat temu pod grubą warstwą osadów lodowcowych, po ustąpieniu lądolodu erozja wód Pilicy stopniowo wypręparowała niektóre jego elementy. W wodach, na wyspach i brzegach kanałów żyje prawie 400 gatunków roślin naczyniowych i około 440 gatunków zwierząt. Temperatura wody waha się od 6° do 11° C. To trochę za zimno dla ryb – żyje tu zaledwie 9 gatunków. Ponieważ o tej dość późnej już godzinie słynny niebiesko-szmaragdowy kolor wody przeistaczał się powoli w szaro-czarniawy, więc postanowiliśmy obejść cały rezerwat i wrócić do schroniska na kolację.

#### Dzień drugi

Wstaliśmy wypoczęci i gotowi do dalszej jazdy. Czeakał na nas długi odcinek do Przedborza. Jak się później okazało pokonałmy tego dnia równo 70 km. Wzmocnieni zatem śniadaniem i porannym słońcem, wytaszczyliśmy sprzęt przed schronisko fotografując się na jego tle. Spędziliśmy jeszcze chwilę na brzegu rzeki i ostatecznie pożegnaliśmy gród Tomasza Ostrowskiego.

Jadąc po odrestaurowanym moście mijaliśmy po prawej zaliczony wczoraj rezerwat, a po lewej Skansen Rzeki Pilicy, który od kilku lat prężnie się rozwija, a ma na celu zachowanie i popularyzowanie walorów przyrodniczych oraz tzw. przestrzeni kulturowej rzeki i jej dopływów. Można tu zobaczyć największą w kraju kolekcję kamieni młyńskich, pojazdy pancerne z II wojny



(fot. Jarosław Stawowski)

Kopalnia piasku kwarcowego w Białej Górze

światowej, replikę parowca sprzed 110 lat i autentyczną barkę pilicką.

Pojechaliśmy na południe przez przedmieście Ludwików, mijając w lesie po prawej kopalnię piasku kwarcowego Biała Góra. Odkrywka ma kilkaset metrów długości i posiada ścianę eksploatacyjną o kilkunastometrowej wysokości. W odsłonięciu widać dwie serie osadów. Część dolna obejmuje drobne, śnieżnobiałe piaski kwarcowe o zawartości 80 % czystego kwarcu. Część górna to gruboziarniste piaskowce o wyraźnym uławaceniu przekątnym. Osady te, o grubości ok. 150 m, przyniosły kredowe rzeki spływające z obszaru Gór Świętokrzyskich.

Dotarliśmy do Smardzewic, w których obejrzelśmy murowany, barokowy kościół św. Anny wzniesiony w latach 1683 - 1699 oraz klasztor oo. franciszkanów z lat 1722 - 26. Na terenie placu kościelnego stoi barokowa dzwonnica (dzwony z 1661 roku), natomiast w ogrodzeniu cmentarnym wmurowane są 3 baszty – wschodnia, zachodnia i centralna. Pierwsza wzmianka historyczna o wsi pochodzi z 1412 roku. W Smardzewicach urodził się i pochowany jest na wiejskim cmentarzu znakomity leśnik i botanik, prof. SGGW S. Dziubałowski, zamordowany w Warszawie przez Niemców w 1944 r. Na wschód od wsi, w rozległym kompleksie leśnym, można odwiedzić ośrodek hodowli żubrów. Założono go w 1934 r., pierwotnie były to bizona, a od 1936 r. żubry, sprowadzone z Białowieszy.

Za głównym skrzyżowaniem we wsi odbiliśmy w prawo i ostrym zjazdem osiągnęliśmy kompleks ośrodków wypoczynkowych, wzdłuż których wróciliśmy na tamę. Roztaczał się stąd widok na akwen wodny utworzony w latach 1969 - 1974. Rzeka przegrodzona została tamą o długości 1200 m, wysokości 16 m i szerokości na koronie 10 m. Sam zbiornik ma 2117 ha powierzchni, 17 km długości i maksymalną głębokość do 10 m. Mimo letnich zakwitów sinic jakość wody poprawia się w ostatnich latach, o czym świadczy częste pojawianie się bobrów. Jest to obecnie jeden z najatrakcyjniejszych rejonów w okolicach Łodzi, czego dowodem była także nasza obecność.

Przez Twardą, Bukowiec nad Pilicą, Małe Końskie i trzy niewielkie kompleksy leśne dotarliśmy do Nadziei. W Błogiem Rządowym, starej osadzie leśnej ze średniowiecza, ukazał się naszym oczom interesujący i barokowy, aczkolwiek zamknięty, kościół p.w. Nawiedzenia NMP z XVIII wieku. Nie pozostało nam nic innego jak ruszać dalej, by po 6 km z małym okładem stanąć oko w oko ze słynnym opactwem sulejowskim.

W 1176 r. Kazimierz Sprawiedliwy osadził nad Pilicą cystersów nadając im na własność spore tereny i liczne przywileje. Właściwie prowadzona gospodarka i rywalizacja z norbertanami, sąsiadami z Witowa, dały w rezultacie znaczny rozwój okolicznych terenów, w tym również miasta powstałego na lewym brzegu rzeki, przy przeprawie i komorze celnej. Cały zespół jest jednym z lepiej zachowanych w Europie cysterskich założeń obronnych z początku XIII w. Najcenniejszy jest kościół poklasztorny, późnoromański, trójnawowy typu bazylikowego. Zbudowano go z piaskowca, a piękny portal główny pochodzi z ok. 1230 r. Ciekawe są

rzeźbione głowice kolumn i zworniki, dwie rozety oraz sklepienie krzyżowe – jedno z pierwszych na ziemiach polskich. Zupełną rewelacją jest dawny kapitułarz, ponieważ tu po raz pierwszy wzniesiono sklepienia palmowe, niezwykle śmiałe z konstrukcyjnego punktu widzenia. Obwód obronny tworzy 6 baszt z XV-XVIII wieku, Brama Krakowska i XVIII-wieczne budynki gospodarcze. Najbardziej magicznym miejscem są, moim zdaniem, ruiny południowego i zachodniego skrzydła dawnego klasztoru z widocznymi jeszcze zarysami wirydarza. Tu czuje się prawie 800 lat historii, a zamykając na chwilę oczy można ujrzeć snujących się po krążgankach mnichów. Władysław Jagiełło zatrzymał się z wojskiem na Podklasztorzu w 1410 r. przed wyprawą grunwaldzką. Według legendy portal kościelny z piaskowca jest zeszlifowany, ponieważ rycerstwo ostrzyło na nim miecze (!) na znak zwycięstwa.

W Sulejowie przenieśliśmy się na drugi brzeg Pilicy, przecinając marne pozostałości rynku oraz wysoko położony kościół św. Floriana z lat 1901 - 1903. Świątynia istniała już w XIII w., a prawa miejskie nadano osadzie targowej w 1279 roku. W czasie szwedzkiego najazdu przebywał tutaj król Jan Kazimierz. Od XVI w. część mieszkańców zajmowała się wypalaniem wapna. Czynne jeszcze kamieniołomy wapienia minęliśmy jadąc na południe wzdłuż rzeki. Klęski „potopu”, wojny północnej i wielki pożar w 1731 r. sprawiły, że miasto nieodwracalnie podupadło. Miało ledwie 195 mieszkańców w 1793 (tyle co Łódź!). W 1819 nastąpiła kasata klasztoru, a po powstaniu styczniowym Sulejów stracił status miejski (odzyskał w 1927). W 1903 zbudowano wąskotorową linię kolejową do Piotrkowa – niestety już nieistniejącą. Pochodził stąd Lucjan Rudnicki (1882-1968), działacz robotniczy i literat, autor powieści „Stare i nowe”.

Niezłą, utwardzoną drogą dotarliśmy przez Kurnędz do wsi Biała, gdzie skończył się asfalt. Dalej biegł leśny, szeroki trakt. Gdy minęliśmy wreszcie las, oczom naszym ukazał się ponownie upragniony asfalt. Tu pocieszyłem wszystkich, że do celu mamy skromne 17 km, z czego większość po twardym podłożu. Nie wiem dlaczego, ale chyba liczyli na nieco niższą wartość liczbową. Mimo to popędziliśmy przez Paskrzyn i Łęg Ręczyński, w którym skręciliśmy w prawo trzymając się szosy. Na krzyżówce z polną drogą, wyglądającą stosunkowo piaszczyście, napotkaliśmy człowieka na rowerze jadącego z interesującej nas strony świata. Okazało się, że liczy w okolicy bociany, a skoro on dał radę przebrnąć to i my musimy. Rzeczywiście, krótki odcinek 1300 m udało się pokonać dość łatwo i z fasonem dojechaliśmy do Majkowiec, wsi o zachowanym kształcie owalnicy. W jej obrębie można znaleźć aż 3 dawne siedziby rycerskie. Dwie najstarsze zlokalizowane są gdzieś nad rzeką, a my zwiedziliśmy najbardziej dostępną i okazałą. Jest to ruina XVI-wiecznego zameczku (ok. 1520) należącego do Majkowskich. W narożniku północno-zachodnim zachowały się resztki baszty z widocznymi strzelnicami kluczowymi. Całość, malowniczo porośnięta trawą, stanowi bardzo fotogeniczny motyw, co skrzętnie wykorzystałem. Z Majkowicami i sąsiednią Bąkową Górą związana jest wielce romantyczna legenda o waśni

Floriana Szarego herbu Kozłeroży z niesympatycznym Nikoszem Bąkiem. Do tego stopnia urzekła ona Józefa Ignacego Kraszewskiego, że opisał ją w swej powieści „Jelita”. Po bitwie pod Płowcami, w której Florian odniósł ciężką ranę brzucha, Łokietek nadał mu herb Jelita.

Bardzo szybko osiągnęliśmy główną szosę prowadzącą do Przedborza, mijając młyn w Zbyłowicach i Bąkową Górę przejechaliśmy linię premii górskiej drugiej kategorii i zaczął się ostateczny zjazd aż do opłotków Przedborza. Tu odszukaliśmy schronisko młodzieżowe. Nie było to szczególnie trudne zadanie, gdyż położone jest tuż za klasycystycznym ratuszem.

#### Dzień trzeci

Zgodnie z przewidywaniami meteorologów i naszymi życzeniami dzień obudził się słoneczny i ciepły. Jako że kondycję posiadaliśmy już znaczną, wypracowaną w pocie czoł od połowy marca, nikt z grupy nie narzekał specjalnie na bóle mięśniowe, zawroty głowy, wysypkę itp.

Stosownie do uprzednich ustaleń ruszyliśmy na małą przejażdżkę po okolicy. Naszym celem miał być Fałków – byłe miasto z zachowanym rynkiem. Najpierw zjazd ku centrum (schronisko położone jest na znacznej wyniosłości we wschodniej części miasta), potem minięcie kościoła i dawnej karczmy, ostry skręt na wschód i znaleźliśmy się poza obszarem zabudowanym. Lekko pofałdowana szosa doprowadziła do lasu, którym jechało się bardzo przyjemnie ponad 4 km. Po prawej towarzyszyły nam wzniesienia Pasma Przedborsko-Małoskiego z najwyższą w województwie Fajną Rybą (347 m). To już początki Gór Świętokrzyskich. Za Piskorzeńcem osiągnęliśmy tory Centralnej Magistrali Kolejowej z Warszawy na Śląsk. Dwa kilometry wzdłuż torowiska, przejazd na drugą stronę do wsi Budy, potem przez sosnowy bór z jagodami (brutalnie nie pozwoliłem pozostałym objadać się zanadto przed obiadem) i Studzieniec – prawie cały czas asfalem nieistniejącym na żadnej mapie. Wkrótce ukazał się Fałków z nietypowymi wieżami kościelnymi ustawionymi skośnie do siebie. W latach 1340 - 1869 miał prawa miejskie. Od XVI do końca XIX w.



(fot. Jarosław Stawowski)

Kościół w Fałkowie

ośrodek uprzemysłowionych włości. Kościół jest XX-wieczny, ale ma we wnętrzu rokokowy ołtarz z klasztoru cystersów w podkrakowskiej Mogile. Obok świątyni prostokątny rynek zajęty dziś przez skwer z drewnianą babą nadnaturalnej wielkości. Najciekawsza jest we wsi ruina obronnego dworu Fałkowskich z I połowy XVII w., otoczonego stawem – fosą. W pobliżu szczątki klasycystycznych zabudowań gospodarczych z II połowy XVIII w. o założeniu obronnym. Pozostałe zabudowania dworskie z XIX w., wokół resztki parku ze starymi drzewami.

Powrót zaczął się ciekawie, gdyż zaraz za wsią wspięliśmy się na wiadukt nad torami i w długim zjeździe minęliśmy Skórnice, w których przez prawie cały XIX wiek czynna była huta żelaza, a na wyspie ostatnio przebudowany dwór w stylu romantycznym z poł. XIX w. Przed piątą zameldowaliśmy kelnerce w przedborskiej restauracji, że jesteśmy bardzo głodni i wkrótce apetyty nasze zostały w pełni zaspokojone. Jak to zwykle u nas bywa, niewielki spacer skończył się po 46 km, niemniej nikt nie narzekał.

#### Dzień czwarty

Nowy dzień i nowy miesiąc (sierpień) zaczęły się standardowo – ciepło i słonecznie. Przypadkowo była to niedziela, więc i program powinien być być ambitniejszy nieco od wczorajszego. Wyznaczono komisyjnie odległy cel w sąsiednim województwie – Oleszno. Po drodze chcieliśmy zrobić zdjęcie na przedborskim rynku. Ostatnio plac ten wzbogacił się o zadaszoną studnię będącą repliką dawnej XIX-wiecznej. Całość prezentuje się troszkę lepiej niż przed kilku laty. Szkoda tylko, że nie zachowano oryginalnego bruku z kamieni polnych, zastępując je popularną od 15 lat kostką betonową.

Jadąc konsekwentnie na południowy wschód, równoległe do przebiegu okolicznych grzbietów górskich, zostawiliśmy za sobą Jabłonnę, Brzostek i Gaj-Policzko. Głębokim obniżeniem przedarliśmy się na zachodnią stronę pasma wzgórz i minęliśmy z lewej Fajną Rybę, nazwaną w ten nieco dziwny sposób od nazwiska Żyda użytkującego tu kiedyś las. Ten odcinek wyglądał na prawdziwie górski. Najwyższe wzniesienia województwa łódzkiego tworzą w tej okolicy rzadki krajobraz, zwłaszcza dla łodźian przyzwyczajonych do całkiem odmiennych widoków. Szczyt koronny (chodzi o koronę województw polskich) został przez nas zdobyty 1 maja 2004 z zatknięciem na nim mini flagi Unii Europejskiej. Wprawdzie zbocza są zalesione, lecz grzbietem biegnie wygodna ścieżka, a gdzieniegdzie odsłaniają się ciekawe okna widokowe. U podnóża leży raczej intensywnie wyludniająca się, ze względu na bardzo słabe gleby, wioska Józefów. Dominuje tu, jak mawiał znajomy gleboznawca, „kompleks pszenno-jałowcowy” Poza tym daleko stąd do McDonalda, co skutecznie odstrasza młodych ludzi. Dało się wszakże wyczuć powiew nowego. Niektóre stare chałupy są remontowane i zasiedlane jako domy letniskowe przez żądnych spokoju mieszkańców okolicznych miast.

Na najbliższej krzyżówce postanowiliśmy jechać skrótem przez sosnowy las do Żeleźnicy. Na mojej mapie droga wyglądała więcej niż skromnie. Mimo niepewności zdecydowanie zagłębiliśmy się w las kierując się węchem i instynktem. Po 2,5 km wyłoniła się polanka z zabudo-

waniami Starej Wsi. Tu też dała się zauważyć presja mieszcuchów. Trochę zdziwiła nas ta chęć emigracji na odludzie, ale sprawa wyjaśniła się niespodziewanie za trzema kolejnymi zakrętami. Na szczycie niepozornej z naszej strony górce odsłoniła się fantastyczna panorama na wschód i północ. Powietrze było przejrzyste, co pozwalało dojrzeć Małoszycz, Kielce i Końskie. Przy najmniej tak mi się zdawało. Chwilę postaliśmy, bo miejsce było tego warte.

Sympatycznym zjazdem dotarliśmy z rozwianym wlosem do Żeleźnicy, na końcu której stał zabytkowy kościół oraz słupowy pomnik zwieńczony koroną. To na cześć króla Kazimierza Wielkiego, który polując w tutejszych borach jesienią 1370 roku (wg Janka z Czarnkowa 9 września) złamał lewą nogę w pogoni za jeleniem. Stało się to przyczyną jego śmierci dwa miesiące później. Rana okazała się poważna, a władca był zaawansowany wiekowo. Wieś ponoć nazywała się pierwotnie Żelazne Nogi. Pierwotny drewniany kościół, po wielu odbudowach, ostatni raz w 1617, spalił się w 1865, a parafianie nie byli w stanie go odbudować. W 1893 ks. Jan Służewski, nowy proboszcz, ex pijar wystawił nową budowlę z piaskowca i dwie okazałe wieże, które upiększają krajobraz.

Pokonaliśmy most na czystej rzece i stanęliśmy na wiadukcie kolejowym. Województwo świętokrzyskie powitało spragnionych turystów życzliwie - przyzwicie zaopatrzoną austerią przy rynku. Samo Oleszno okazało się zadbaną wsią z bardzo długim, trawiastym ryneczkiem. Placyk zachował się, mimo że lokacja Władysława Jagiełły z 1415 roku niezbyt się udała i w 1540 miejscowość opisywano jako wieś. Ciekawym zabytkiem jest kościół Wniebowzięcia NMP, wczesnobarokowy z lat 1643 - 1689, hełm wieży z lat 1925-26. W ołtarzu głównym obraz „Matka Boska z Dzieciątkiem” z XVII wieku.

Po posiłku znaleźliśmy na południowym skraju wsi murowany dwór z końca XVIII w., wzniesiony na fundamentach starszej budowli, otoczony stawami – może pozostałościami dawnej fosy. Obiekt ten przeżył niedawno mały pożar części pierwszego piętra i jest kompletnie opuszczony. Z narażeniem życia zajrzałem do wszystkich pomieszczeń – nie przepuszczę żadnemu dworowi, zwłaszcza zdevastowanemu. Trzeba utrwałać dla potomnych co się jeszcze da.

Przez Kozią Wieś, cmentarz i las z mogiłami partyzantów AK majora Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta” (1909-1976) oraz Rzewuszyce szczęśliwie osiągnęliśmy Kluczewsko. Późnobarokowy kościół św. Wawrzyńca z lat 1797 - 1813 minęliśmy po prawej, dojeżdżając do pozostałości zespołu dworskiego z tego samego okresu. Najbardziej zaskakujący był wygląd neogotycko-romantycznej powozowni, która bardziej przypomina skrzyżowanie meczetu z dworem obronnym niż budynek gospodarczy na gumnie.

Po krótkim odpoczynku udaliśmy się tym razem na północ, w kierunku naszego domowego schroniska. Szosa biegnąca z Włoszczowy gładko prowadziła przez most na znanej już Czarnej wkracząc na teren Przedborskiego Parku Krajobrazowego. Park o pow. 16640 ha powołano w 1988 roku. Istnieje tu kilka ciekawych rezerwatów, stosunkowo czyste wody rzek, wiele ustroni pełnych jałowców i sosen i wychodnie skał mezozoicz-

nych szalenie urozmaicających krajobraz. Tworzy to doskonałe warunki do czynnego wypoczynku i turystyki kontemplacyjnej. Skracając w lewo można obejrzeć ruiny zboru ariańskiego z XVII w. w Łąpczynej Woli. Następny był Dobromierz z murowanym dworem z XVIII w. otoczonym parkiem. Z prawej zostawiliśmy wyniosłe wzgórze wapienne z rezerwatami „Bukowa Góra” i „Murawy Dobromierskie”, pięknymi szczególnie wiosną.

Kolejna wieś to Rączki, które w 2 poł. XVII w. należały do Jana Chryzostoma Paska (1636-1701). Dawny dwór w ruinie, a kościół św. Trójcy z lat 1846-65. Sławny pamiętnikarz w 1672 procesował się o tutejsze dobra, gdy ożenił się z wdową, właścicielką dworku. Znaną z historii wydrę, którą trzymał w Rączkach, podarował Janowi III Sobieskiemu. Ostatnim właścicielem dworku był Tadeusz Grabowski, syn Stefana – fundatora ambony w kościele przedborskim.

Pozostałe do miasta kilka kilometrów przez lasy ciągnące się wzdłuż Pilicy pokonane zostały z łatwością i po 56 km udało się zamknąć wielką pętlę dzienną. Wieczorem snuliśmy atrakcyjne plany na jutro, albowiem nam zawsze jest mało.

#### Dzień piąty

Pogoda zburzyła wypracowany porządek dnia. Wbrew nadziejom najbliższa Ziemi gwiazda tego dnia nie weszła. No może nieco przesadzam. Na szczęście robiło się coraz jaśniej i powoli wstępowała w nas otucha. Chęć wyjścia okazała się silniejsza niż zdrowy rozsądek. I bardzo dobrze, bo z każdą minutą sytuacja meteo korzystnie ewoluowała. Poszliśmy do centrum i nie padało, więc ruszyliśmy na Majową Górę. Wzgórze o wysokości 224 m zaczyna Pasma Przedborsko-Małogoskie i leży w północno-zachodniej części miasta. Zbudowana z piaskowców środkowokredowych udostępnia piękną widok na dolinę Pilicy i Przedbórz. Na zboczach rosną sasanki, dziewięciśl, dzwonek syberyjski, zawciąg pospolity oraz koniczyna długokłosa. Są też ślady bunkra niemieckiego z II wojny.

Popołudniowa wycieczka wiodła lewym brzegiem Pilicy koło XIX-wiecznej (1862) kapliczki zwanej pożegnalną, bo w tym miejscu pielgrzymki częstochowskie opuszczają miasto. Za młynem ostry skręt w lewo do Łączkowiec i dalej do Pratkowic. Przez rzekę przerzucono tu interesujący most dla pieszych, ale tylko tych pozbawionych lęku przed wodą. Zawieszony tuż nad taflą na wbitych w dno cieniuchnych żerdziach nie budzi żadnego zaufania, ale tubylcy chyba ryzykują bez większych strat w populacji.

Świetna cały czas droga wiodła przez sosnowy bór i Rudkę nad małą, czystą rzeczka. Za mostkiem w lewo i ciągle w lesie osiągamy Krzętów. Wieś to prawie w całości letniskowa. Za ostatnim gospodarstwem



(fot. Jarosław Stawowski)

#### Krzętów - ślady działalności bobrów

agroturystycznym nieoczekiwanie wystąpiły przejawy działalności bobrów – fantastycznie, wręcz podręcznikowo obgryziony pień zwalonego drzewa. Naturalnie, że wykonałem fotkę do celów dydaktycznych. W niedalekim parku rośnie 12 dębów szypułkowych w wieku 200-250 lat, o obwodach 3,6 - 7,9 m, a także lipy (4,5 m obwodu). Udało się zwiedzić wszystko, nawet zamknięty kiosk i biuro informacyjno – agroturystyczne.

Peleton ruszył przez nowy most, poprzedni prawdopodobnie zniósł powódź. U podnóża przeciwnego stoku doliny grupa skierowała się ku północy na Mrowinę, a dalej piaszczystym skrótem do Przedborza niebieskim szlakiem turystycznym.

#### Dzień szósty

Kolejny dzionek powitał nas godnie, tzn. słońcem. Uradziliśmy obejrzeć wreszcie samo miasto, a przede wszystkim Muzeum Ludowe Ziemi Przedborskiej. Z wcześniejszych pobytów znaleźliśmy inne tutejsze atrakcje jak:

- ❖ Kościół św. Aleksego podobno z 1278, wieża kazimierzowska o charakterze obronnym z 1340. W murze u wejścia do kaplicy żelazna kuna przeznaczona dla potępieńców. Barokowy ołtarz z cudownym obrazem matki Boskiej Serdecznej z 1618.

- ❖ Relikty zamku Kazimierza Wielkiego – narożnik z przyporą przy ul. Podzamcze, fragment muru z bramą może z XVI w. oraz piwnice. Siedziba starostwa niemieckiego. Zniszczony w czasie „potopu”, od 1765 całkowicie opuszczony. Stopniowo rozbierany do połowy XIX w.

- ❖ Ratusz z 1830 w stylu klasycystycznym z tablicą poświęconą nadaniu praw miejskich Łodzi.

- ❖ Kamienica o stromym dachu z XIX w. przy ul. Koneckiej, gdzie mieścił się zbor ewangelicki dla osadników przybyłych z Prus do powstającej fabryki sukna.

- ❖ Rynek z kamieniczkami XVII i XVIII-wiecznymi. Spalony w 1939 zachował pierzeję wschodnią oraz jeden podcieniowy dom w północnej.



(fot. Jarosław Stawowski)

#### Rynek przedborski

- ❖ Kirkut z XVI w. porośnięty świerkami, bardzo zniszczony.

- ❖ Cmentarz parafialny z XVIII w. Powstał obok nieistniejącego kościółka św. Leonarda. Pochowano tu m. in. powstańców styczniowych, Mariana Wnuka - rektora warszawskiej ASP, Michała Reymonta – krewnego słynnego pisarza oraz Józefa Lipkowskiego – generała i poetę.

- ❖ Pomnik T. Kościuszki w parku z 17 X 1917.

- ❖ Pomnik J. Piłsudskiego z 1931, zniszczony przez hitlerowców, odbudowany w 1996.

- ❖ Figurka Matki Boskiej koło mostu. Postawiona w 1967 na cokole XIX-wiecznego pomnika ufundowanego przez ks. Ludwika Żmudowskiego jako votum za uratowanie życia cara Aleksandra III w nieudanym zamachu w Przedborzu.

Nie wspomnę o licznych zabytkowych kapliczkach i figurkach przydrożnych, zwłaszcza o tych unikatowych typu słupowego tzw. cholerycznych. O nich to właśnie i o karczmi z XVII w. przy ul. Kieleckiej wspominał Reymont w swej ciekawej „Pielgrzymce do Jasnej Góry”. Jedyna zachowana karczma z dawnych 19 jest teraz siedzibą Muzeum i stanowiła nasz główny cel przed południem. Powstało ono w 1986 z dawnej Izby Ludowej przy szkole rolniczej. Przez 10 lat mieściło się we wspomnianym domu podcieniowym w rynku. Zało-



(fot. Jarosław Stawowski)

#### Muzeum w Przedborzu

zycielem i obecnym dyrektorem jest nauczyciel Tadeusz Michalski, który osobiście powitał nas na progu i troszkę ciekawych rzeczy opowiedział. To z pewnością człowiek-orkiestra. Biolog, bioenergoterapeuta, fitoterapeuta, wynalazca, poeta i prozaik. Opracował unikalną metodę żywienia według kolorów ciała, dla poszczególnych typów bioenergetycznych, które może również ustalić na podstawie zdjęcia.

Wnętrza muzealne mają charakter mini skansenu i są wg specjalistów jednymi z najciekawszych w Polsce. Prezentują m. in. podwórce wiejskie, kuźnię, warsztat bednarski, izbę ludową, historię miasta i okolic, dzieje Żydów oraz galerię obrazów sakralnych. Z naszego punktu widzenia rewelacyjne okazały się:

1. szynkwasy, nawiązujący do dawnej roli budynku muzeum, z Żydem serwującym okowitkę
2. Jagna Borynowa jak żywa z warkoczem precudnej długości
3. gruba drewniana baba koło studni (ledwo ją objąłem do celów dokumentacyjnych)
4. fascynujący bunkier partyzancki, gdzie wykonaliśmy zaskakujące wojenne zdjęcie ozdobieni prawdziwymi hełmami. Jeden był nawet autentycznie postrzelony.

Wszystkich 7 tysięcy eksponatów nawet nie próbuję opisać. Trzeba przyjechać i obejrzeć osobiście. Naprawdę warto.

#### Dzień siódmy

Nie forsowaliśmy się zbyt mocno zaliczając nieznaną do tej pory ścieżkę. Ładną, widokową trasą, wspinając się ostro pod górę, wróciliśmy do znanej już szosy biegnącej koło Fajnej Ryby, a za Józefowem wspieliśmy się na przełęcz pod Górą Kozłową (336,8 m). Zjazd stąd do Gór Mokrych był długi i szalony. Nie zabawiwszy tu długo pojechaliśmy dalej na wschód przez Zagacie (nazwa jedynie słuszna, gdyż Zaspodnie nie brzmiałoby dobrze), Zaostrow i Piaski.

W uzupełnieniu wypada w tym miejscu wspomnieć, że w czasie wojny istniały w okolicy trzy hitlerowskie obozy pracy przymusowej. W Górach Mokrych od sierpnia 1944 do 16 stycznia 1945. Mieścił się w 30 barakach ustawionych przy budynku szkolnym. Więźniami było ok. 500 Polaków. Przez obóz przeszło ponad 10 tysięcy ludzi w systemie rotacyjnym, zatrudnionych do wykonania umocnień fortyfikacyjnych wzdłuż Pilicy. Podobne obozy zlokalizowano w Józefowie – dla 2500 Polaków i Cyganów oraz w Zagaciach – dla 300 Żydów pracujących przy regulacji rzeki Czarnej. Po likwidacji obozów wszystkich więźniów wywieziono w nieznanym kierunku.

Następna na trasie była Pilczycza. Niewielka wioska z niedostępnym kościółkiem, pocztą i dwoma sklepami. Przebywając na zupełnym odludziu mieliśmy pewność, iż stanowimy jedyny obcy element w tutejszym krajobrazie. Jednak wkrótce pojawił się na zakręcie ciekawy osobnik z małym, białym konikiem. Mężczyzna o słusznym wzroście zwieńczony był granatowym, płaskim beretem z krótką antenką. Sumiasty, siwy wąs upodobał go do Longinusa Podbipięty, tylko był trochę niższy (ale i tak wyższy od konia). Na szyi dyndał foliowy mapnik z kolorową zawartością. Krótkie spodnie i solidne buciory dopełniały reszty. Jego wierzchowiec



(fot. Jarosław Stawowski)

Pilczyca - spotkanie z Francuzem

ugiął się pod ciężarem licznych pakunków sprawiając wrażenie wielbłąda towarowego. Zaparkował zgodnie z przepisami przy płocie i udał się milcząco do wnętrza handlowego. Przyzwyczajeni do różnych dziwów nie zareagowaliśmy zupełnie. Po pięciu minutach gość wychodząc odwrócił się na progu i zawołał do sklepikarza:

– Au revoir.

Lekko zdziwieni unieśliśmy głowy nasłuchując, czy się nie przesłyszeliśmy. Moja znajomość francuskiego jest żadna, lecz obie Jadzie znają go perfekcyjnie jeszcze z liceum. Wszyscy jednak zgodnie uznaliśmy, że to chyba Francuz, choć nie wyglądał. Zszedł prosto na nas po schodach, popatrzył na rowery i nasze zakurzone nogi i pytając wykonał rękami ruch naśladujący pedałowanie. Ochoczo i bynajmniej nie po francusku kiwnęliśmy głowami. To wystarczyło, aby nawiązać kontakt trzeciego stopnia i totalnie się rozgadaliśmy. Wyciągnąłem na wierzch mój zakurzony angielski i rzuciłem nieśmiało:

– Where are you from and quo vadis?

Wyraźnie się ucieszył.

– Do you speak english? – zapytał z nadzieją.

– Yes, a little – odparłem skromnie.

On na szczęście też znał angielski tylko trochę, ale to w zupełności wystarczyło do porozumienia. Opowiedział nam o swej podróży konnej z Białej Podlaskiej (gdzie przebywała jego żona Polka) do La Rochelle nad Atlantykiem (gdzie mieszkał). Na wieść, że znam położenie jego rodzinnego miasta oczy zaokrągliły mu się ze zdumienia. Nie wiedział biedak, że trafił na geografa. W miarę postępowania konwersacji autochtoni zaczęli przysłuchiwać się rozmowie wyłaniając się nie wiadomo skąd. Gdy usłyszeliśmy o prowadzeniu kroniki podróży, wyraziliśmy szczerze zainteresowanie. Egzotyczny gość zaraz przyniósł ją do obejrzenia i skomentował zdjęcia i wpisy ludności, u której nocował i jadł. Była to już całkiem pokaźna księga. Pogratulowaliśmy mu pomysłu i odwagi. Oczywiście scena ta została uwieczniona na zdjęciu. Na koniec wyciągnął mapę i spytał o dalszą trasę

wygodną dla konia (nie przepadał za asfaltem). Zamierzał pojechać obok torfowiskowego rezerwatu Piskorzaniec (koniecznie chciał wiedzieć, co znaczy ta nazwa – chyba brzmiała zagadkowo w jego uszach). Po konsultacji z miejscowymi odradziłem mu to, bo bagna okoliczne podobno wciągają, a on nie zna tajnych przejść. Pożegnaliśmy nietypowego turystę serdecznie, tym razem w jego ojczystym języku, życząc dobrej drogi przez Polskę, Czechy i Niemcy. Mamy nadzieję, że dotarł do celu w ciągu dwóch miesięcy tak, jak zamierzał. Gdy zostaliśmy sami chudy osobnik podszuchujący od 15 minut stwierdził roztropnie:

– Facet to miał wielkie szczęście. W Pilczycy spotkał kogoś mówiącego w obcym języku. Coś nieprawdopodobnego.

Poczułem dumę wewnętrzną, więc przebiegle nie poinformowałem go, że znam 34 słowa angielskie, bo po prostu nie chciałem psuć nastroju.

W porównaniu z tym, co nas spotkało, dalsza droga nie wymaga znaczącego opisu. Przez Rudę Pilczycką z parkiem i dworem oraz Wojciechów wróciliśmy do Przedborza. Trzeba było zacząć myśleć o pakowaniu przed jutrzejszym powrotem do Łodzi.

#### Dzień ósmy

Ostatnie śniadanie i w drogę. Ostatecznie pożegnaliśmy gościnny Przedbórz i szosą na Radomsko dojechaliśmy przez Jaskółki aż do Masłowic. W 1935 r. w miejscowym majątku Zalewskich zbudowano spichlerz w stylu neogotyckim. Wokół majątku założono park krajobrazowy.

Jadąc cały czas dobrą i pustą drogą minęliśmy kilka łasków, Krery (kolejna dziwna nazwa) i wjechaliśmy obok kościoła św. Rozalii do dawnego miasta Prze-



rab. Po założeniu miejskim nie ma śladu. Dalej poszło gładko i bezproblemowo mijając Krosno, Krzemieniewice tudzież Plucice zbliżyliśmy się do stacji kolejowej w Gorzkowicach. Po sprawdzeniu rozkładu jazdy i zakupie biletów czas pozostały do odjazdu wykorzystano na przejażdżkę po kolejnym byłym mieście z rynkiem w centrum, mimo że lokacja się nie udała. W 1494 r. Michał z Kurozwęk uzyskał prawa miejskie dla swej wsi. Potem należała do: Walewskich, Mysłowskich i Zarembów. Głównym obiektem do zwiedzania jest kościół z lat 1896-98 projektu Konstantego Wojciechowskiego. Świątynia istniała tu już w XIV wieku. Po drugiej

stronie rzeczki Prudki, lewego dopływu Luciąży, zachowało się prostokątne wyniesienie o wymiarach 92 x 117 m z platformą wjazdową oraz fragmenty fosy. Stał tu obronny dwór Walewskich z przełomu XVI i XVII w., częściowo zniszczony w czasie wojen szwedzkich. Do pociągu wladowaliśmy się bez przygód. To nietypowe u nas zjawisko. W drodze ze stacji Łódź Niciarniana do domu planowaliśmy już następne wyprawy.

Mamy nadzieję, że powyższa relacja zachęci Państwa do zaplanowania na przyszły rok wielu wypadów pieszych lub rowerowych wzorem naszych bohaterów.

## KĄCIK POETYCKI

### Elżbieta Maria Sura

#### Jest takie miejsce

wyglądzone potem rąk matki  
spod których wyrasta miłość do podziąłu

podpora umęczonego łokcia wspierającego dłoń  
w ogarnianiu myśli

jest takie miejsce kanciaste  
gdy oddała twarz nienawykłe do ugody  
by nie podcinały nóg

a niekiedy bochnem okrągłe  
jedna waśnie tych, co się za coś mają

jest miejsce niewielkie  
żeby tylko dotknąć dzieckiem i utrwalić  
zapachem w siwej niepamięci

jest takie miejsce szczególne i bliskie  
bo przed tobą  
- stół

#### Boże Narodzenie

Spadła z śniegiem Gwiazda  
w puch letniego siana  
uwitego w gniazdo  
żdźbłami miłości

migocą skry  
nadzieją



(fot. W. Puchalski, z arch. CFK PTTK w Łodzi)



(fot. W. Puchalski, z arch. CFK PTTK w Łodzi)

#### Na kolejny Nowy Rok

Rzemieślnik zegar  
przetyka  
ciszę  
Narodzeniem i krzyżem  
odcieniami upadania  
i uniesień

Pomija nurt rzeki  
w sygnałach blasków  
snutych słońcem  
rozmywa mroki  
ożywczymi strumieniami  
by rankiem poczuć zieloność  
życia i biel spoczynku  
w grudzie ziemi osypanej  
zeszłymi liśćmi

Jak długo wskazówki  
wić będą tkaninę...

#### Pejzaż zimowy

Kryształ mgły  
przyprószył brzozę blaskiem  
zawisła sopelom gałąź  
nie płacze  
drży starością  
w oczekiwaniu  
- pąka

Bolesław Solarski, Jacek Ziółkowski

## Ponad 80 lat łęczyckiej turystyki i krajoznawstwa



(fot. z arch. O/PTTK Łęczyca)

Wycieczka turystów z oddziałów PTK z Warszawy, Włocławka i Łodzi, Łęczyca 1911 r.

widnieje wzmianka o wycieczkach Oddziału Kujawskiego i Piotrkowskiego do Łęczycy.

Po wojnie łączenie znów podjęli działalność turystyczną. W numerach 8 i 9 „Ziemi” 1924 r. znalazła się wiadomość o założeniu w Łęczycy Oddziału PTK, a w numerach 23 i 24 z 1926 r. następująca informacja: „Łęczyca – członków 23, Oddział otworzył czytelnię, wydał serię widoków Łęczycy, urządził kurs fotografii, 10 odczytów i 3 wycieczki. Prezesem jest Franciszek Obrębski, sekretarzem Zwoliński”. Z rocznika 1933 „Ziemi” dowiadujemy się, że Oddział Łęczyca wydzierżawił od Zarządu Miasta zaniedbane, częściowo zamieszka-

ne przez woźnych magistrackich, ruiny zamku na 9 lat, zamierzając przeprowadzić prace remontowe w celu umieszczenia tam siedziby Oddziału i muzeum. Do 1933 r. Oddział wydał na te prace 13.000 zł., w tym 3.487 zł. z funduszy własnych. W okresie piętnastolecia 1924-1939 najaktywniejszymi członkami działaczami Oddziału byli: Franciszek Obrębski – prezes, Jan Olearski – wiceprezes, Zwoliński i Janina Chrempińska – sekretarze, Helena Rydlewska – skarbnik, oraz Maria i Jadwiga Chrempińskie, Jadwiga Cuevas-Grodzka, Helena Salska, Sabina Olszewska i dr Stanisław Ziółkowski.

Lata okupacji hitlerowskiej przerwały działalność PTK, represje przerzedziły szeregi działaczy, ale ci, którzy przeżyli – podjęli prace organizacyjne. Na zebraniu w dniu 22 maja 1946 r. przy udziale 36 osób reaktywowano Oddział i wybrano zarząd w osobach: Franciszka Obrębskiego – prezesa, Dionizego Kuźniaka – wiceprezesa, Jana Kurasińskiego – sekretarza i członków – Walentego Czerwińskiego – pierwszego po wojnie burmistrza, Jadwigi Grodzkiej, ks. Józefa, Kuleszy i inny. W 1947 r. w skład zarządu weszła Janina Cuevas, później po mężu Rębalska, znakomita działaczka oddziału przez ok. 40 lat. W tym samym roku Oddział zorganizował

W 1905 r. przez ziemie polskie przetoczyła się potężna fala rewolucyjna w proteście przeciwko drakońskim formom rusyfikacji społeczeństwa na polu narodowym, kulturalnym i gospodarczym. Car Mikołaj II, obawiając się skutków rewolucji, która ogarnęła całą Rosję, godził się na szereg ustępstw w stosunku do Polaków. Sytuację tę wykorzystali polscy świątli patrioci z Aleksandrem Janowskim, Zygmuntem Glogerem i Kazimierzem Kulwieciem na czele. Skutkiem tego było założenie w 1906 r. w Warszawie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Zbudowali oni program działania w myśl hasła „Poznaj swój kraj, abyś go tym goręcej miłował”.

Zarząd główny PTK powołał do życia kilka oddziałów, także poza Królestwem. Pozyskał licznych korespondentów w terenie, zobowiązując ich do informowania o zabytkach kultury i sztuki, osobliwościach przyrody i roztoczenia nad nimi opieki. Takie działania podjęli także łączenie, o czym w latach 1907-1911 Zarząd Główny był informowany przez korespondenta Konstantego Cuevasa. Do momentu wybuchu I wojny światowej, w spisie członków Zarządu Głównego pojawiły się nazwiska dwóch łączycanek, Jadwigi i Tekli Chrempińskich, a w miesięczniku „Ziemia”, w latach 1910 i 1911



(fot. z arch. O/PTTK Łęczyca)

Konstanty Cuevas (1860 - 1922)

spotkanie z przedstawicielami władz, którzy zadeklarowali pomoc finansową w ratowaniu zamku i podjęli decyzję o utworzeniu w Łęczycy muzeum.

I rzeczywiście, 16 lutego 1949 r. otworzono muzeum, ulokowane tymczasowo w Starym Domu. Do roku 1950 Zarząd Oddziału nawiązał współpracę ze Związkami Zawodowymi, mając na uwadze organizowanie kół PTK w zakładach pracy. Powołano dwa koła młodzieżowe, przeprowadzono dwa kursy przewodników i sprowadzono do Łęczycy wystawę obrazów Jana Matejki pt. „Dzieje cywilizacji w Polsce”. Obrazy ilustrowały ważniejsze wydarzenia z historii Polski, w tym pierwszy sejm w Łęczycy. Wystawa cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem społeczeństwa, szczególnie młodzieży, pozabawionej przez szereg lat przeżyć artystycznych i patriotycznych. W ciągu 7 dni obrazy obejrzało ponad 4.000 osób.

Rok 1950 przyniósł zmiany w organizacji turystyki w Polsce. W grudniu tego roku

połączono Polskie Towarzystwo Krajoznawcze z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, a nowo powołanej organizacji nadano nazwę Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział w Łęczycy mimo zmiany nazwy działał, jak poprzednio.

Znaczne ożywienie w życiu całego miasta wywołała budowa kopalni rud żelaza. Do Łęczycy napłynęli liczni, młodzi, wykształceni ludzie, którzy zainicjowali nowe formy pracy i działania na polu kultury, zdążając m.in. do poznania historii i zabytków nowego miejsca osiedlenia. Do zrealizowania tych zamierzeń walczy przyczynił się tutejszy Oddział PTTK.

W Łęczyckich zakładach Górniczych w 1956 r. założono koło PTTK (nr 2), którego pierwszym przewodniczącym był śp. Jan Leszczyński z Ozorkowa.

Ważny impuls do intensywnego rozwoju turystyki przekazał organizacjom terenowym Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki oraz I Krajowa Narada Kół Zakładowych w 1961 r. w Poznaniu. Ustalono m.in., że w każdym zakładzie pracy, zatrudniającym więcej niż 500 osób, powinno działać koło PTTK. W połowie lat 60 w Łodzi zaczęła funkcjonować Okręgowa Komisja Kół Zakładowych PTTK, co z kolei spowodowało powołanie do życia odpowiedniej komisji w Łęczycy, której przewodniczącym został Bolesław Solarski. Był to rok 1969.

W ciągu kilku lat w łęczyckim Oddziale istniało już 10 kół zakładowych: Koło terenowe (nr 1 założone przed 1950 r.) i Szkolne Koło przy Technikum Łączności oraz koła w ŁZG, cukrowni Leśmierz, WSS Społem, Państwowym Ośrodku Maszynowym, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Spółdzielni Inwalidów Tęcza, łęczyckich Zakładach Przemysłu Wełnianego WATINA, przy Oddziale Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Liczba członków w Oddziale wzrosła wtedy do 288 osób. Komisja Kół Zakładowych intensyfikowała działalność poprzez organizację współzawodnictwa kół, stąd w imprezach turystycznych brały udział prawie wszystkie



(fot. z arch. O/PTTK Łęczyca)

Wycieczka turystów z oddziałów PTK w Łodzi i Piotrkowie, Łęczyca 1911 r.



(fot. z arch. O/PTTK Lęczyca)

*Pamiątkowy medal wybitny z okazji 60-lecia turystyki na ziemi łęczyckiej*

koła tutejszego Oddziału, a także koła Oddziałów Zgierskiego i Płockiego. Oddziały te drogą rewanżu zapraszały koła łęczyckie. Oddział Zgierz zapisał się w pamięci rajdami Zeltoru i Rajdem Księżycowym „Tuptuś”, a oddział Płock – Chemików i Po Ziemi Mazowieckiej.

Sztandarowymi rajdami łęczyckimi, o charakterze ogólnopolskim, były Rajdy Szlakiem Bohaterów Walk nad Bzurą i Rajdy do Środka Polski. Odbijały się w konkurencjach pieszych, kolarskich i motorowych, jedno i dwudniowych. Rajd godny przypomnienia spośród wielu, nosił nazwę Spotkania nad Wartą i Bzurą. Należy zauważyć, że okresowo Rajd Szlakiem Bohaterów Walk nad Bzurą, z zalecenia władz politycznych, przemianowano na Spotkania nad Wartą i Bzurą. Ale to spotkanie w Uniejowie w 1974 r. było dowodem, iż łęczyccy działacze nie odstępili od uczczenia pamięci Żołnierza Polskiego walczącego na wszystkich frontach II wojny światowej. Właśnie w 1974 r. przybył na nasz rajd major dyplomowany Stanisław Sukiennik, żołnierz II Korpusu gen. W. Andersa. On to, o zmroku, przy ognisku w parku przyzamkowym, opowiadał o tej sławnej bitwie, której sam był uczestnikiem. Zgromadzona, zasłuchana młodzież, chłonęła, może nawet po raz pierwszy, relację z ust świadka tamtych wydarzeń.

Lata 70 były okresem bardzo aktywnej działalności Oddziału PTTK w Łęczycy. Nie zaniedbywano szkolenia przewodników. Co kilka lat

kształcono przewodników terenowych, zakładowych, przewodników turystyki kwalifikowanej, pilotów wycieczek krajowych i opiekunów przyrody. W latach 1968-1972 było ich ok. 150.

Oddział musiał zadbać także o środki finansowe na swoją działalność, ponieważ nie otrzymywał dotacji. Z pomocą przyszedł Zarząd Główny PTTK, przydzielając w 1968 r. autobus SAN, który należało spłacić. Przy Oddziale utworzono Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego BORT, które zajęło się organizacją wycieczek i innych imprez o charakterze turystycznym. Do 1972 r. BORT obsłużył 1.912 wycieczek dla 75.476 uczestników, a obroty przekroczyły wtedy 6 mln. zł.

Prezesami Oddziału w latach 1951-1979 byli: Edmund Karliński (1951-53), Bogdan Zduńczyk (1953-54), Jan Kurasieński (1955-57), Józef Hofer (1957-59), Wacława Perlińska (1959-64), Janina Mroziewicz (1964-66), Bolesław Wągrocki (1966), Zenon Góra (1967), Stanisław Gasik (1968-77), Marian Bombała (1978-79).

Kolejnym, wybitnym prezesem Oddziału PTTK w Łęczycy w latach 1980-1990 był Włodzimierz Szafiński. Kontynuował on organizowanie dotychczasowych imprez, kładąc szczególny nacisk na pracę z młodzieżą szkolną. Zorganizował ją w Szkolne Koła Krajoznawczo-Turystyczne SKKT. Nowymi formami pracy były m.in. poetyckie konkursy młodzieży szkolnej, oparte na twórczości polskich znanych poetów, opiewających piękno naszych gór, jezior i morza. Takie 4 konkursy zorganizował Oddział we współpracy ze szkołami, Miejską Biblioteką Publiczną i Klubem Spółdzielni Mieszkaniowej „Łęczycanka”. Znakomicie zapisała się w pamięci sesja popularno-naukowa w 1987 r. dla uczczenia 145 rocznicy



(fot. Andrzej Danowski)

*Prezes O/PTTK Lęczyca Jacek Ziółkowski*

urodzin Marii Konopnickiej oraz uroczyste obchody 60-lecia Oddziału.

Członkami zarządu w latach 1980-1990 byli: Marian Bombała, Kazimierz Kubicz, Stanisława Konarzewska, Halina Steńko, Jadwiga Rytczak, Kazimierz Durasik, Grażyna Ślubowska, Janina Rębalska i Krystyna Fencenloben.

W latach 1991-1995 prezeską Oddziału PTTK w Łęczycy została Stanisława Konarzewska i niestety, był to okres schyłku działalności łęczyckiego Oddziału, który rozwiązano w 1995 r.

Łęczyccy dawni, a młodzi jeszcze działacze PTTK nie dali za wygraną. W 2002 r., po rocznych przygotowawczych pracach organizacyjnych, Oddział reaktywowano. Dzisiaj liczy 100 członków i funkcjonują

Mirosław Zbigniew Wojalski

## *XII Forum Publicystów Krajoznawczych PTTK*



(fot. Mirosław Z. Wojalski)

*Stacja w Wolsztynie - parowóz gotowy do odjazdu*

W dniach 22 - 25 września 2005 r. Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK obchodził XXV - lecie swego istnienia.

Otwarcie uroczystej sesji w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu zaszczylił swoją obecnością nowo

cztery szkolne koła: w gimnazjach w Łęczycy i Witonii, w Szkole Podstawowej Nr 3 w Łęczycy i w Szkole Mechanizacji Rolnictwa w Piątku. Kontynuowane są rajdy do Środka Polski i Szlakiem Bohaterów Walk nad Bzurą oraz organizowane nowe imprezy w konkurencjach pieszych: Powitanie Wiosny na Ziemi Łęczyckiej, Wielkonoctny Rajd z Jajem, Rajd na Żołnierską Nutę. W zimie odbywają się rajdy piesze dla uczczenia pamięci Powstańców Styczniowych i Rajd z Zimową Piosenką.

Obecny zarząd Oddziału tworzą: Jacek Ziółkowski – prezes, Renata Tratkiewicz – wiceprezes, Krzysztof Baranowski – wiceprezes, Małgorzata Gosik – sekretarz, Jadwiga Nowakowska – skarbnik i członkowie Anna Keller, Jadwiga Graczyk.

wybrany Prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Lech Drożdżyński (turysta i krajoznawca z Wielkopolski) i wiceprezes ZG PTTK Adam Gostyński (członek Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych PTTK).

Uczestnicy uroczystości obejrzeni wystawę pamiątek, zdjęć pamiątkowych i publikacji autorstwa członków Klubu. Wysłuchali także referatów „25 lat Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych” i „Przewodniki turystyczne lat siedemdziesiątych XX w. i obecne”.

Klub liczy 15 członków zwyczajnych z Poznania i Wielkopolski oraz 23 członków-korespondentów z całego kraju, w tym z Łodzi Mirosław Zbigniew Wojalski, autor wielu publikacji krajoznawczych o dziejach i zabytkach Łodzi, także redaktor kilkunastu takich publikacji wydawanych głównie pod egidą Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Łodzi. Jedną z nich „Łódka i inne rzeki łódzkie” Waldemara Bieżanowskiego przy okazji poprzedniego Forum na Ogólnopolskim Przeglądzie Książek Turystycznych i Krajoznawczych uzyskała III nagrodę w swojej kategorii. Zbiegło się to z organizacją w tym samym terminie odbywającego się co dwa lata Forum Publicystów Krajoznawczych.

XII Forum „Bana Wolsztyn 2005” poświęcone było tematyce kolejowej. W gwarze wielkopolskiej „bana” to pociąg. Wszystko działo się wokół Wolsztyna, niewielkiego powiatowego miasta w południowo-zachodniej Wielkopolsce. Miasto szczyli się m.in. tym, że działał w nim Robert Koch (jest muzeum poświęcone temu wybitnemu lekarzowi) odkrywca prątków gruźlicy, laureat Nagrody Nobla z 1905 r. (a więc sprzed dokładnie stu lat). Ale niezwykłym powodem do dumy jest fakt, że działa tu do dziś jedyna w Europie parowozownia. Ponoć następna czynna jest w ... Chinach.

Parowozownia choć zabytkowa, z 1907 r., nie jest muzeum. Posiada obecnie 20 parowozów w różnych seriach, z których większość jest czynna. Najstarszym jest



(fot. Mirosław Z. Wojalski)

Stacja w Wolsztynie - odjazd pociągu do Poznania

zbudowany w Królewcu w 1908 r. parowóz z serii TKi3-87. Symbole te potrafią bez trudu rozszyfrować znawcy i miłośnicy kolei, których kilka tysięcy gromadzi się tutaj w maju każdego roku na dorocznym święcie fanów parowozów. Ponoć przed dwoma laty święto zgromadziło 35 czynnych parowozów z Polski i ościennych krajów i ponad 6 tysięcy fanów kolei parowych.

Parowozy te to czynne zabytki techniki, z których najcenniejsze znajdują pomieszczenie w 8-stanowiskowej hali postojowej. M.in. jest tam jedyny egzemplarz nagrodzonego złotym medalem na wystawie w Paryżu w 1936 r. parowozu pośpiesznego polskiej produkcji z 1936 r. o symbolu Pm 36 - 2 (zwanego często przez kolejarzy i miłośników kolei „Piękną Heleną“). PM 36 - 2 to jedyny parowóz potrafiący prowadzić pociągi pośpieszne z prędkością do 130 km/godz. Zbudowany był w 1936 r. w fabryce lokomotyw w Chrzanowie.

To nie jest muzeum! Parowozy prowadzą codziennie rozkładowe pociągi osobowe m.in. do Poznania (72 km) i Leszna. Także czasem na kilku trasach turystycznych o dużych walorach krajoobrazowych.

Aby parowóz przygotować do drogi należy często obrócić go o 180°. Do tego celu służy znajdująca się przed halą postojową obrotnica, też zabytkowa, z 1912 r., obecnie o średnicy 20,5 m (o owe pół metra należało ją poszerzyć, aby mogła obsługiwać „Piękną Helenę“).

Uczestnicy Forum odbyli interesującą przejażdżkę specjalnym pociągiem retro na trasie Wolsztyn - Krzyż Rudno. Na trasie widać było wielu fotoamatorów z naszykowanymi do fotografowania aparatami. Ponadto uczestnicy Forum jechali nie tylko Poznańskim Szybkim Tramwajem (w wykopie, rodzaj prameta, uruchomionym w 1997 r.) ale i kolejami specjalnymi, głównie wąskotorowymi m.in. wąskotorową „Śmigielką Koleją Dojazdową“, zaś do Poznania wrócili pociągiem specjalnym - autobusem szynowym.

Podczas obrad roboczych w Wieleniu uczestnicy Forum wysłuchali także referatów fachowych:

1. „Z dziejów maszyny parowej“ - Wojciech Owsianowski,
2. „Z historii kolejnictwa w Polsce i Wielkopolsce“ - Paweł Anders,

3. „Współczesna technika w kolejnictwie“ - Ryszard Pyssa,
4. „Przeobrażenia organizacyjne kolejnictwa w Polsce po 1990 r.“ - Włodzimierz Łęcki,
5. „Architektura obiektów kolejowych w Wielkopolsce“ - Zbigniew Szmidt, Włodzimierz Łęcki (referat poparty wieloma zdjęciami zabytkowych obiektów kolejowych),
6. „Parowozy parowozowni w Wolsztynie“ - Wojciech Lis.

Jako suweniry uczestnicy otrzymali od Mirosława Zbigniewa Wojalskiego z Łodzi interesujące tematyczne publikacje: „Ekslibrisy kolejowe z kolekcji M. Z. Wojalskiego i A. Zaręby“, „Kolejowy świat Jędrusia Zaręby na ekslibrisach Kazimierza Zbigniewa Łońskiego“ oraz „Koleją do „Ziemi Obiecanej““.

Jeden z punktów programu był enigmatycznie sformułowany: „konsumpcja wysokospecyficznego produktu spożywczego“ a okazały się nim... ślimaki hodowane na eksport w Rolniczym Kombinacie Spółdzielczym w Łubnicy, którymi częstował osobiście Pan Roman Maracha, Prezes RKS. Pycha !!! Uczestnicy zwiedzali także Muzeum Pożarnictwa w Rakoniewicach, jedyne tego typu istniejące do dziś muzeum PTTK.

Jak zwykle Forum sprzyjało ożywieniu kontaktów pomiędzy uczestnikami z całej Polski oraz pogłębiło ich wiedzę na temat kolejnictwa polskiego, szczególnie zabytkowego i jego wykorzystaniem jako atrakcji turystycznej wysokiej rangi.

(Autor jest członkiem-korespondentem Wielkopolskiego Klubu Publicyst Krajoznawczych PTTK, uczestnikiem wszystkich Forów - przyp. red.)



(fot. Mirosław Z. Wojalski)

Parowóz na obrotnicy z 1912 r.

Irena Wiernicka

## XXXV Centralny Zlot Krajoznawców „ CZAK - Ziemia Radomska '05”

„A znasz ty kraj, gdzie brzegiem strumieni  
niezapominajki i kaliny rosną;  
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni,  
A bory ścią się jedliny”  
K. Gaszyński (1809-1866)

Minęło trochę czasu od Centralnego Zlotu Aktywu Krajoznawczego zorganizowanego w sierpniu przez Komisję Krajoznawczą Zarządu Głównego PTTK i Oddział Miejski PTTK im. ks. Jana Wiśniewskiego w Radomiu. Współorganizatorami byli m.in.: Dyrekcja Kozienickiego Parku Krajoznawczego, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych, Społeczny Komitet Ratowania Zabytków Miasta Radomia, Miejski Ośrodek Kultury i Sztuki „Resursa Obywatelska” oraz Urząd Miasta i Gminy w Iłży. Impreza dofinansowana została ze środków Ministerstwa Gospodarki i Pracy oraz Urzędu Miejskiego w Radomiu.

Centralny Zlot Krajoznawców przygotowywany był przez ponad rok czasu przez wielu działaczy naszego Oddziału. Bez zaangażowania emocjonalnego, czasowego i bezinteresownego całej rzeszy ludzi impreza tej rangi nie mogłaby się odbyć.

Głównym celem imprezy od 35. lat było poznanie krajoznawcze danego regionu „ziemi ojczystej”. W tym roku Radom i region radomski miały zaszczyt prezentowania najciekawszych obiektów (wyłączona czcionka) wymienionych w regulaminie Odznaki Krajoznawczej Polski (OKP), oraz inne miejsca warte zwiedzania. Każde z tych miejsc, ma swoją historię, swój niepowtarzalny urok i swoisty klimat, który tworzą ludzie i ślady pozostawione przez nich. Tak konstruowaliśmy trasy aby uwzględnić jak najwięcej różnorodnych aspektów poznawczych. Okazało się, że zaproponowany program cieszył się dużym zainteresowaniem.

Na trasę „zerową” w dniu 23.08.05 r. wyjechały trzy autokary: Radom - Brzóza - Głowaczów - Lipa - Studzianki Pancerne - Mniszew - Roznieszew - Warka - Białobrzegi - Radom. W Brzozie uczestnicy spotkali się z gospodarzem terenów leśnych Puszczy Sromieckiej,

nadleśniczym Nadleśnictwa w Dobieszynie, regionalistą panem - Janem Chryzostomem Czachowskim. Nazwisko znane i dobrze kojarzące się z okresem Powstania Styczniowego, to tu w okolicach Stromca, w Niedabyli urodził się 5.04.1810 r. płk. Dionizy Czachowski - naczelnik wojsk województwa sandomierskiego, nazwany przez wojska carskie „krwawym starcem”, który zginął 6.11.1863 r. w bitwie pod Jaworem Soleckim.

Na trasie tzw. „Przyczółka Warecko - Magnuszewskiego” zwiedzano miejscowości: Lipa - pomnik upamiętniający bitwę Powstania Styczniowego stoczoną 15.02.1864r. przez oddział „Dzieci Warszawy” pod do-

wództwem Pawła Gąsowskiego, **Studzianki Pancerne** - miejsce największej bitwy pancерnej - *Mauzoleum Bohaterów Studzianek* oraz *Izbę Regionalną w Szkole Tysiąclecia*, Mniszew - *Skansen Bojowy I Armii WP*, **Warka** - *Muzeum gen. Kazimierza Pułaskiego i grób Piotra Wysokiego na miejscowym cmentarzu.*

W dniu 24. sierpnia 2005 r. przewodnicy radomscy prowadzili wycieczki po Radomiu: zwiedzano

m.in.: *układ urbanistyczny miasta - ciągłość osadnicza od IX do XXI w., Zespół Klasztorny O.O. Bernardynów i Galerię Dziedzictwa Kulturowego.*

W tym samym dniu odbyło się uroczyste otwarcie CZAK-u w Resursie Obywatelskiej w Radomiu, z sesją krajoznawczą, podczas której prezentowano zagadnienia:

- Sejm radomski 1505 roku - Konstytucja Nihil Novi i Statuty Łaskiego - prelegent dr Wojciech Kacperski;
- Tradycje przemysłowe miasta Radomia z prezentacją multimedialną - mgr Zbigniew Leśniewski;
- Walory przyrodnicze, Puszcza Kozienicka jako Leśny Kompleks Promocyjny - dyrektor Kozienickiego Parku Krajoznawczego dr Marek Krzemiński.

Imprezy towarzyszące to: wystawa fotografii krajoznawczej pt. „Śladami Jana Kochanowskiego” oraz prezentacja z degustacją wyrobów z Radomskiej Spółdzielni Mleczarskiej „Rolmlecz”, która osiągnęła rynki nie tylko w Polsce.



(fot. Andrzej Danowski)

Resursa Obywatelska w Radomiu

25. sierpnia zgodnie z regulaminem odbyła się wycieczka na trasie: **Radom – Orońsko – Szydłowiec** – Chlewiska – Borkowice – **Przysucha** – Wieniawa – Radom. (trasa poświęcona pamięci ks. Jana Wiśniewskiego – patrona Oddziału Miejskiego PTTK w Radomiu, oraz Oskara Kolberga – kompozytora, folklorysty i etnografa zasłużonego dla kultury polskiej. Zwiedzano miejsca:

Orońsko - Centrum Rzeźby Polskiej związane z działalnością malarza Józefa Brandta na przeł. XIX i XX w., Szydłowiec – gotycki kościół p.w. Św. Zygmunta m.in. z rozrysowanym planem sklepienia na bocznej ścianie (ewenement na skalę europejską), późnorenesansowy ratusz, zamek Odrowążów – Szydłowieckich i Radziwiłłów z Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych, cmentarz żydowski, stanowisko ekologiczne – kamieniołom „Pikiel”, cmentarz rz.-kat. z mogiłami powstańców i żołnierzy z różnych okresów historycznych. Chlewiska – zespół hutniczy z okresu Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego z oryginalnym piecem hutniczym na węgiel drzewny i wieżą gichtociagową - oddział Muzeum Techniki w Warszawie. „Lasek rzurowski” – pomnik ofiar pierwszej pacyfikacji dokonanej 11.04.1940 r. przez niemieckich hitlerowców w okresie okupacji na ziemi radomskiej we wsi Skłoby. Borkowice – tu działał i zmarł ks. Jan Wiśniewski współzałożyciel w 1908 r. radomskiego Oddziału PTK, kolekcjoner – założyciel Muzeum Pamiątek Krajoznawczych w Radomiu oraz autor monografii diecezji sandomierskiej. Przysucha – miasto o trzech rynekach: niemieckim, żydowskim i polskim. Miasto osadników trzech kultur zamieszkujących te ziemie od XVII w., do II wojny światowej. Tu urodził się 22.02.1814 r. Oskar Kolberg – tablica pamiątkowa oraz Muzeum im. Oskara Kolberga w XIX-wiecznym dworze Dembińskich. Wieniawa – kościół parafialny p.w. św. Katarzyny z pięknym renesansowym politykiem przedstawiającym legendę o św. Stanisławie. W otoczeniu kościoła wiekowe, pomnikowe dęby.

Kolejnym dniem zlotu był 26. sierpnia - piątek. W tym dniu realizowano program na trasie: Radom – Sycyna – Zwoleń – Polesie – **Czarnolas** – Policzna – Garbatka Letnisko. Miejsca związane z wielkim synem „ziemi radomskiej”, największym poetą słowiańszczyzny Janem Kochanowskim i jego rodziną. Sycyna - miejsce urodzenia poety w 1530 r. – pamiątki: ślady fundamentów po dworze Piotra, w którym urodził się jego syn Jan Kochanowski, obelisk z 1603 r. upamiętniający bitwę pod Chocimiem – miejsce dawnej kaplicy i dworu brata Mikołaja, oraz pomnik – popiersie poety z 1981 r. Zwoleń –

kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego z kaplicą rodu Kochanowskich z licznymi tablicami epitafijnymi oraz sarkofag w krypcie grobowej ze szczątkami poety i jego rodziny. Policzna, Garbatka to wsie należące niegdyś do rodu „Korwin” Kochanowskich.

Po obiedzie w „Karczmie u Chłopa” w Garbatce Letnisko kontynuowano program, który poświęcony został zagadnieniom przyrodniczym. Poszczególne trasy poprowadzone były przez pracowników Kozienickiego Parku Krajoznawczego. Wycieczki piesze pozwoliły dotrzeć krajoznawcom do ciekawych miejsc - rezerwatów, uroczysk i pomników upamiętniających wydarzenia historyczne. Spacer zakończony został w Ośrodku Wypoczynkowo - Edukacyjnym i Integracji Europejskiej Lasów Państwowych w Jedlni Letnisko. Turystyczny posiłek przy ognisku, urozmaicony został przez Kapelę Ludową pana Stefana Dziubińskiego z Rajca. Swojska muzyka porwała do tańca wielu turystów. Natomiast piosenkę turystyczną prowadził „turystyczny bard” Czarek Jawoszek znany z OWRP jako jeden z „Cezarków”. Trasa zorganizowana była pod patronatem Kozienickiego Parku Krajoznawczego

i Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych.

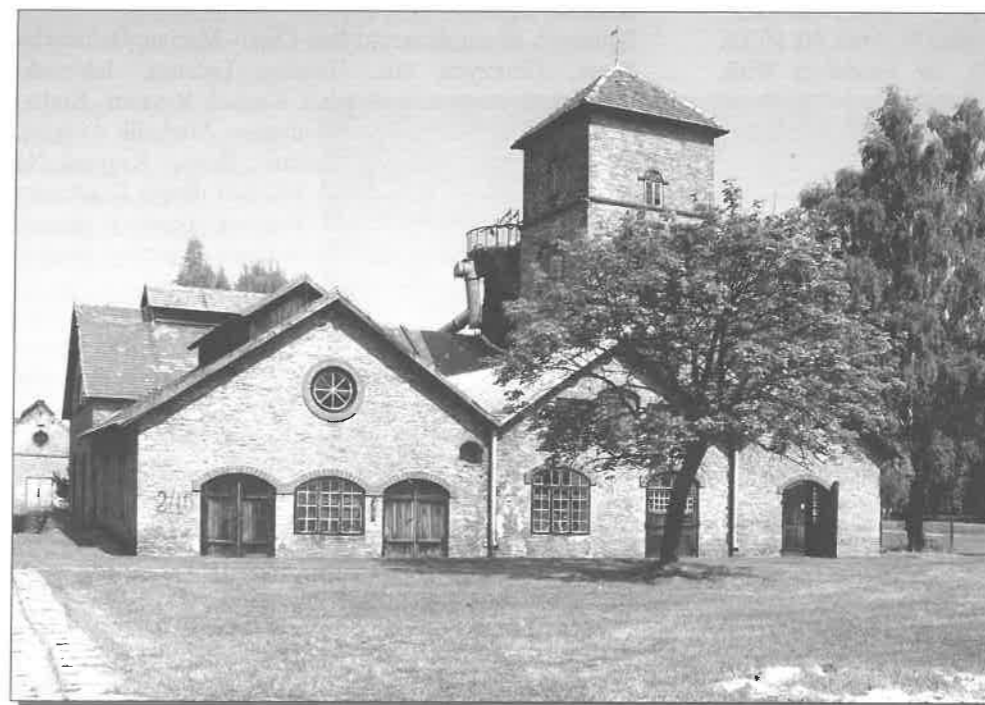
27. sierpnia sobota - wycieczka autokarowa na trasie: Radom - **Muzeum Wsi Radomskiej** – Skaryszew – Pakosław – Iłża. Miejsca zwiedzane: Muzeum Wsi Radomskiej – skansen pszczelarski, drewniany kościół z dzwonnica, dwór szlachecki, zespół wiatraków i.in. Pakosław - pomnik upamiętniający miejsce bitwy stoczonej nocą 19/20 maja 1915 r. przez Legion Puławski pod dowództwem płk. Antoniego Reutta. Iłża - miasto założone przez biskupów krakowskich, znane w Europie już w XVI w. z wyrobów garncarskich – piec garncarski ostatniego mistrza Pastuszkiewicza. Tu trwa legenda o wielkiej miłości Bolesława Leśmiana do Dory Lebenthal – wciąż żywa twórczość poety. Dom Suderlandów z „Malinowym chruśniakiem” – przy wejściu na górę z ruinami zamku (przepiękne widoki z baszty), kościół farny p.w. Wniebowzięcia N.M.P z odkrytą polichromią z datą „1337” i renesansową kaplicą Szyszkowskich. „Kopiec Tatarski” – widoczny z trasy. Kościół św. Ducha i budynek przykościelny (szpital dla ubogich) dzisiejsze Muzeum Regionalne w Iłży.

W tym samym dniu zgodnie z programem odbyło się Forum Krajoznawców, którego gospodarzem było Publiczne Gimnazjum w Iłży. Miejscowy Dom Kultury zapewnił prezentację „ginących zawodów”



(fot. Konrad Bielecki)

Uczestnicy CZAk-u przed Muzeum w Czarnolesie



(fot. Konrad Bielecki)

Na krajoznawczym szlaku

z możliwością zakupu pamiątek rękodzielniczych wykonywanych przez artystów ludowych. Naradę krajoznawców urozmaicił zespół ludowy z Jasieńca Iłżeckiego, natomiast wychowankowie z Ośrodka Opiekuńczego Dzieci Niepełnosprawnych w Krzyżanowicach zaprezentowały układ taneczny. Trasa zorganizowana została pod patronatem Urzędu Miasta i Gminy w Iłży.

Forum prowadził przewodniczący Komisji Krajoznawczej ZG PTTK kolega Krzysztof Mazurski. Tradycyjnie uczczono pamięć krajoznawców, którzy odeszli na „wieczną wędrówkę”. Wręczono nowe uprawnienia uczestnikom szkolenia Instruktorów Krajoznawstwa prowadzonego w Radomiu - przed złotem - przez koleżankę Polę Kuleczkę. Wygłoszono referaty problemowe. W dyskusji przewijała się troska o przyszły rozwój i kondycję Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego w Polsce. Podkreślano ważki element jakim była i jest serdeczna, koleżeńska atmosfera towarzysząca

## Nowe władze centralne PTTK

Obrađujący w dniach 16 - 18 września 2005 r. w Warszawie, w gościnnych i pięknych wnętrzach Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego wybrał nowe władze Towarzystwa na kadencję 2005 – 2009 r.

Prezesem Zarządu Głównego PTTK został wybrany p. **Lech Drożdżyński** z Poznania, który poza wieloletnią aktywną działalnością w ZG PTTK (pełniąc m.in. funkcję wiceprezesa ZG PTTK) jest także członkiem Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Zawodowo jest Dyrektorem Departamentu Organizacyjnego Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu

naszym turystyczno – krajoznawczym działaniom.

Wieczory podczas trwania imprezy były również zagospodarowane. Uczestnicy zostali zakwaterowani w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym w Radomiu znajdującym się w pobliżu Starego Miasta, Miasta Kazimierzowskiego oraz miasta XIX. wiecznego. Program wieczorny był do wyboru: spacer nocą do radomskiej katedry p.w. NMP, spacer po Starym Mieście ze spotkaniem w staromiejskim klubie „Katakumby” oraz ulubione zajęcia w „podgrupach”. Tradycyjnie jeden z wieczorów należał do Korespondencyjnego Klubu Kolekcjonerów - zaaranżowali i prezentowali wystawę swoich bardzo ciekawych i cennych zbiorów.

28. sierpnia 2005 r. - ostatni dzień imprezy. Czas pożegnań. Ale nim to się stało, uczestnicy zwiedzili Muzeum im. Jacka Malczewskiego i Muzeum Pamiątek Turystycznych w Radomiu. Spacerowi po ulicach towarzyszył odgłos przelatujących samolotów, kreszących na niebie różnokolorowe wzory, bo w tym samym czasie odbywały się w Radomiu Międzynarodowe Pokazy Lotnicze „Air Show” z udziałem najlepszych światowych załóg lotniczych i zespołów podniebnej akrobacji.

Pożegnania, serdeczne uściski i uśmiechy na twarzach to podziękowanie dla organizatorów imprezy. Zapomniano o małych wpadkach organizacyjnych, i o niewygodach. Wszyscy żegnali się z myślą o spotkaniu za rok w Kaliszu. Życzymy kolegom wielu sponsorów oraz wytrwałości w organizacji przyszłorocznego CZAk-u, przypadającego w 100-rocnicę powstania naszego Towarzystwa.

Prezesem Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK został p. **Tadeusz Sobieszek** z Lublina. Przez wiele lat pełnił funkcję Wiceprezesa GKR, zawodowo zajmuje się kulturą fizyczną i turystyką we władzach samorządowych Lublina. Jest przewodnikiem turystycznym, instruktorem krajoznawstwa, przodownikiem turystyki pieszej i pilotem wycieczek.

Prezesem Głównego Sądu Koleżeńskiego została wybrana ponownie p. **Anna Kirchner** z Siedlc. Z zawodu jest prawnikiem – Radcą Prawnym. W PTTK zdobyła uprawnienia przewodnika turystycznego, instruktora krajoznawstwa i znakarza szlaków turystycznych.

Województwo łódzkie posiada po jednym przedstawicielu we wszystkich rodzajach władz. W skład ZG PTTK wybrano kol. Jolantę Śledzińską ze Zduńskiej Woli. Wiceprezesem GKR PTTK został wybrany kol. Edward Jabłoński z Łodzi, a Sekretarzem GSK PTTK została kol. Anna Teodorczyk z Pabianic.

Pełny skład poszczególnych władz przedstawia się następująco (dane wg alfabety z Komisji Wyborczej Zjazdu):

#### ZG PTTK:

Bargieł Roman, Drożdżyński Lech, Gordon Andrzej, Gostyński Adam, Jabłońska Cecylia, Jędras Adam, Kapłon Jerzy, Konarski Andrzej, Kresk Zbigniew, Kudelski Edward, Kutyla Edward, Łęcki Włodzimierz, Miłoszewski Henryk, Sikora Stanisław, Sikora Zofia, Staffa Marek, Śledzińska Jolanta, Tereskowski Andrzej, Wałach Agnieszka, Wasilewski Andrzej  
Funkcje wiceprezesów ZG Zjazd powierzył kol. kol. Edwardowi Kudelskiemu, Adamowi Gostyńskiemu, Romanowi Bargielowi i Markowi Staffie. Skarbnikiem Towarzystwa został kol. Jerzy Kapłon. Sekretarzem Generalnym nadal jest kol. Andrzej Gordon.

Halina Dyl

## Pamięci Basi Suwalskiej (1937 – 2004)

W 2004 roku obchodziliśmy 40-tą rocznicę założenia KTP „Salamandra” przy OŁ PTTK. Założycielami i pierwszymi działaczami społecznymi byli znani powszechnie turyści – członkowie PTTK od 1952 r (i wcześniej) m.in.: Teodor Ziegler, Zofia Keppe, Barbara Woźnica-Suwalska, Paweł Suwalski, Antoni („Tata”) i Włodek Koncmanowie, Zenona Topolska, Włodzimierz Przybylski, pisząca te słowa – Dyl Halina i wielu innych.

Nasz klub był jednym z największych propagatorów turystyki pieszej i krajoznawstwa w woj. łódzkim, głównie wśród młodzieży szkolnej, podobnie jak bliźniaczy klub przy oddziale PTTK Łódź-Polesie. Basia Suwalska pełniła rolę sekretarza klubu od jego powstania. Swą pracę wykonywała rzetelnie i terminowo. Była absolwentką bardzo znanego w Łodzi Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. E. Szanieckiej (ul. Pomorska 16). Pracowała zawodowo w Zjednoczeniu Przemysłu Odzieżowego, a w późniejszych latach w NBP w Łodzi (niezależnie od pracy w rodzinie – również bardzo czasochłonnej).

Wiele wypraw turystycznych odbyłam z Basią Suwalską, były to poza rajdami także wyjazdy, najczęściej w małych grupach lub wręcz we dwójkę. Wyprawy turystyczne były naszym hobby i pozwalały nam nie tylko odprężyć się psychicznie, ale przyczyniały się do zwiększenia naszej kondycji fizycznej.

Wycieczki z Basią – poza oficjalnymi rajdami – można podzielić na:

- jednodniowe, kilkugodzinne, wokół Łodzi, głównie do Lasu Łagiewnickiego, także na nartach,
- wycieczki kilkudniowe w różne rejony Polski,

#### GKR PTTK:

Balcerzak Maria, Bogucki Jan, Chudy Marian, Dziduszo Beata, Gorczyca Jan, Harazin Tadeusz, Jabłoński Edward, Komorowski Bogdan, Koziara Ryszard, Kudłazyk Andrzej, Mianowski Władysław, Michalik Andrzej, Rusiecki Józef, Sobieszek Tadeusz, Wulicz Ryszard. Na wiceprezesów GKR wybrano kol. kol. Beatę Dziduszo (sprawy finansowe), Jana Gorczycę (sprawy ekonomiczne) oraz Edwarda Jabłońskiego (sprawy programowe), a jako sekretarza kol. Marię Balcerzak.

#### GSK PTTK:

Cienciała Zbigniew, Czajka Stanisław, Dwornicka Janina, Kirchner Anna, Korus Krystian, Łabno Andrzej, Łącki Andrzej, Markowski Tadeusz, Mikulec Adolf, Nowaczyk Aleksandra, Piątkowski Andrzej, Polański Stanisław, Teodorczyk Anna, Tomalak Wojciech, Satora Janusz. Funkcje wiceprezesów objęli kol. kol. Janusz Satora i Wojciech Tomalak, a funkcję sekretarza kol. Anna Teodorczyk.

Wszystkim wybranym serdecznie gratulujemy i życzymy satysfakcji i zadowolenia z pracy na rzecz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

(opr. Andrzej Danowski)

- wczasy turystyczne, organizowane także w niemalże całym kraju.

A oto kilka zapamiętanych szczegółów z tych naszych wypraw (często z ciężkimi plecakami, namiotami i żywnością – w czasach, gdy było o nią trudno, była na kartki, lub po prostu tam gdzie się wybierałyśmy nie było sklepów).

Wyjazd do Kątnicy Dolnej w powiecie tarnowskim, była to właściwie jednodniowa wycieczka, w ciepłych, słonecznych dniach sierpnia 1986. Kapałyśmy się i pływałyśmy w rzece Biała k/Ciężkowice, zwiedzałyśmy okoliczne wsie, a przede wszystkim dworek światowej sławy muzyka – Ignacego Paderewskiego i rezerwat przyrody „Skamieniałe Miasto”. W pamięci utkwiły mi wyjazdy urlopowe do Gołdapii, na pograniczu z dawnymi ziemiami polskimi – obecnie na Litwie. W jeziorze woda była ciepła, wokół dużo obozów młodzieżowych, głównie z Polski centralnej, a także goście z Niemiec – dawni mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Byłyśmy również w Bieszczadach, nad Soliną. Były to wczasy prywatne, namiotowe, stacjonarne z wypadem na Słowację. W woj. rzeszowskim byłyśmy też w wczasach wędrownych w Beskidzie Niskim. Mile wspominałam pobyt w pobliżu Wysowej, Tyławy, Rymanowa.

Odwiedzałyśmy także rejon Cieclocinka. Kuracjusze, np. w Cieclocinku ze zdumieniem patrzyli na nasze ciężkie toboły na plecach. Oni przyjeżdżali autokarami lub własnymi autami i nie rozumieli – jak chyba i duża część dzisiejszej młodzieży – że tak też można wypoczywać.

Niezapomnianą naszą wycieczką było przejście plażą nad Bałtykiem trasy z Gdyni do okolic Kołobrzegu.

Szłyśmy we dwójkę z Basią – bosą – cały dzień – potem nocleg w stodole u rybaka – i znowu dalsza wędrówka z plecakami na grzbiecie. Były to lata 70-te. Czułyśmy się bardzo dobrze, mimo pewnych dolegliwości zdrowotnych.

W następnych latach Basia kilkakrotnie wyjeżdżała ze swym synem i rodziną do Danii na wczasy. O ile pamiętam była tam trzy razy. Przy okazji zahażyła o Szwecję i Norwegię.

Miałyśmy w Szwajcarii koleżankę, turystkę z PTTK w Łodzi – z lat pięćdziesiątych, z zawodu dyplomowaną pielęgniarkę, która właśnie tam wyszła za mąż. Zaprosiła ona



(fot. z arch. Autorki)

Poddębini 1973 r.

(opracował – Bolesław Wojciechowski)

Basię do siebie. Po tej wyprawie Basia opowiadała o zwiedzanych okolicach Chamonix i swoim zaurczeniu Alpami i wycieczkami góorskimi.

Basiu! Lubiałaś wędrować. Na zawsze te różnorakie wyprawy z Tobą pozostaną w mej pamięci. Byłaś w czasie wycieczek zawsze pogodna i uśmiechnięta. Pozostaniesz w naszej pamięci jako turystka – pasjonatka. Twa niespodziewana śmierć w listopadzie 2004 r. wszystkich nas zaskoczyła i zasmuciła.

**CZEŚĆ TWEJ PAMIĘCI!**

## VARIA

Aneta Kosiorek

## Nagroda dla Stowarzyszenia

Agroturystyczne szlaki rowerowe oraz szlak konny opracowane przez Stowarzyszenie Agroturystyczne Ziemi Zgierskiej zdobyły III miejsce w ogólnopolskim konkursie na „Najlepszy Produkt Regionalny 2005 roku”. - *Do konkursu zostaliśmy zarekomendowani przez Regionalną Organizację Turystyczną Województwa Łódzkiego. Szlaki były jedynym produktem, z całego województwa łódzkiego, jaki wziął udział w konkursie* - mówi Zbigniew Hauke prezes SAZZ - *Nagrodę odebrałem w październiku br. podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich Polagra Farm. Nagrodą było stoisko podczas Międzynarodowych Targów Tour Salon w Poznaniu. Stowarzyszenie skorzystało z tej możliwości. Z pomocą ROT zorganizowaliśmy stoisko. Obecność na targach dała mi możliwość podpatrzenia, jak*

*agroturystykę organizują w innych regionach Polski i za granicą.*

Konkurs został ogłoszony przez Międzynarodowe Targi Poznańskie, Akademię Rolniczą w Poznaniu oraz Fundację Wspomagania Wsi. Była to jego czwarta edycja. Ma on na celu wyłonienie regionalnego produktu, który nawiązuje do danego wyodrębnionego obszaru historyczno-kulturowego, jego tradycji i specyfiki, na przykład: architektury, wytwórczości, folkloru, technik upraw, tradycji kulinarnych, języka, obyczajów. Oceniany jest przede wszystkim terytorialny charakter produktu, czy była to inicjatywa wspólna, czy ma on agroturystyczny charakter - czyli jest związany z rolnictwem, a najczęściej z czynnym gospodarstwem rolnym.



## Wyróżniono łódzkie CIT

Podczas 16 edycji Międzynarodowych Targów Turystycznych Tour Salon (19 - 22 październik 2005 r.) w Poznaniu odbyło się wręczenie nagród laureatom Konkursu na najlepsze centrum informacji turystycznej w 2005 roku. Komisja konkursowa wyróżniła m.in. Centrum Informacji Turystycznej w Łodzi za działalność w sferze promocji regionu i obsłudze turystów. Przy ocenie brano pod uwagę następujące kryteria: lokalizację, wyposażenie lokalu, czas pracy, wykształcenie kadry, znajomość języków obcych, dodatkowe kwalifikacje.

Wilhelm Szarżanowicz

## ROZTOCZE – Puszcza Solska, Lasy Janowskie i Wyżyna Wołyńska – Przewodnik

„Roztoczańskie pagóry, żywiczny zapach lasów, malownicze doliny rzek z kaskadami wodospadów. Nigdzie w Europie, poza tym zakątkiem, nie znajdziesz jodeł bardziej strzelistych – ich wspaniałe korony wybujały tu w górę na ponad 50 metrów; nie spotkacie potężniejszych przestojów buków ani piękniejszych borów sosnowych. Rzadko też zdołacie natrafić na takie bogactwo i różnorodność roślinności. Przy tym wszystkim czeka Was tu dostojne piękno i zaskakująca różnorodność roztoczańskich krajobrazów, cisza i spokój, których tak łaknie człowiek we współczesnym świecie, żywiczne czyste powietrze, wartościowe zabytki i bogata w wydarzenia historia”. Tak o Roztoczu pisze Włodzimierz Wójcikowski, autor i współautor najpopularniejszych publikacji i przewodników po tej krainie.

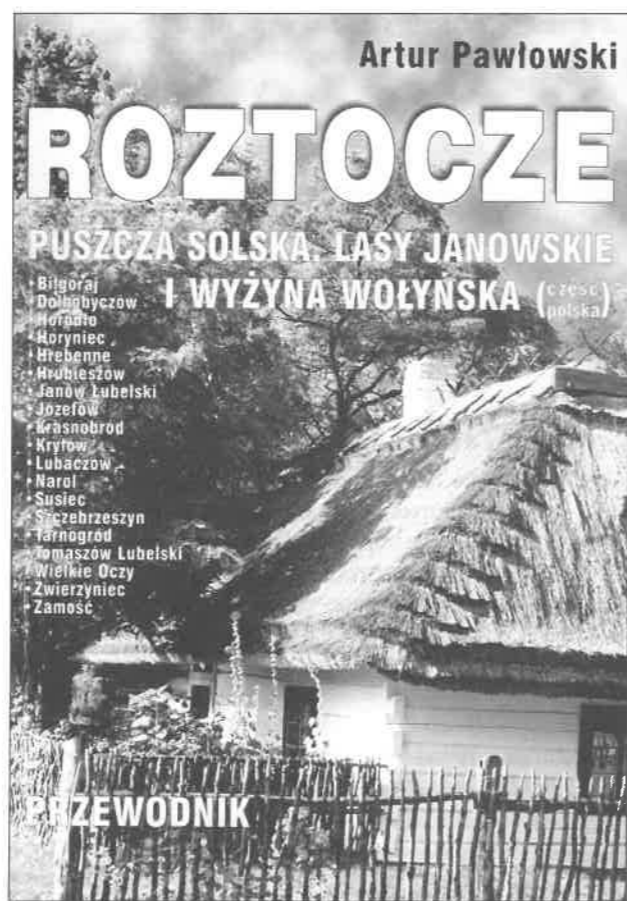
Przewodnik „ROZTOCZE” autorstwa Artura Pawłowskiego jest drugim wydaniem, zmienionym i rozszerzonym, z aktualizacją na początku lipca 2005 roku. Podzielony jest na kilka części. W I zawarte są informacje o przyrodzie, a także zamieszczony jest rys historyczny. W II opisane są trasy poszczególnych mezoregionów. Trasy prezentowane są w oparciu o miejscowości pełniące rolę lokalnych baz turystycznych. W części III omawiane są szlaki, a w IV znajdują się propozycje tras rowerowych i samochodowych. Część V przedstawia wschodnie rubieże Zamojszczyzny. Baza turystyczna podana jest szczegółowo w charakterystykach miejscowości, pozostałe miejsca noclegowe wyszczególnione są w dodatku turystycznym.

Przewodnik jest bogato ilustrowany dobrymi zdjęciami czarno-białymi. Zamieszczone są również mapki i planiki, jednakże korzystając z przewodnika należy zaopatrzyć się w kilka map, najlepiej topograficznych. Informacje te podane są w Dodatku Turystycznym, w którym zawarte są także wiadomości o: komunikacji, mapach, noclegach, stronach internetowych itp.

Publikacja zawiera nieoceniony indeks miejsc

Przyznając wyróżnienie doceniono profesjonalizm i zaangażowanie w wykonywaną pracę; skrytykowano jednak wygląd zewnętrzny siedziby – odpadające tynki, zniszczone schody i sztukaterie. Niestety, CIT ma jedynie wpływ na wygląd wnętrza, reszta znajduje się w rękach administracji i konserwatora zabytków.

Redakcja



omawianych w przewodniku. Krajoznawcy znajdą poszerzone wiadomości wybierając publikacje zawarte w bibliografii.

Ten napisany profesjonalnie Przewodnik zawiera 430 stron, formatu kieszonkowego, a wydany został w Warszawie w 2005 r. przez Wydawnictwo Stanisława Krycińskiego.

Izabela Nowakowska

## Kolejny łęczycki przewodnik

Wyczerpany nakład poprzedniego przewodnika i wzrastające zainteresowanie Łęczycą i jej okolicami, skłoniły Towarzystwo Miłośników Ziemi Łęczyckiej, Oddział Towarzystwa Naukowego Płockiego w Łęczycy, Urząd Miejski w Łęczycy oraz Starostwo Powiatowe w Łęczycy, do podjęcia trudu wydania kolejnego, rozszerzonego „Przewodnika po Łęczycy i regionie łęczyckim”. Obecne wydanie kierowane jest do szerokiego grona Czytelników: turystów zwiedzających Łęczycę i jej okolice, mieszkańców powiatu łęczyckiego, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, dla której w zamyśle Autorów „Przewodnik ...” powinien stać się swego rodzaju podręcznikiem do poznania swojej „małej ojczyzny”.

„Przewodnik po Łęczycy i regionie łęczyckim” zawiera podstawowe informacje dotyczące Łęczycy jako ośrodka administracyjnego w ujęciu historycznym i współczesnym, a także jej dzieje, uzupełnione o najnowsze badania historyczne i archeologiczne.

Nowością jest rozdział dotyczący położenia geograficznego i środowiska przyrodniczego regionu łęczyckiego. Wspomniano również o tradycjach ludowych i sztuce tego rejonu województwa łódzkiego.

Ziemie powiatu łęczyckiego zostały przedstawione jako osobne gminy uszeregowane w kolejności alfabetycznej. Znajdziemy tutaj ogólne informacje o najistotniejszych zabytkach znajdujących się na tych

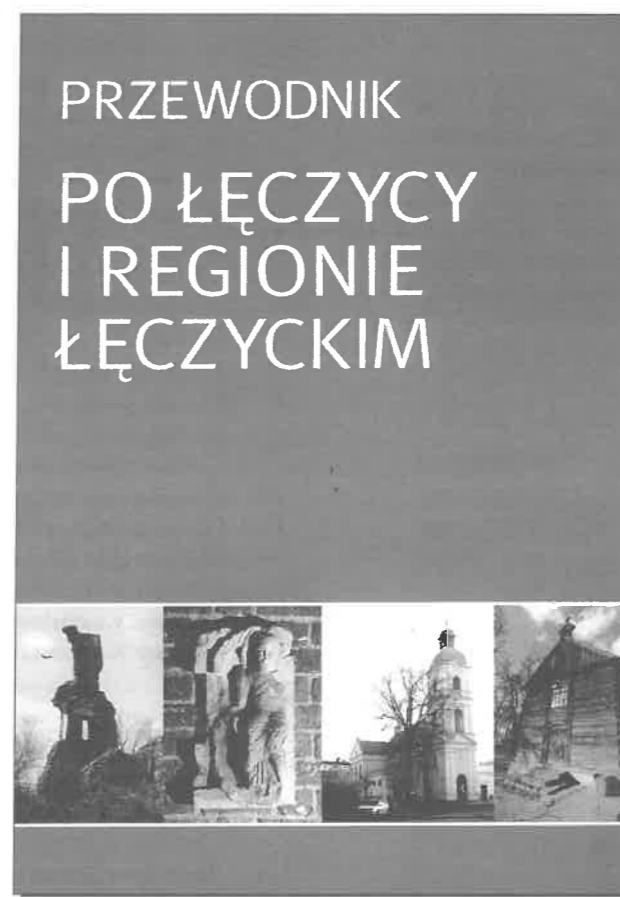
terenach, a także – w wielu przypadkach – gotowe trasy turystyczne oraz podstawowe informacje przydatne przy zwiedzaniu danej gminy.

Każdy opis, zarówno Łęczycy, jak i poszczególnych gmin, zaopatrzone jest w ogólną mapkę sytuacyjną, bibliografię (dla chcących rozszerzyć swoją wiedzę na temat konkretnego terenu) oraz czarno-białe zdjęcia. Jedyne kolorowe ilustracje przedstawiają herb i flagę Powiatu Łęczyckiego oraz herby poszczególnych gmin. Dla wielu czytelników ciekawostką może być mapa przedstawiająca województwo łęczyckie w XVI wieku, które obejmowało tereny od Kłodawy po Inowódz.

„Przewodnik...” niewątpliwie zapełnia lukę w wydawnictwach krajoznawczych regionu łęczyckiego, chociaż kolejne jego wydanie (jeśli do niego dojdzie) na pewno wzbogaciłoby umieszczenie choć kilku kolorowych zdjęć. Poza tym nasuwa się refleksja, iż wydawca chciał Czytelnika w sensie dosłownym przytłoczyć ciężarem „Przewodnika...”, a przecież nie od dzisiaj wiadomo, że

przewodniki nosi się zazwyczaj w kieszeni kurtki bądź plecaka – im lżejszy i mniejszy, tym lepszy... Ale to tak na marginesie.

Mamy nadzieję, że „Przewodnik po Łęczycy i regionie łęczyckim” przyczyni się do szerszej popularyzacji Łęczycy i regionu oraz skłoni Czytelników do odwiedzenia tego niewątpliwie ciekawego zakątka Polski.



# Roczny spis treści „WĘDROWNIK” 2005

## Rok Krajów Obszaru Języka Niemieckiego – Łódź 2005

- **Historia Imperium Scheiblera**  
– Katarzyna Krakowska..... I/18
- **Kalendarium imprez związanych z obchodami Roku Krajów Obszaru Języka Niemieckiego – Łódź 2005**..... I/3
- **Lodzermensch** – Andrzej Gałęcki..... I/17
- **Materiały ze zbiorów Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej świadectwem edukacji niemieckich dzieci i młodzieży w Łodzi i regionie łódzkim** – Elżbieta Grzelakowska..... I/7
- **Od piwa głowa się kiwa** – Waclaw Pawlak..... I/24
- **Odzyskane piękno** – Ryszard Bonisławski..... I/22
- **Osadnictwo olenderskie w Puszczy Łódzkiej** – Waclaw Pawlak..... I/5
- **Park Źródlika I i II – zielone serce Łodzi** – Katarzyna Krakowska..... I/20
- **Szklane obrazy (cz. 3)** – Ryszard Bonisławski.. I/16
- **Ślady ponemieckie w Rudzie Pabianickiej** – Jadwiga Zareda..... I/26
- **Wille Geyerów** – Maria Dankowska..... I/11

### Z historii Zgierza

- **Dom pod lwami**  
– Robert Starzyński i Maciej Wierzbowski..... II/13
- **Niegdys w Zgierzu** – Waclaw Pawlak..... II/3
- **Z dziejów obecności wyznań chrześcijańskich w Zgierzu** – Adam Zamojski..... II/8
- **Zgierz w opisie i obrazach z 1888 r.**  
– Ryszard Bonisławski..... II/6

### Zapraszamy do gminy Bielawy

- **Bielawskie ziółko** – Izabela Nowakowska..... III/11
- **Gmina tradycjami słynąca**  
– Izabela Nowakowska..... III/8
- **Polichromie wybitnej artystki**  
– Izabela Nowakowska ..... III/10
- **Przechodząc koło żołnierskich mogił**  
– Zbigniew Liberski..... III/9
- **Walory przyrodnicze gminy Bielawy**  
– Inga Nowakowska..... III/3

### Zapraszamy do Łęczycy i jej okolicy

- **Abraham Konecki – fotograf z Łęczycy**  
– Mirosław Pisarkiewicz..... IV/17
- **Haldy w Łęczycy** – Przemysław Stefański..... IV/18
- **Klejnot rzucony między bagna**  
– Filip Tomaszewski, Izabela Nowakowska..... IV/9
- **Krótką historią Łęczycy** – Andrzej Borucki..... IV/3
- **Łęczyckie zabytki** – Andrzej Borucki..... IV/4
- **Na łęczyckim Zamku Królewskim wiele się dzieje**..... IV/20

- **Ulica Żydowska w Łęczycy**  
– Mirosław Pisarkiewicz..... IV/13
- **Wiatrak w Zawadzie** – Filip Tomaszewski.... IV/26
- **Z łęczyckich tradycji ludowych**  
– Anna Dłużewska-Sobczak..... IV/21

### Lodziana

- **Co o ekslibrisach wiedzieć wypada?**  
– Mirosław Zbigniew Wojalski..... IV/30
- **Czerwone maki na Monte Cassino**  
– Jadwiga Zareda..... III/48
- **Dżigan i Szumacher - światowej sławy komicy żydowscy - pochodzili z Łodzi**  
– Janusz Kozłowski..... III/50
- **Dlaczego diabły?** – Wiktoryn Grąbczewski.... IV/31
- **Festiwal Muzyki Filmowej** – Lidia Burska..... III/44
- **Jubileusz Galerii** – Bronisław Grzelak..... IV/28
- **Palcem po mapie... czyli śladami Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Łodzi**  
– Elżbieta Grzelakowska..... II/50
- **Zespół parkowy z pałacem i dwiema willami Towarzystwa Akcyjnego Sukiennej Manufaktury Leonhardt, Woelker i Girbardt** – Maria Dankowska..... II/43
- **Żydowscy uczniowie Władysława Strzebińskiego**  
– Janusz Kozłowski..... II/47

### Wspomnienia łodzian

- **Doktor Karol Otto Jonscher**  
– Elżbieta i Mariusz Wernerowie..... I/29
- **Gdzie są chłopcy z tamtych lat?**  
– Stanisław Jeremi Rubach..... III/52
- **Zaginione pokolenie**  
– Ryszard Szmidt-Breś..... I/31

### Bielawy we wspomnieniach

- **Śmigus Dyngus** – Bohdan Nodzak..... III/13
- **Targi i jarmarki w Bielawach**  
– Bohdan Nodzak..... III/12
- **Wójtostwo** – Julian Ptaszyński..... III/13

### Ciekawostki historyczne

- **Bronisław Nodzak – wspomnienie** – Bohdan Nodzak..... III/43
- **Gipsowa tancerka na staroświeckiej komodzie**  
– Waclaw Pawlak..... I/34
- **Gospoda na Księżym Młynie**  
– Waclaw Pawlak..... IV/34
- **Kordecki z Iwanowic** – Piotr Machlański..... IV/38
- **Lata 1939 – 1940**  
– Ks. Stanisław Skrzyżczak..... III/41
- **Łódzkie sceny operowe**  
– Ryszard Bonisławski..... IV/35

- **Nasza „dwudziestka” ma 60 lat**  
– Jadwiga Zareda (z d. Skoczylas)..... I/36
- **Operacja łódzka XI 1914 r. na terenie gminy Zgierz** – Adam Zamojski..... II/41
- **Rosjanie wkraczają do Bielaw**  
– Bohdan Nodzak..... III/42
- **Ważny epizod bitwy nad Bzurą**  
– Ryszard Bonisławski..... III/37
- **Wrzesień 1939 roku** – Bohdan Nodzak..... III/39

### Wokół metropolii

- **„Browarna” przy Browarnej**  
– Monika Nowakowska ..... I/39
- **Drewniany kościół w Białej**  
– Ryszard Bonisławski ..... II/14
- **Grotnickie prawdy i mity**  
– Izabela Nowakowska..... II/17
- **Jubileusz Stowarzyszenia** – Aneta Kosiorek.. IV/41
- **Ldzań – drewniane chaty i ich mieszkańcy**  
– Jadwiga Zareda..... II/34
- **Miasto – Ogród Sokolniki**  
– Ryszard Bonisławski..... II/20
- **Modlna – spotkanie z historią**  
– Ryszard Bonisławski..... II/22
- **Na wakacje na Ziemię Zgierską**..... II/26
- **Stryków** – Andrzej Gałęcki..... II/15
- **Urlop pod gruszą** – Wojciech Petera..... II/32
- **Widok spod Wiatrakowego Wzgórza, czyli rzecz o Ozorkowie** – Inga Nowakowska..... II/22
- **Wiskitno i klucz wiskicki** – Waclaw Pawlak.. III/55
- **Żwawy (prawie) osiemdziesięciolecie**  
– Maciej Wierzbowski..... IV/40

### Legendy łęczyckie

- **Boruta i panna**..... IV/27
- **Legenda o tańczącym z królem Borucie**  
– Mirosław Pisarkiewicz..... IV/28

### Regionalizm w praktyce

- **Magia średniowiecza** – Magdalena Raźniak... IV/32

### Zapraszamy na szlaki

- **Pamiętajmy o Przedborzu** – Jarosław Stawowski, Jadwiga Zareda ..... IV/42
- **Propozycje aktywnego wypoczynku na terenie gminy Zgierz**..... II/37
- **Rowerem po gminie Bielawy**  
– Wojciech Miedzianowski..... III/16
- **Spacer po „królestwie” Karola Scheiblera**  
– Andrzej Gałęcki..... I/49
- **Szlakiem bojowym 28 Pułku Strzelców Kaniowskich** – Stanisław Frączczak..... III/34
- **Szlak niemiecki** – Ryszard Bonisławski..... I/42
- **Tablice świadectwami wizyty Jana Pawła II w Łodzi** – Andrzej Żarczyński..... I/52

### Kącik artystyczny

- **Artystyczne dusze z Walewic**..... III/57
- **Piosenka „Stary młynarz ze Zgierza”** ..... II/53
- **Wspomnienie o Jerzym Wiczorku „Bohdanie” 1922-1991** – Wanda Kruszyńska..... II/54

### Kącik poetycki

- **Elżbieta Maria Sura**..... IV/49
- **Boże Narodzenie**
- **Jest takie miejsce**
- **Na kolejny Nowy Rok**
- **Pejzaż zimowy**
- **Anna Ohde**..... I/54
- **Smutek wiosną (bo i taki być może)**
- **Bursztyn**
- **Szeherazada**
- **Mlecz**
- **Wiosienność**

### W kręgu PTTK

- **Nowe władze centralne PTTK**..... IV/57
- **Ponad 80 lat łęczyckiej turystyki i krajoznawstwa**  
– Bolesław Solarzski, Jacek Ziółkowski..... IV/50
- **Pamięci Basi Suwalskiej (1937 - 2004)**  
– Halina Dyl..... IV/58
- **Wolę Borki od Majorki** – Czesław Woźniak... II/56
- **Wystawa Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Urzędzie Miasta w Zgierzu, 23 kwietnia 2005 roku** – Andrzej Danowski..... II/55
- **Teodor Juliusz Ziegler (1907 - 1991). Wspomnienie** – Stanisław Jeremi Rubach..... III/58
- **XII Forum Publicystów Krajoznawczych PTTK**  
– Mirosław Zbigniew Wojalski..... IV/53
- **XXXV Centralny Zlot Krajoznawców „CZAK – Ziemia Radomska ‘05”** – Irena Wiernicka.... IV/55
- **Zapraszamy na spacer**  
– Izabela Śródkowska..... I/57
- **Zapraszamy na spacer**  
– Izabela Śródkowska..... II/58
- **Zapraszamy na spacer**  
– Izabela Śródkowska..... III/59
- **Zlot piechurów podsumowany**  
– Aleksander Duda..... III/57
- **Zostaliśmy wyróżnieni!**  
– Izabela Nowakowska..... I/55

### Zza granicy województwa

- **Kruszyna** – Inga Nowakowska..... I/58
- **Rozbójnicy z Iwanowic** – Piotr Machlański.... III/60
- **Weekend we wschodniej Wielkopolsce**  
– Paweł Wojtyczka..... II/59

### Varia

- **Beskid Wyspowy – Przewodnik**  
– Wilhelm Szarżanowicz..... II/64
- **Kolejny łęczycki przewodnik**  
– Izabela Nowakowska..... IV/61





# Zimowe pejzaże

EX-LIBRIS



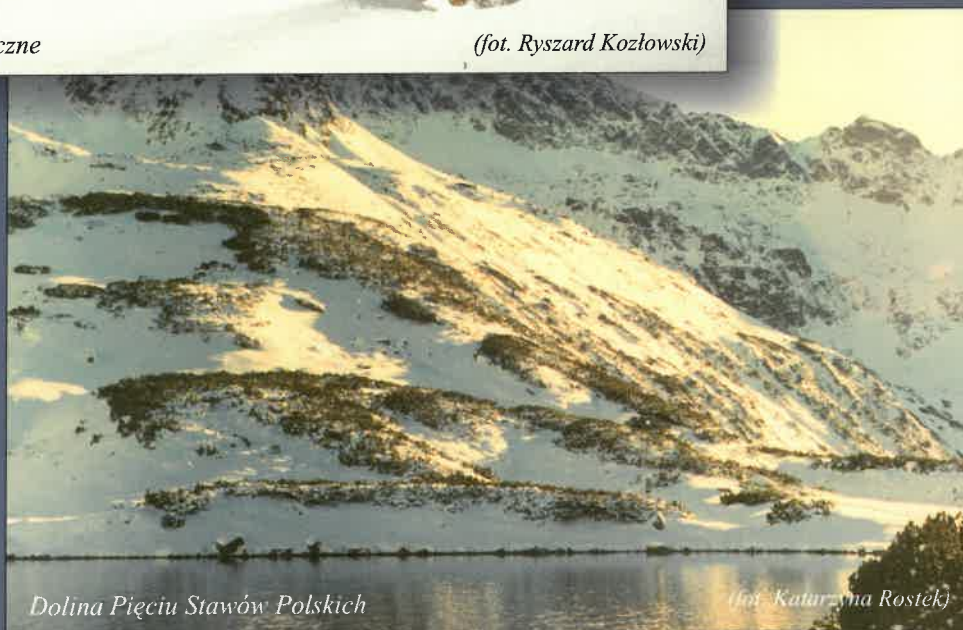
BIBLIOTEKA  
RPK PTTK  
WŁODZI

P-503



Beskidy - Małe Skrzyczne

(fot. Ryszard Kozłowski)



Dolina Pięciu Stawów Polskich

(fot. Katarzyna Rostek)



Z GALERII  
CENTRUM  
FOTOGRAFII  
KRAJOZNAWCZEJ  
PTTK W ŁODZI



Beskidy - widok z Czantorii

(fot. Katarzyna Rostek)

